NASZ KOMENTARZ

Bodźce i strategia gospodarcza

KAŻDA kolejna reforma ekonomiczna wywołuje na nowo problem zharmonizowania jej z całością systemu. I to zarówno w praktyce gospodarczej, jak i w głowach realizatorów, gdyż pierwsze ściśle zależy od drugiego. Jeżeli więc od aktywu gospodarczego i społecznego domagamy się, aby w realizacji nowego systemu bodźców znalazł się na wysokości zadania, to mamy na myśli nie tylko skrupulatność w wyznaczaniu zadań odcinkowych i syntetycznych. Niezbędna jest — i tę sztukę posiąść muszą działacze gospodarczy wszystkich szczebli — umiejętność ogarnięcia całej problematyki kierowania, umiejętność syntezy. Sugestywność nowego systemu wiążącego osobiste korzyści z efektywnością ekonomiczną m i e j s c a p r a c y nie może odwracać uwagi bądź spychać na pozycje podrzędne zagadnień zasługujących na równorzędne i wnikliwe potraktowanie. Nie powinna także dawać pola swoistym interpretacjom kierunku i charakteru generalnej reformy systemu planowania i zarządzania.

Naturalną koleją rzeczy w gospodarce naszej następują pośrednie metody kierowania i zarządzania, czego wyrazem jest wzrost rangi instrumentów ekonomicznych. Tym samym traci na znaczeniu część bezpośrednich administracyjnych dyrektyw, stosowanych w zarządzeniu. Nowym ogniwem tej ewolucji jest wprowadzany obecnie system bodźców, wzmagający ekonomiczny charakter zarządzania. Nie zawiera on jednak, podobnie jak i poprzednie zmiany, implikacji podważających w jakimkolwiek stopniu formułę centralizmu demokratycznego, w której oba człony są równoprawne, chociaż dotyczą przenikających się wprawdzie, ale różnych szczebli i sfer działalności społeczno-gospodarczej.

Dokumenty V Plenum KC nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że nowy system bodźców materialnego zainteresowania stanowi bardzo ważną, ale tylko jedną z dźwigni intensywnego rozwoju. Że s y s t e m t e n m u s i b y ć w k o m p o n o w a n y w m e c h a n i z m g o s p o d a r o w a n i a o r a z w y k o r z y s t a n y d l a s k u t e c z n e g o s t e r o w a n i a k u n o w o c z e s n o ś c i t y m c a ł y m s k o m p l i k o w a n y m a g r e g a t e m, j a k i m j e s t g o s p o d a r k a n a r o d o w a. Zresztą sama konstrukcja systemu bodźców i zadań premiowych zawiera silne elementy integracyjne, które każdy wytrawny działacz gospodarczy powinien łatwo dostrzec, że wspomnimy choćby o zadaniach premiowych dla zjednoczeń (kooperacyjnych lub specjalizacyjnych), powołanych do efektywnego sterowania c a ł o ś c i ą branży.

Nieporozumienia polegają głównie na tym, że stawia się znak równości między strategią i taktyką gospodarczą, która jakoby była zdolna zastąpić centrum w przebudowie struktury, selekcji celów itp. Istnieje tu jednak obiektywnie, jak w operacjach wojskowych, stosunek podporządkowania, a nie równorzędność. Strategiczne kierunki rozwoju, jego tempo i wytknięte cele społeczno-gospodarcze określają taktykę, której podmiotem jest przedsiębiorstwo. Narzędziami działalności taktycznej przedsiębiorstwa są instrumenty ekonomiczne, zadania techniczne, ekonomiczne i organizacyjne, powiązane z bodźcami, a l e t a k ż e i d y r e k t y w y b e z p o ś r e d n i e, jeżeli zajdzie potrzeba podyktowana względami ogólnymi.

Rolą zarówno dyrektyw jak i instrumentów, pochodzących przecież z centrum, jest n a k i e r o w a n i e w y s i ł k ó w p r z e d s i ę b i o r s t w n a p e l n e w y k o r z y s t a n i e r e z e r w w p r o d u k c j i d ó b r p o t r z e b n y c h s p o ł e c z e ń s t w u, n a p o l e p s z e n i e i c h j a k o ś c i i o b n i ż e n i e k o s z t ó w w y t w a r z a n i a. Cały ten system kierowania pośredniego nie może jednak wznosić przedsiębiorstwa do rangi autonomicznego ogniwa — tak jak taktyka nie może zastąpić strategii, która właśnie dla spełnienia swych celów wyznacza reguły, obowiązujące wszystkie ogniwa gospodarki; reguły te mogą być raz instrumentami ekonomicznymi, raz dyrektywami — nie bójmy się tego słowa — administracyjnymi, jeżeli tylko nadrzędny interes ekonomiczno-społeczny tego wymaga.

W toku opracowywania programów rozwoju oraz ich realizacji sfery strategii i taktyki wzajemnie się przenikają, gdyż wszystkie części i szczeble gospodarki działają, a przynajmniej powinny działać, na zasadzie sprzężeń zwrotnych (system planowania: góra — dół — góra, nauka — przemysł itp.). Nie może atoli podlegać wątpliwości wiodąca rola centralnego planowania, które reprezentuje potrzeby ogólnospołeczne. U p o d s t a w c e n t r a l n e j p o l i t y k i g o s p o d a r c z e j t k w i b o w i e m c e l g e n e r a l n y — p r z y ś p i e s z e n i e t e m p a i o b n i ż e n i e k o s z t ó w p r z y r o s t u d o c h o d u n a r o d o w e g o w c e l u o p t y m a l n e g o w z r o s t u d o b r o b y t u.

W związku z tym głównym zadaniem centralnego planowania jest kształtowanie właściwej struktury gospodarki narodowej, wewnętrznych proporcji i związków po to, aby maksymalizować postęp techniczny i ekonomiczny, czyli społeczną wydajność pracy. Do złudzeń trzeba zaliczyć pogląd, że efektywność ogólnospołeczna jest wyłącznie arytmetyczną sumą efektywności cząstkowych, wobec czego rola centrum sprowadzać się ma jakoby tylko do zapewnienia przedsiębiorstwom warunków swobodnego rozwoju przy pełnym uruchomieniu konkurencji, gry rynkowej itp. Zapoznają takie poglądy pewne podstawowe fakty współczesności, jak daleko idący technologiczny podział pracy, konieczność wielkich nakładów na naukę i technikę oraz płynącą stąd potrzebę integracji rozczłonkowanych faz technologicznych w wielkie dynamiczne kompleksy itp.

W tej sytuacji wznawianie sporu: czy lepiej centralizować (zarządzanie) czy decentralizować — jest w gruncie rzeczy bezprzedmiotowe. W dobie współczesnej wciąż komplikującej się i coraz kosztowniejszej technologii i wysokich wskutek tego wymagań ekonomicznych (rozstrzygająca jest bowiem relacja: nakłady — efekty) — obie tendencje, choć to brzmi paradoksalnie, dochodzą silnie do głosu. Samodzielność przedsiębiorstwa musi się rozwijać, ale do granic umożliwiających mu i skłaniających go do pełnego i najbardziej efektywnego wykonywania zadań wynikających z jego miejsca i roli w szerszym programie — najpierw branży, zjednoczenia, potem w skali całej gospodarki narodowej. Czy to pozbawia przedsiębiorstwa inicjatywy? Przeciwnie — instrumenty ekonomiczne i system bodźców właśnie do niej skłaniają, powinny ułatwiać realizację zadań taktycznych, rozszerzają pole działania społecznego, np. samorządu robotniczego, ale w ramach określonych interesem szerszym. Jednocześnie musi wzmagać się także tendencja „przeciwna" — centralizacja; centralizacja pojmowana jako postępująca na coraz wyższy naukowy i organizacyjny poziom „sterowalność" całym kompleksem gospodarki narodowej. Zasadą jest: decyzje mają być podejmowane tam, gdzie jest najlepsza znajomość przedmiotu.

Jesteśmy świadomi, że w gruncie rzeczy powtarzamy tezy znane, wręcz banalne, ale są to przynajmniej banały współczesne. Wyolbrzymianie w niektórych kręgach działaczy gospodarczych i ekonomistów kwestii taktycznych i przypisywanie im rozstrzygającego znaczenia makroekonomicznego wiedzie w prostej linii do nieporozumień na temat regulującej roli rynku, konkurencji, które jakoby są najbardziej przydatne w rozwiązywaniu złożonych i trudnych problemów rewolucji naukowo-technicznej. Nie miejsce tu na szczegółową polemikę; do zagadnień tych będziemy wracać. Chcemy je teraz zasygnalizować i przestrzec przed zjawiskiem, które można by nazwać a d a p t a c j ą w s t e c z n ą. Są bowiem ludzie, którym powszechnie stosowane nazwy rzeczy np. zysk, kredyt, bodźce itp. kojarzą się, świadomie czy nie, z kategoriami i stosunkami o innej zupełnie treści ekonomiczno-społecznej. Powiedzmy otwarcie: tezy tego rodzaju pozostają w niezgodzie nie tylko z istotą i metodologicznymi założeniami ustroju, ale także... z kalendarzem, próbują bowiem galwanizować dawno zmarłe XIX-wieczne koncepcje autonomii przedsiębiorstw, wolnej konkurencji, swobodnej gry rynkowej itp., których już nawet w teorii nie wyznaje żaden szanujący się ekonomista burżuazyjny. Pochopne wnioski co do ich użyteczności „tu i teraz" demonstrują po prostu luki teoretyczne oraz niedostatek wyobraźni społecznej. Braku przyszłościowych koncepcji organizacyjnych, strukturalnych i programowych w odniesieniu do całości gospodarki nie wypełni odkrywanie przebrzmiałych mądrości.

Rzecz inna, iż poglądy tego rodzaju mogą czerpać pożywkę z wadliwego funkcjonowania planu centralnego. Ekonomicznie i społecznie efektywne sterowanie zarówno wielkimi agregatami branżowymi i gałęziowymi, jak i całym kompleksem gospodarki nie jest, jak dotychczas, jego najmocniejszą stroną. Trudno byłoby podtrzymać twierdzenie, że już daleko wyszliśmy poza metodę bilansową. Optymalizacja branżowa, gałęziowa i w skali szerszej jest właściwie dopiero w fazie wstępnej. Niedostateczne są bowiem naukowe podstawy optymalizacji rozwoju gospodarczego i wręcz niemrawo postępuje opanowanie najnowocześniejszych narzędzi sterowania np. w postaci informatyki i komputerów. Trzeba zdawać sobie sprawę, że dopiero ich opanowanie nada instrumentom ekonomicznym i systemowi bodźców odpowiednią siłę ekspansywną, bo przecież w tym celu są one wprowadzone.

Wyjątkowo kompetentnej uwagi domaga się również prawidłowa organizacja gospodarki — pozioma i pionowa. Nieprzypadkowo nowy system bodźców akcentuje zadania odcinkowe dla zjednoczeń — kooperacyjne, specjalizacyjne. Ich założeniem jest skłonienie kierownictwa kombinatów, branż i gałęzi do zorganizowania ich produkcji na modłę nowoczesną, tzn. zapewniającą najwyższe efekty przy najniższych nakładach. Będzie to rezultatem przede wszystkim koncentracji produkcji, ale nie polegającej wyłącznie na skupieniu potencjału różnorodnego, lecz wyspecjalizowanego. W ten sposób powstają warunki dla wydłużenia serii, zastosowania automatyzacji i różnych innowacji technicznych, których koszty będą wówczas względnie niższe. Problemy optymalnej organizacji produkcji nie tylko w obrębie przedsiębiorstw, ale i w skali branż i gałęzi muszą pozostawać w centrum uwagi zjednoczeń i resortów. Potrzebne tu są konkretne programy działania ściśle kontrolowane przez władze nadrzędne.

Są to sprawy doniosłe z punktu widzenia generalnej strategii gospodarczej. Reforma systemu bodźców, niezmiernie ważna dla powodzenia celów ogólnej efektywności, dotyczy przede wszystkim sfery realizacji tych zadań, które trafnie wyzgaczać powinna strategia działająca we właściwej strukturze organizacyjnej całej gospodarki. Dlatego wydaje się, że w najbliższym czasie trzeba na te kwestie położyć silny akcent, gdyż one właśnie mają znaczenie rozstrzygające.

W. D.

W NUMERZE:

OPTYMIZM Z DOBREJ ROBOTY PŁYNĄCY — str. 1

Przed kilkoma dniami gościliśmy w redakcji przedstawicieli Toruńskiej Przędzalni Czesankowej „Merinotex". Przedsiębiorstwo to jako pierwsze w kraju posłużyło się metodą kompleksowego sterowania jakością nazwaną tu DORO (skrót od dobrej roboty). Dyskusje, jaka rozwinęła się w czasie wizyty naszych gości, na temat zasad i wyników DORO uznaliśmy za niezwykle ciekawą i godną przekazania Czytelnikom w formie artykułu.

Karol SZWARC — SYSTEM BODŹCÓW W POLIGRAFII — WSPARCIE DLA ROZWOJU PRASY — str. 1

Konkretny system bodźców w poligrafii powinien być tak ukształtowany, aby w maksymalnym stopniu stanowił wsparcie dla rozwoju prasy. W jaki sposób zapewnić osiągnięcie tego celu?

Krzysztof KRAUSS — PLENUM KW PZPR W WARSZAWIE — DROGI INTENSYFIKACJI — str. 3

Artykuł omawia — w oparciu o dyskusję na Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR — rezerwy stołecznego przemysłu. Są one wcale znaczne, nazbyt jednak powoli „odkrywane" przez niektóre zwłaszcza zjednoczenia patronujące warszawskim fabrykom.

Jerzy Dzięciołowski — WETERANI EGZAMINUJĄ — „PUŁAWOM" POTRZEBNA MĘSKA DECYZJA — str. 5

Punktem odniesienia dla potężnych, dysponujących nowoczesną techniką i technologią „Puław" są Zakłady Azotowe w Chorzowie, najstarsze przedsiębiorstwo przemysłu azotowego w Polsce. Czy „Puławy" zdecydowanie zwyciężają w tej tak łatwej, zdawałoby się, konkurencji? — zastanawia się Autor.

Cena 2 zł — Rok XXV

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

14 CZERWCA 1970 r. NR 24 (978)

OPTYMIZM Z DOBREJ ROBOTY PŁYNĄCY

W dniu 3 czerwca br. naszą redakcję odwiedzili przedstawiciele kierownictwa Toruńskiej Przędzalni Czesankowej „Merinotex", przedsiębiorstwa, które jako pierwsze w kraju wprowadziło metodę kompleksowego sterowania jakością pod nazwą DORO (dobra robota): dyrektor naczelny „Merinotexu" — STANISŁAW WIERZBICKI, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR — ROMAN REJEWSKI, przewodniczący Rady Robotniczej — BRONISŁAW PODLASEK, przewodniczący Rady Zakładowej — MARIAN PIELARSKI, przewodniczący Koła Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego — STEFAN ORCZYKOWSKI.

Przedstawiciele „Merinotexu" wręczyli naszej koleżance, red. Barbarze Wiśniewskiej Złotą Odznakę DORO, przyznaną uchwałą Konferencji Samorządu Robotniczego w uznaniu za działalność na polu upowszechniania idei kompleksowego sterowania jakością. Z okazji tej miłej dla redakcji uroczystości wywiązała się interesująca dyskusja na temat zasad i wyników DORO, którą poniżej w formie artykułu rekapitulujemy.

REDAKCJA

PRZYPOMNIJMY, na czym polega metoda pracy, dla której Toruńska Przędzalnia Czesankowa „Merinotex" przyjęła nazwę DORO, skrót od dobrej roboty. Istotę tej metody streszcza hasło, jakim posłużyła się toruńska przędzalnia: „zrób dobrze od pierwszego razu". Celem jej jest osobiste zainteresowanie każdego pracownika poprawą wyników, rozbudzenie ambicji i chęci współzawodnictwa z najlepszymi. Osiągnięciu tego celu służy zespół środków zaczerpniętych — obrazowo mówiąc — z podręcznika o nowoczesnej organizacji produkcji i pracy, prakseologii, psychologii, socjologii i współczesnej reklamy.

Inicjatorów, autorów konkretnych rozwiązań Dobrej Roboty w „Merinotexie" trudno nam jest dociec, albowiem pytane o to i osoby i organizacje odpowiadają — koleżeńsko i zgodnie podkreślają kolektywny charakter przedsięwzięcia. Przy opracowywaniu i wprowadzaniu metody DORO wyodrębnia się trzy sfery działania [1]).

Pierwsza — to sfera oddziaływania psychologicznego. Ma ono wykazać pracownikom, że wykonują pracę o dużej doniosłości społecznej. Środki oddziaływania psychologicznego dobrane są w taki sposób, aby każdy pracownik mógł zrozumieć cel metody DORO i odczuł nieprzepartą chęć pracy tą metodą, aby udział w DORO robotnicy traktowali jako wyróżnienie, swojego rodzaju przywilej. DORO opiera się na pełnej dobrowolności robotników.

Położenie silnego akcentu na sferę oddziaływania psychologicznego, czy raczej „atakowania świadomości" nie oznacza, że zabezpieczenie odpowiednich warunków techniczno-organizacyjnych i socjalnych ma poślednie znaczenie. Przed podjęciem kampanii propagującej dobrą robotę trzeba było wiele zmienić w organizacji produkcji i pracy. Tego typu prace nasiliły się po rozpoczęciu kampanii psychologicznej. Prowadzona w sposób sugestywny i atrakcyjny akcja propagandowa przyniosła wiele cennych uwag i wniosków o wpływie czynników niezależnych od robotników na jakość wykonywanej przez nich pracy i form popularyzacji DORO. Hasła i plansze propagujące dobrą robotę stały się jakby przedmiotem rywalizacji pomiędzy poszczególnymi zespołami robotników.

Usprawnienia techniczno-organizacyjne zaliczane są do **drugiej sfery działań** — praktycznych. Obejmują one również opracowanie systemu sterowania i kontroli jakości, poprawę warunków socjalnych (szatnie, pokoje śniadań, oświetlenie itp.), szkolenie i organizowanie pogadanek na temat jakości, odczytów, ba nawet spotkań towarzyskich inspirowanych przez społeczne organizacje zawodowe.

Każde z przedsięwzięć wyodrębnionych w sferze działań praktycznych wymagałoby szerszego omówienia. Wszystkie mają poważne znaczenie, a sam sposób rozwiązywania ich w praktyce przez „Merinotex" jest niebanalny, świadczy przy tym o upartym dążeniu do koncentrowania się na sprawach, które można rozwiązać wyłącznie własnymi siłami. Ambitne to zamierzenie, ale w praktyce niełatwo je zrealizować, zwłaszcza w takim tempie, jakie narzucał apel „zrób dobrze od pierwszego razu" w warunkach, gdy robotnicy doskonale orientowali się, że nie tylko od nich zależy ostateczny wynik jakościowy. Powierzchowne usuwanie przyczyn obiektywnych lub bagatelizowanie ich znaczenia mogło osłabić zainteresowanie dobrą robotą.

Z tych m. in. przyczyn „Merinotex" w pierwszej fazie wprowadzania DORO skoncentrował swoją uwagę na eliminowaniu tych błędów, które powstawały z winy samych pracowników, jednocześnie opracował **długofalowy program** usprawnień z zakresu techniki,

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

1) Stefan Orczykowski — „Metoda produkcji bezbrakowej DO-RO w przedsiębiorstwie „Merinotex". Warszawa, styczeń 1970 — opracowanie przygotowane na konferencję organizowaną przez CUJM i Komisję Ekonomiki Jakości Zarządu Głównego PTE.

SYSTEM BODŹCÓW W POLIGRAFII

Wsparcie dla rozwoju prasy

KAROL SZWARC

Z materiałów V Plenum wynika, że nowy system bodźców zastosowany zostanie nie tylko w przemyśle kluczowym, lecz i w pozostałych dziedzinach życia gospodarczego. Dotyczy to także i poligrafii prasowej. Specyfika zaś pracy drukarń polega na tym, że spełniają one usługową rolę względem prasy, a szerzej propagandy, która przybiera postać słowa drukowanego. Rytm działalności zakładów poligraficznych powinien być wyznaczany przez potrzeby wydawnictw. Z tego wynika więc konieczność takiego skonkretyzowania nowego systemu bodźców w poligrafii, aby jej rozwój odbywał się zgodnie z potrzebami propagandy prasowej.

Zagadnienie to wydaje się być szczególnie ważne, ponieważ jedną z barier usprawniania propagandy prasowej stała się właśnie poligrafia. Wynika to przede wszystkim z niedoinwestowania i niskiego poziomu technicznego zakładów graficznych, na co oczywiście system bodźców nie ma bezpośredniego wpływu. Jednocześnie jednak ta niekorzystna sytuacja pogłębiana jest przez system organizacyjny, obowiązujące mierniki oceny pracy przedsiębiorstw, systemy płac itd., na co system bodźców ma już wpływ dość istotny.

W związku z tym konkretny system bodźców w poligrafii prasowej powinien być tak ukształtowany, aby w maksymalnym stopniu ułatwiał obniżenie tej bariery w rozwoju prasy, jaką jest obecnie krajowa baza drukarń. Jest to zagadnienie o tyle możliwe do przeprowadzenia, że zarówno większość wydawnictw jak i drukarń prasowych ma tego samego gestora, skupiają się one bowiem w RSW „Prasie".

STAN OBECNY POLIGRAFII

Aby nie być gołosłownym w twierdzeniu, że poligrafia prasowa jest barierą dla rozwoju propagandy pisanej, sięgnijmy do kilku faktów.

Około 16 proc. maszyn rotacyjnych (drukujących) służących do produkcji gazet i czasopism w układzie gazetowym legitymuje się wiekiem (licząc tylko rok zainstalowania) do 10 lat, w przedziale wieku od 10—20 lat jest ich około 35 proc., od 20—38 lat — około 14 proc., a powyżej 38 lat — około 35 proc. W zasadzie jednak sam rok zainstalowania nie oddaje w pełni stanu faktycznego, gdyż szereg tych urządzeń już w momencie włączenia do ruchu — zwłaszcza w okresie powojennym — znajdowało się w tyle w stosunku do średniego poziomu światowego o około 15 lat. Znaczna bowiem część maszyn rotacyjnych posiada wydajność eksploatacyjną rzędu zaledwie 5—6 tys. obrotów na godzinę, czyli około 5 razy mniej, niż wyposażenie o średnim standardzie światowym.

Tymczasem na świecie czołowe drukarnie dokonują co 5 lat odnowienia całego lub poważnej części posiadanego parku maszynowego. Dla bardziej realnego porównania dodajmy jednak, że średni okres eksploatacji maszyn poligraficznych na świecie wynosił w 1960 r. 38 lat, w 1969 r. — 20 lat, a przewiduje się, iż w 1975 r. będzie on kształtował się na poziomie 15 lat. W Polsce średni wiek maszyn rotacyjnych w bieżącym roku wynosi około 30 lat.

Można bez żadnej dokładnej analizy — która w zakresie innych typów maszyn jest niezwykle trudna — ale tylko na podstawie wybranych porównań powiedzieć, że podobnie jest zarówno w pozostałych rodzajach maszyn drukarskich, jak i w zakresie tej części technologii, która jest niezmechanizowana.

Takie działy jak np. zecernie maszynowe, ekspedycje gazetowe oraz przygotowalnie form drukowych — komórki o największej pracochłonności — są tylko w niewielkim stopniu zmechanizowane, zaś automatyzacja wkroczyła dopiero po raz pierwszy w ostatnim roku do jednej z drukarń. Współczesna technologia zaś wymaga — obok wysokowydajnych maszyn drukujących — stosowania szeregu precyzyjnych urządzeń pomocniczych, często w pełni zautomatyzowanych.

Również i wiele pomieszczeń nie nadaje się bądź do celów produkcji poligraficznej, bądź też nie odpowiada wymogom bezpieczeństwa.

Drukarnie pracują bez rezerw. W ubiegłym roku wykorzystanie nominalnego czasu pracy podstawowych maszyn (dwie pełne zmiany przez 40 godzin w tygodniu) kształtowało się w jedenastu prasowych zakładach graficznych na poziomie około 70 proc., z tym że najgorsza sytuacja miała miejsce w zakresie maszyn rotacyjnych, gdzie w niektórych przypadkach wskaźnik ten przekraczał poważnie 100 procent.

Wykorzystanie czasu pracy maszyn na 2 zmiany w 70 proc. wydaje się przeczyć twierdzeniu o braku rezerw. Jednak o takim stopniu obłożenia maszyn produkcją decyduje przede wszystkim specyfika pracy drukarni w mniejszych ośrodkach wydawniczych. W tych miastach, gdzie wydawane są jedna lub tylko dwie gazety — musi istnieć maszyna rotacyjna, ale rzecz jasna nie ma możliwości obłożenia jej pracą na pełne dwie zmiany. W drukarniach np. w Warszawie to wykorzystanie jest większe, a zakłady przy ul. Marszałkowskiej, wydające ponad 20 tytułów mają wskaźnik wykorzystania czasu pracy wynoszący znacznie ponad 100 proc. A to już nie jest stan normalny.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Bodźce w transporcie samochodowym

ZBIGNIEW WYCZESANY

ZGODNIE z uchwałą V Plenum KC PZPR, zasady nowego systemu bodźców ekonomicznych dla przemysłu kluczowego, po odpowiedniej ich adaptacji, od 1 stycznia 1971 r. zastosowane będą także w transporcie samochodowym.

Jakkolwiek nie został jeszcze nadany ostateczny kształt nowemu systemowi premiowania pracowników umysłowych i podwyższania płac robotniczych w przedsiębiorstwach transportu samochodowego w latach 1971—1975, to wydaje się, że dotychczasowe wyniki dyskusji i ustalenia pozwalają na przedstawienie głównych kierunków i zasad działania nowego systemu bodźców w interesującej nas branży transportu.

Podobnie jak w przemyśle kluczowym, łączna liczba zadań (wraz ze wskaźnikiem syntetycznym) nie może przekraczać pięciu. Wybór syntetycznego wskaźnika finansowego jak również zadań odcinkowych zależeć będzie od zakresu i rodzaju działalności przedsiębiorstwa, wielkości i charakteru przewozów, asortymentu przewożonych ładunków, wielkości i zakresu usług spedycyjnych oraz robót ładunkowych, a także od rodzaju i zakresu działalności obsługowo-naprawczej.

W związku z tym istnieją propozycje stosowania jednego z następujących wskaźników syntetycznych:

— obniżenie kosztu przewozu na 1 tonokilometr lub na 1 tonę przewożonych towarów;

— wynikowy poziom kosztów z całokształtu działalności przedsiębiorstwa transportowego w warunkach porównywalnych;

— kwota zysku na 1 zatrudnionego w warunkach porównywalnych;

— w przedsiębiorstwach komunikacji pasażerskiej — obniżenie kosztów wozokilometra lub miejscokilometra przebiegu autobusu w pracy eksploatacyjnej.

Potrzeba zróżnicowania wskaźników syntetycznych wynika z faktu, iż transport samochodowy wykonuje różnorodne zadania przewozowe. Zadania te są inne w przedsiębiorstwach transportu publicznego, inne zaś — w transporcie branżowym.

Dla transportu publicznego (PKS) proponuje się w charakterze wskaźnika syntetycznego kwotę zysku na 1 zatrudnionego w warunkach porównywalnych (od 25 do 40 punktów premiowych). Państwowa Komunikacja Samochodowa wykonuje szeroki asortyment usług przewozowych (przewozy pasażerów, przewozy ładunków, czynności spedycyjno-ładunkowe) i w związku z tym kwota zysku — zdaniem autorów projektu bodźców w transporcie samochodowym — jest wskaźnikiem najbardziej oddziałującym na realizację zadań przedsiębiorstwa. Wskaźnik ten jednakże może być stosowany tylko w warunkach porównywalnych, co wynika ze zmienności asortymentu przewożonych ładunków, stosowania różnych stawek taryfowych a zatem odbija się na wielkości zrealizowanych wpływów.

Jeśli chodzi o przedsiębiorstwa branżowe, świadczące usługi o znacznie węższej rozpiętości, niekiedy nawet jednorodne, ale za to specyficzne dla danej branży (przedsiębiorstwa transportowe w handlu wewnętrznym, górnictwie, budownictwie, przemyśle spożywczym i skupie) wskaźnikami lepiej stymulującymi wyniki działalności będą: obniżenie kosztu przewozu na 1 tonokilometr lub na 1 tonę przewożonych towarów oraz wynikowy poziom kosztów z całokształtu działalności przedsiębiorstwa (również w warunkach porównywalnych). Chodzi tu przede wszystkim o to, aby transport branżowy jak najmniejszym kosztem realizował zaopatrzenie przemysłu, budownictwa, obrotu towarowego czy rolnictwa, a równocześnie o to, aby nowy system bodźców w sposób możliwie najpełniejszy kojarzył interesy przedsiębiorstw transportowych z interesami przedsiębiorstw w poszczególnych branżach. Jednym słowem przy wyborze wskaźnika syntetycznego i zadań odcinkowych musi być wzięty pod uwagę łączny efekt ekonomiczny danej branży.

Głównym celem bodźców materialnych w transporcie samochodowym jest zwiększenie przewozów poprzez lepsze wykorzystanie posiadanego potencjału taborowego i zaplecza technicznego, przy równoczesnej poprawie wyników ekonomicznych, szczególnie w drodze obniżania kosztów przewozu. W związku z tym jako główne zadania odcinkowe, od których uzależniony jest wzrost funduszu premiowego pracowników umysłowych w przedsiębiorstwach transportu samochodowego przyjmuje się:

— zwiększenie wydajności w tonach lub tonokilometrach na tonę ładowności taboru silnikowego w stosunku do poziomu uzyskanego w roku bazowym, względnie łącznej wydajności w tonach i tonokilometrach (za zadanie to przysługuje do 50 punktów premiowych):

— zwiększenie wskaźnika średniodobowego czasu pracy taboru samochodowego liczonego w stosunku do czasu pracy na dwie zmiany (do 30 punktów premiowych);

— poprawa wskaźnika gotowości technicznej taboru eksploatacyjnego (bez taboru gospodarczego); za zadanie to przysługuje do 30 punktów premiowych);

— obniżenie wskaźnika nieplanowanych strat z tytułu kar za przetrzymywanie taboru obcego pod załadunkiem, nieterminowego wykonania usług, uszkodzenia lub zniszczenia przesyłek (do 15 punktów premiowych);

— zwiększenie wskaźnika średniodobowego czasu pracy maszyn budowlanych w stosunku do czasu pracy na dwie zmiany (dotyczy to przedsiębiorstw transportowo-sprzętowych; (za zadanie to przysługuje do 40 punktów premiowych);

— wzrost wskaźnika mechanizacji robót ładunkowych wyrażonego stosunkiem ilości ton przeładowanych mechanicznie do ilości ton przeładowywanych ogółem (do 25 punktów premiowych);

— wykonanie zadań w planie postępu technicznego, określonych specjalnymi umowami zawartymi między dyrekcją przedsiębiorstwa a radą zakładową (do 30 punktów premiowych).

Dość wąski wachlarz zadań odcinkowych wynika z dążenia do ich ujednolicenia.

Zarówno wskaźniki syntetyczne, jak i zadania odcinkowe eksponują czynniki wydajności taboru i czasu jego pracy. Jest to zrozumiałe, gdyż czynniki te decydują o wykorzystaniu taboru i wzroście produkcji. Jest to tym bardziej istotne, że wykorzystanie zdolności przewozowych w przedsiębiorstwach transportu samochodowego jest obecnie niskie. Na przykład współczynnik wykorzystania taboru w PKS wynosi — 0,676, w handlu wewnętrznym — 0,663, w górnictwie — 0,630, w budownictwie — 0,623, w przemyśle spożywczym i skupie — 0,583. Podobnie nisko kształtuje się współczynnik gotowości technicznej taboru silnikowego: PKS — 0,775, budownictwo — 0,731, górnictwo — 0,746, przemysł spożywczy i skup — 0,740, handel wewnętrzny — 0.800. Średni dobowy czas pracy taboru silnikowego w godzinach: PKS — 9,5, budownictwo — 9,2, handel wewnętrzny — 9,6, przemysł spożywczy i skup — 10,5, górnictwo — 9,6.

Niski poziom wykorzystania czasu pracy taboru wynika m. in. z faktu, że czynności ładunkowe obejmują obecnie średnio ok. 45 proc. ogólnego czasu pracy taboru samochodowego.

Zakłada się, że poszczególne przedsiębiorstwa transportowe powinny przyjąć jako obowiązkowe jedno z dwóch następujących zadań odcinkowych: zwiększenie wydajności w tonokilometrach lub tonach na 1 tonę ładowności taboru silnikowego oraz zwiększenie wskaźnika średniodobowego czasu pracy taboru samochodowego liczonego w stosunku do pracy na dwie zmiany. Przyjmuje się przy tym, że za każde zwiększenie wydajności o 0,1 proc. powiększa się wyjściową wartość punktu premiowego od 0,4 do 1,5 proc. w zależności od uzyskanego poziomu bazy wyjściowej.

Kilka słów w sprawie zadań w dziedzinie postępu technicznego. Zadania w tym zakresie powinny obejmować najważniejsze pozycje planu technicznego, a ilość tematów podlegających premiowaniu ograniczona ma być do trzech. Podstawą premiowania będzie umowa zawarta między dyrekcją przedsiębiorstwa i radą zakładową, zatwierdzona przez dyrektora zjednoczenia. Do podstawowych zadań w dziedzinie postępu technicznego w transporcie samochodowym zalicza się:

— mechanizację przeładunków, przede wszystkim ładunków o dużym ciężarze jednostkowym, ładunków sypkich oraz kontenerów i palet — przez stosowanie żurawi samochodowych, suwnic, ładowarek, wózków widłowych itp.;

— przewóz ładunków w kontenerach małych i średnich;

— organizację prac ładunkowych w obrocie magazynowym — przez zastosowanie sprzętu mechanicznego i urządzeń do przemieszczania, piętrzenia i urządzeń do układania towarów w jednostkach ładunkowych (kontenery, palety, pakiety itp);

— wyprowadzenie nowej technologii naprawczej taboru samochodowego — przez zastąpienie napraw całopojazdowych naprawami wykonanymi drogą wymiany zespołów;

— mechanizację prac obsługowo-naprawczych w zapleczu technicznym, przede wszystkim przez pełną lub częściową automatyzację mycia pojazdów, ich smarowania i wymiany olejów, przemieszczania zespołów ciężkich itp.;

— wprowadzanie nowoczesnych metod technicznej eksploatacji pojazdów samochodowych — przez zastosowanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych w postaci pierścieni tłokowych, dodawania do smaru dwusiarczku molibdenu itp.;

— obniżenie nieprodukcyjnego czasu w zapleczu technicznym przez unowocześnienie procesów technologicznych, np. przez doprowadzanie narzędzi i przyrządów na stanowiska pracy;

— koordynację dyspozycji taborem ciężarowym przez wprowadzenie dyspozytorni wojewódzkich i rejonowych, wyposażonych w odpowiednie urządzenia i środki działania (radio-telefony, dalekopisy, telefony itp);

— zastosowanie metod matematycznych do operatywnego planowania i koordynacji przewozów, sprawozdawczości, statystyki itp.

Bazę dla wyliczenia wzrostu płac stanowić będzie wypłacony w 1970 r. fundusz premiowy pracowników umysłowych. Podział funduszu pomiędzy poszczególne grupy pracowników dostosowany będzie do określonych sytuacji w poszczególnych przedsiębiorstwach i stanu taboru samochodowego, przy uwzględnieniu niezbędnych preferencji dla tych pracowników, których działalność ma decydujący wpływ na zwiększenie wydajności i wykorzystania taboru oraz poprawę wyników ekonomicznych. Dotyczyć to będzie głównie pracowników służby przewozów i zaplecza technicznego. Wzrost bazowego funduszu płac kierowców, rzemieślników i innych robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach transportu samochodowego byłby w zasadzie analogiczny do osiągniętego wzrostu płac pracowników umysłowych. Sumy przekraczające procent wzrostu funduszu premiowego pracowników umysłowych przekazywane będą na fundusz rezerwowy zjednoczenia lub resortu, z wyłączeniem kwot z tytułu zmniejszania strat na brakach.

W określonych przypadkach może nastąpić szybszy wzrost płac (w granicach do 5 proc.) robotników aniżeli pracowników umysłowych. Dotyczy to jednak tylko przypadków, gdy występuje uzasadniona potrzeba wyrównania nadmiernych rozpiętości między płacami robotników i pracowników umysłowych przedsiębiorstwa.

Przewiduje się utworzenie funduszu mistrzowskiego (dyspozytorskiego) z części wygospodarowanego funduszu podwyżek płac robotniczych. Przyznanie przedsiębiorstwom transportu samochodowego uprawnień do tworzenia funduszu mistrzowskiego podyktowana jest zamierzeniami poprawy jakości wykonywanych czynności obsługowo-naprawczych zaplecza technicznego w celu zwiększenia gotowości technicznej taboru samochodowego.

Proces technologiczny naprawy pojazdów samochodowych jest każdorazowo ustalany indywidualnie przez mistrza, który określa sposób wykonania naprawy oraz zużycie materiałów i części zamiennych niezbędnych do wykonania tej naprawy. Przyznanie mistrzowi puli pieniężnej do podziału pomiędzy podległych mu pracowników stworzy możliwość materialnego oddziaływania w zakresie stosowania nakazanych przez niego metod technologicznych, kolejności wykonywania pilnych prac, stosowania przepisów bhp oraz oszczędnej gospodarki materiałami. Rozdział tego funduszu przez mistrza pozwoli na wyróżnienie tych pracowników, którzy przez wzmożoną wydajność pracy, wykonywanie trudnych i pilnych robót, przyczyniają się do podniesienia współczynnika gotowości technicznej taboru samochodowego.

Analogicznie fundusz dyspozytorski przeznaczony jest dla kierowców autobusów i pojazdów ciężarowych, pomocników kierowców i robotników brygad ładunkowych. Przyjmuje się, że przyznanie tego funduszu przedsiębiorstwom transportowym przyczyni się do podniesienia jakości usług w komunikacji i pasażerskiej (regularność punktualność, obsługa podróżnych, wygląd autobusów itp.), w transporcie towarowym (obsługa codzienna, wygląd pojazdu, troska o właściwe ułożenie, zabezpieczenie i przewóz ładunków specjalnych itp.), i w przeładunkach (dbałość o przeładowywane towary, sprawniejsza organizacja przeładunku itp.). Z funduszu dyspozytorskiego wypłacać się będzie premie za wykonanie z góry określonych zadań, szczególnie trudnych i pilnych w danym okresie, wymagających wzmożonego wysiłku i posiadających istotne znaczenie dla jakości i ekonomiki pracy danego odcinka działalności.

Biorąc pod uwagę braki w zatrudnieniu kierowców i rzemieślników nie przewiduje się stosowania współczynnika korygującego przy obliczaniu wzrostu płac pracowników fizycznych w transporcie samochodowym w stosunku do wzrostu płac pracowników umysłowych. Nadal będzie utrzymana, stosowana dotychczas w transporcie samochodowym, zasada zmniejszania funduszu premiowego kierowców o kwoty wypłacone im z tytułu przekroczenia planowanej liczby godzin nadliczbowych.

Premia personelu kierowniczego ulega zmniejszeniu w następujących przypadkach: przekroczenia planowanego funduszu płac, niewykonania planu przewozów, pogorszenia syntetycznego wskaźnika finansowego w stosunku do wskaźnika bazowego. W razie przekroczenia funduszu płac, premię personelu kierowniczego, odpowiedzialnego za dyscyplinę płac w przedsiębiorstwie odpowiednio obniża się. Za każdy 1 proc. niewykonania planu przewozu, premia dyrektora i jego zastępców oraz kierowników działów przewozowych i technicznych zostaje zmniejszona o 3 proc. W razie pogorszenia syntetycznego wskaźnika finansowego w stosunku do poziomu bazowego, kwota premii kierownictwa przedsiębiorstwa i komórek zarządu zostaje pomniejszona o 5 proc. za każdy 1 proc. pogorszenia wskaźnika bazowego.

Na koniec próba szacunku wzrostu zarobków w wyniku wprowadzenia nowego systemu bodźców materialnych w przedsiębiorstwach transportu samochodowego. Przy założeniu, że wskaźniki syntetyczne i zadania odcinkowe będą realizowane: podwyżka płac w Państwowej Komunikacji Samochodowej wyniesie ok. 1,5 mld zł, a w przedsiębiorstwach branżowych ok. 2 mld zł. Oznacza to wzrost zarobków w okresie pięciolecia o ok. 13 proc. Zakłada się, że źródłem finansowania podwyżek płac w transporcie samochodowym w latach 1971—1975 będą w zasadzie środki uzyskane na ten cel w drodze wzrostu sumy zysku w stosunku do roku 1970.

W KRAJU I ZA GRANICĄ

Tow. Wł. Gomułka przyjął delegację FSC

I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka przyjął w sobotę delegację Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie w składzie dyrektor naczelny FSC — Gustaw Krupa, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR — Stefan Michaluk, przewodniczący Rady Zakładowej — Władysław Król, przewodniczący Rady Robotniczej — Zenon Sierpiński, przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMS — Jan Korniluk, przewodnicząca Zakładowej Komisji Kobiet — Anna Poleszak, formierz — Aleksander Skuza, ustawiacz — Stefan Bratkowski.

W spotkaniu uczestniczyli: członek Biura Politycznego sekretarz KC PZPR — Bolesław Jaszczuk, I sekretarz KW PZPR w Lublinie — Władysław Kozdra, kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego i Komunikacji KC PZPR — Stanisław Kowalczyk, minister Przemysłu Maszynowego — Janusz Hrynkiewicz, dyrektor naczelny Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego — Tadeusz Wrzaszczyk.

Delegacja poinformowała I Sekretarza KC o aktualnych problemach produkcji i osiąganych wynikach ekonomicznych.

W br. fabryka wykona ponad 15 tys. wozów dostawczych „Żuk", a łączna produkcja za okres 1959—70 wyniesie ponad 100 tys. sztuk. O dynamicznym wzroście produkcji FSC świadczy fakt, że wzrosła ona w ciągu ostatnich 10 lat ponad 5-krotnie. Dobre wyniki ekonomiczne zakład osiąga w dużej mierze dzięki wprowadzeniu nowych technologii i usprawnianiu organizacji produkcji. Fabryka od 100 miesięcy wykonuje rytmicznie plan produkcyjny. W ostatnich latach poważnie wzrosła wartość produkcji eksportowej.

W toku bezpośredniej rozmowy Władysław Gomułka z uznaniem podkreślił dotychczasowe osiągnięcia załogi FSC. Zwrócił uwagę na konieczność starannego przygotowania załogi do wprowadzenia w br. nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania. I Sekretarz KC PZPR wskazał, że szczególnie ważnym zadaniem stojącym przed zakładem jest uruchomienie w najbliższych latach produkcji nowego udoskonalonego wozu dostawczego. W związku z tym istotne znaczenie posiada wprowadzanie nowoczesnej technologii, lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń, a także dalsze obniżanie kosztów własnych produkcji.

Na zakończenie spotkania I Sekretarz KC złożył na ręce przedstawicieli pracowników fabryki serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia dla całej załogi FSC.

Przemówienie tow. Jaszczuka na Plenum KW PZPR

W czasie Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR (patrz artykuł K. Kraussa: „Drogi intensyfikacji" na str. 1) zabrał m. in. głos członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR tow. Bolesław Jaszczuk.

W wystąpieniu swoim tow. B. Jaszczuk stwierdził m. in., że dla pełnego wykorzystania majątku trwałego potrzebne jest obecnie szerokie uruchomienie dźwigni ekonomicznych i społecznych. Konieczne jest przede wszystkim określenie systemu środków i bodźców ekonomicznych skłaniających do lepszego wykorzystania majątku produkcyjnego. System ekonomicznych środków działających w kierunku wykorzystania istniejącego potencjału produkcyjnego, a przede wszystkim maszyn i urządzeń, winien się składać z takich podstawowych czynników, jak prawidłowo naliczana amortyzacja środków trwałych, właściwe ich oprocentowanie, prawidłowe relacje cen na maszyny i urządzenia, niezbędna ewidencja czasu pracy maszyn i urządzeń oraz prowadzenie rachunku kosztów bezczynności tych urządzeń, wreszcie bodźce materialnego zainteresowania działające na załogę w kierunku lepszego wykorzystania parku produkcyjnego. Dochodzi do tego również system planowania i zespół zadań skłaniających przedsiębiorstwa do poprawy zmianowości pracy i wzrostu produktywności środków trwałych.

Amortyzacja jako element kosztów produkcji, instrument lepszego wykorzystania środków trwałych obecnie jest niska i przez to nie skłania do lepszego wykorzystania maszyn i urządzeń. Udział amortyzacji w wartości produkcji globalnej od 1962 roku, tzn. od momentu, kiedy zmieniliśmy stawki, do chwili obecnej w przemyśle jest prawie na tym samym poziomie i wynosi 4,1 proc., a w budownictwie tylko 3,4 proc.

Niski jest również udział amortyzacji w kosztach własnych w produkcji towarowej, który wynosi w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego 4,2 proc. i nie zmienia się w ciągu szeregu lat. W Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego notujemy niewielką zmianę, od 4,7 do 5,1 proc., w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego — od 6,1 do 7,9 proc.

Te niewłaściwe relacje spowodowały również odpowiednie konsekwencje w kierunkach postępu technicznego, który raczej był nastawiony na oszczędność pracy, a nie na oszczędność środków trwałych.

Aktualnie obowiązujące w przemyśle stawki amortyzacyjne na środki trwałe zakładają przeciętnie 25-letni okres ich amortyzacji, natomiast w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych okresy te są znacznie krótsze.

W celu opracowania właściwych stawek amortyzacyjnych, zastosowania ich do zmian w postępie technicznym i ekonomicznym została powołana przez rząd komisja międzyresortowa, która ma przedstawić projekt nowych stawek oraz zasady amortyzacji obowiązujące na przyszłe 5-lecie. Założenia i wnioski tej komisji zmierzają głównie do podwyższenia stawek i skrócenia okresów amortyzacji oraz szerszego niż dzisiaj stosowania zróżnicowanych stawek amortyzacyjnych na urządzenia i maszyny w niektórych branżach, a także wewnątrz nich.

Drugi problem — to oprocentowanie środków trwałych. Zostało ono wprowadzone w 1965 roku do części przedsiębiorstw przemysłu kluczowego po to, aby skłaniać je do lepszego wykorzystania posiadanych środków trwałych, wyzbywania się maszyn i urządzeń, które są zbędne w przedsiębiorstwie. Oprocentowanie środków trwałych, powinno także warunkować podejmowanie celowych i efektywnych zamierzeń inwestycyjnych, a więc likwidować nadmierny pęd do inwestowania oraz stworzyć określoną miarę efektywności zaangażowanego majątku trwałego, wyrównywać warunki działania przedsiębiorstw mniej i bardziej zainwestowanych.

Dotychczasowe zasady oprocentowania środków trwałych są jeszcze mało skuteczne, jeśli chodzi o ich wpływ na lepsze wykorzystanie majątku trwałego. Wynika to m.in. stąd, że wielkość płaconych przez przedsiębiorstwo sum oprocentowania jest planowana, to znaczy uwzględniana przez zjednoczenie przy podziale akumulacji i zysku przedsiębiorstw w każdym roku, co oczywiście zmniejsza stopień dotkliwości z tytułu płacenia oprocentowania.

Należy podkreślić, że przejście przedsiębiorstw na nowy system bodźców materialnego zainteresowania, który opiera się nie na wykonaniu lepiej lub gorzej „wytargowanych" planów rocznych, lecz na rzeczywistym postępie ekonomicznym w stosunku do stałej bazy, wpłynie również wyraźnie na wzrost roli i skuteczności oprocentowania w przedsiębiorstwie. Przechodzimy bowiem od rocznych planów finansowych i dokonywanych przez zjednoczenia podziałów akumulacji na porównywanie faktycznych wyników osiąganych przez przedsiębiorstwo w stosunku do bazy. Oczywiście w wyniku finansowym wysokość oprocentowania środków trwałych będzie miała już istotną pozycję. Każda zmiana wartości środków trwałych odbije się pozytywnie lub negatywnie na wyniku finansowym przedsiębiorstwa.

Wzrost wartości środków trwałych spowodowany np. wzrostem inwestycji spowoduje zwiększenie wpłaty do budżetu państwa z tytułu wzrostu oprocentowania środków trwałych. Również wzrośnie w kosztach produkcji udział amortyzacji z racji podwyższonych stawek. Poza tym przedsiębiorstwo będzie spłacać część zaciągniętego kredytu bankowego na inwestycje w wysokości określonej w umowie zawartej między przedsiębiorstwem lub zjednoczeniem a bankiem.

Jeśli postęp ekonomiczny mierzony poprawą wyniku ekonomicznego będzie większy od tych obciążeń przedsiębiorstwa, jeśli wzrośnie produktywność i stopa zysku, to w świetle rachunku ekonomicznego taki rozwój przedsiębiorstwa jest celowy dla społeczeństwa.

Następny problem — to prawidłowe ceny na maszyny i urządzenia. Jest to niezbędny warunek dobrej gospodarki zarówno majątkiem trwałym istniejącym, jak również tworzonym poprzez uzialnienie inwestycyjną. Zbyt niskie ceny maszyn i urządzeń nie sprzyjają ich oszczędności w fazie inwestowania i eksploatacji, natomiast zbyt wysokie ceny namują wprowadzenie nowej techniki ze względu na wysokie koszty, a tym samym preferują stosowanie pracy ręcznej.

Nowe ceny zbytu maszyn i urządzeń są obecnie w toku opracowywania w ramach przygotowanej nowej reformy cen zaopatrzeniowych w kraju. Poziom nowych cen maszyn i urządzeń powinien uwzględniać koszty ich produkcji i relacje w stosunku do cen światowych. Powinny uwzględniać również takie elementy, jak jakość i nowoczesność.

System instrumentów i bodźców ekonomicznych sam nie rozwiąże problemu wykorzystania istniejących rezerw majątku trwałego. Dlatego też potrzebna jest wyraźna poprawa stanu ewidencji w dziedzinie parku maszynowego, czasu jego pracy, postojów i strat z tego tytułu. W przedsiębiorstwach niezbędne staje się obliczanie kosztów bezczynności maszyn i urządzeń i wpływu ich na wyniki zakładu. Stan w tej dziedzinie jest wyraźnie niezadowalający.

Jest rzeczą oczywistą, że lepsze wykorzystanie majątku trwałego wymaga zwiększenia zmianowości, szczególnie w tych przemysłach i przedsiębiorstwach, gdzie jest ona niska. Dotyczy to więc w głównej mierze przedsiębiorstw przemysłu elektromaszynowego. Praca tych przedsiębiorstw i ich podstawowych wydziałów produkcyjnych powinna odbywać się na pełnych dwóch zmianach. W tym celu konieczne jest opracowanie w tych przedsiębiorstwach programów zapewniających wybór najlepszych sposobów zorganizowania pracy dwuzmianowej i harmonogramów ich wprowadzania. Praca dwuzmianowa najszybciej powinna być zorganizowana w tych przedsiębiorstwach i wydziałach, w których produkcja jest wysoce opłacalna i potrzebna dla unowocześnienia gospodarki, dla eksportu oraz tam, gdzie pracują drogie i nowoczesne maszyny kupione za granicą.

Zmianowość w pracy maszyn unikalnych, stanowiących przeważnie wąskie ogniwo produkcyjne, powinna być maksymalna — tak jak to się dla gospodarki opłaci, a więc nawet trzyzmianowa. Dwu- jak również trzyzmianowa praca powinna być powszechnie stosowana przy remontach, modernizacji zakładów i wydziałów przemysłowych. Efektem tego powinno być lepsze wykorzystanie środków trwałych, zwiększenie wskaźników ich produktywności, obniżka kosztów produkcji.

Wzrost produktywności majątku trwałego i jego lepsze wykorzystanie nie jest jedynym i wystarczającym sposobem intensywnego rozwoju całej gospodarki. Nie chodzi też tylko o sam wzrost produktywności istniejących już środków trwałych lecz o wzrost efektywności i produktywności wszystkich nakładów i czynników produkcji, a więc pracy żywej, majątku trwałego i majątku obrotowego, surowców i materiałów.

Chodzi w końcowym efekcie o wzrost łącznej produktywności nakładów, czyli społecznej wydajności pracy gwarantującej szybkie tempo rozwoju, obniżkę kosztów i wzrost stopy życiowej społeczeństwa.

Spis rolny

Na terenie całego kraju rozpoczął się doroczny, czerwcowy spis rolny. Będzie on przeprowadzony przy udziale 150 tys. specjalnie do tego celu przeszkolonych pracowników.

Obok tradycyjnej tematyki, dotyczącej aktualnego stanu pogłowia zwierząt gospodarskich, powierzchni zasiewów, użytkowania gruntów, ze szczególnym uwzględnieniem poszczególnych kategorii użytków rolnych, spis rolny w bieżącym roku obejmie nowe zagadnienia. Są to informacje o stopniu zelektryfikowania gospodarstw rolnych i liczbie traktorów znajdujących się w posiadaniu rolników indywidualnych.

Nową problematyką spisu, badaną w naszym kraju po raz pierwszy, będzie zbieranie danych dotyczących liczby i aktualnego stanu budynków i pomieszczeń gospodarskich. Spis taki przeprowadzony zostanie w gospodarstwach indywidualnych i w części gospodarstw uspołecznionych — PGR i w spółdzielniach produkcyjnych.

Współpraca krajów RWPG w dziedzinie transportu

W dniach od 2 do 6 czerwca odbyło się w Sofii posiedzenie stałej komisji RWPG d/s transportu, w którym uczestniczyły delegacje Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Mongolii, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego

Komisja nakreśliła m. in. praktyczne kroki zmierzające do wykonania zadań wynikających dla niej z uchwał XXIV Sesji RWPG. Zatwierdzono perspektywiczny plan koordynacji badań naukowych i technicznych w krajach członkowskich RWPG na lata 1976—1975.

ZUT „ZGODA" przechodzą na nowy system premiowania

Zakłady Urządzeń Technicznych „Zgoda" w Świętochłowicach — wyspecjalizowany wytwórca i poważny eksporter silników okrętowych głównego napędu oraz pras hydraulicznych — znajdują się w grupie przedsiębiorstw, które z dniem 1 lipca br. przechodzą na nowy system premiowania.

Ocena stanu przygotowań „Zgody" do przejścia na nowy system była w poniedziałek tematem spotkania sekretariatu KW PZPR w Katowicach i egzekutywy KM PZPR — w Świętochłowicach z aktywem partyjno-gospodarczym tego zakładu. Uczestniczył w nim członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach — Edward Gierek.

Dyrektor naczelny „Zgody" — Jan Chyliński przedstawił stan ekonomiczny zakładu, założenia programu intensyfikacji i unowocześnienia produkcji w następnym 5-leciu oraz proponowane przez zakład kryteria premiowania.

W czasie dyskusji, w której zabierał głos m. in. wiceminister Przemysłu Ciężkiego — Józef Talma, stwierdzono m.in. iż „Zgoda" jest dobrze przygotowana organizacyjnie do wprowadzenia nowego systemu premiowania.

E. Gierek w swym wystąpieniu nawiązał do programu „Zgody" w przyszłym 5-leciu w zakresie uruchomienia i rozwoju produkcji nowych typów silników okrętowych oraz pras hydraulicznych, odpowiadających nowoczesnym wymogom światowej techniki. Rozwijając produkcję podstawowych asortymentów — stwierdził mowca — trzeba myśleć i o pozostałych, których produkcję można by umieszczać w polskich filialnych zakładach „Zgody". Ważną sprawą jest także wprowadzenie w „Zgodzie" w szerokim zakresie automatyzacji w procesach produkcyjnych i systemie zarządzania.

100 tys. osób zdało egzaminy maturalne

W większości szkół w kraju zakończyły się już egzaminy maturalne. W ciągu blisko 3 tygodni, od 20 maja, młodzież szkolna musiała rozliczyć się z efektów kilkunastoletniej nauki. Dla ok. 100 tys. absolwentów liceów ogólnokształcących i techników zawodowych było to rozliczenie pomyślne. Tylu bowiem młodych ludzi przebrnęło przez egzaminy i czeka na wręczenie świadectw dojrzałości. Nie wszystkim się jednak udało. Część młodzieży, która nie pracowała solidnie w ciągu całego roku szkolnego, nie pokonała egzaminacyjnego progu, będzie powtarzać sprawdzian wiedzy w roku przyszłym.

Większość tegorocznych maturzystów rozpocznie pracę zawodową. Tak się bowiem złożyło, że kres absolwentów ukończyło w br. średnie szkoły zawodowe.

Program modernizacji i poprawy stanu technicznego kolei

W Ministerstwie Komunikacji odbyła się pod przewodnictwem wicepremiera Mariana Olewińskiego konferencja naukowo-techniczna, poświęcona omówieniu programu modernizacji i poprawy stanu technicznego nawierzchni kolejowej w latach 1971—1975. Wzięli w niej udział profesorowie wszystkich wyższych uczelni w kraju, które przygotowują kadrę specjalistów z dziedziny budownictwa dróg żelaznych, pracownicy zaplecza naukowo-badawczego kolei oraz przedstawiciele służb fachowych i dyrekcji okręgowych PKP.

Naukowcy i praktycy wspólnie przedyskutowali podstawowe problemy techniczne i ekonomiczne, których rozwiązanie pozwoli przystosować tory — przede wszystkim na liniach magistralnych — do zwiększonych wymagań intensywnego ruchu i rosnących zadań przewozowych.

PLENUM KW PZPR W WARSZAWIE

Drogi intensyfikacji

KRZYSZTOF KRAUSS

WARSZAWA — jak wiadomo — jest nie tylko centrum administracyjnym kraju. Na Warszawę, zajmującą ledwie 0,1 proc. powierzchni kraju i skupiającą ok. 4 proc. ludności Polski, przypada 7,6 proc. zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej, w tym 5,9 proc. zatrudnienia w przemyśle, 8,9 proc. w budownictwie, 6,3 proc. w transporcie, 9,9 proc. w obrocie towarowym. Warszawa jest przede wszystkim jednym z największych ośrodków przemysłu elektromaszynowego. Przy tym jest ośrodkiem bardzo dynamicznym: średnioroczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej w latach 1966—1969 wyniosło 9,2 proc., a wzrost produkcji uzyskiwany był głównie poprzez rosnącą wydajność pracy. Udział wydajności pracy we wzroście produkcji przemysłowej zwiększył się z 51,5 proc. w roku 1965 do 75 proc. w roku 1969 i 86 proc. w ciągu pierwszych czterech miesięcy br. W okresie tym zahamowane zostało także tempo wzrostu zatrudnienia. W przemyśle elektromaszynowym udział wyrobów zaliczanych do grupy „A" zwiększył się z 22 proc. w roku 1965 do 53 proc. w roku 1969, zaś udział wyrobów grupy „C" zmalał z 37,6 do 6,5 proc. Udział Warszawy w globalnym eksporcie kraju zwiększył się z 5,12 proc. w roku 1965 do 8 proc. w roku 1969, a ponad 95 proc. warszawskiego eksportu stanowią maszyny i urządzenia oraz artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego.

Tych kilka liczb warto przypomnieć, bo obrazują one tło, na jakim rozwija się inicjatywa warszawskiej organizacji partyjnej i warszawskiego przemysłu, zmierzająca do umocnienia roli czynników intensywnych w dalszym rozwoju gospodarczym stolicy. Bo chociaż na pewno już w tej chwili sytuacja jest tu o wiele bardziej korzystna niż w wielu innych regionach kraju — przede wszystkim, gdy chodzi o zabezpieczenie udziału wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji przemysłowej — to, co dotychczas zostało zrobione, stanowi zaledwie zaczątek tego, co trzeba zrobić w przyszłości. Nie tylko z tego względu, że skromne wprawdzie, ale przecież występujące jednak w przeszłości możliwości pewnego wzrostu zatrudnienia praktycznie przestają istnieć. Dopływ nowych rąk do pracy w pięcioleciu 1971—1975 nie przekroczy przypuszczalnie 40 tys. osób — przy zatrudnieniu w Warszawie, wynoszącym ok. 700 tys. osób, jest to wielkość niemal ułamkowa. Nie istnieją praktycznie żadne możliwości, — a także i uzasadnienie — dalszego rozszerzania dojazdów do pracy z miejscowości podstołecznych.

Mówiono o tym szeroko na niedawnym plenarnym posiedzeniu Komitetu Warszawskiego PZPR z udziałem członka Biura Politycznego, sekretarza Komitetu Centralnego Bolesława Jaszczuka oraz zastępcy członka Biura Politycznego, wicepremiera Piotra Jaroszewicza. Intensyfikacja gospodarowania wyraża się sumą efektów ekonomicznych, uzyskanych poprzez produktywizację wszystkich elementów, składających się na proces wytwórczy — a więc nie traktowanych rozdzielnie, jak to działo się w przeszłości, a łącznie.

*

Produkcyjno - ekonomiczne wyniki warszawskiego przemysłu i jego wkład w ogólny rozwój gospodarki narodowej — podkreślano na plenum — mógłby być znacznie wyższy, gdyby nie ciążyły takie ujemne zjawiska jak niski poziom wykorzystania środków trwałych, przede wszystkim zainstalowanych maszyn i urządzeń, niedostateczne tempo podnoszenia ogólnej gospodarności przedsiębiorstw, a zwłaszcza istnienie przedsiębiorstw deficytowych, gdyby nie niezadowalająca wciąż jeszcze dyscyplina wykonywania planowych zadań produkcyjnych przez niektóre przedsiębiorstwa. Szczególnego znaczenia w warunkach warszawskich nabiera optymalizacja wykorzystania majątku produkcyjnego. Nie po raz pierwszy z inicjatywy Komitetu Warszawskiego PZPR podejmowane są próby oszacowania wielkości rezerw, tkwiących w stołecznym przemyśle. Próba tak podjęta została np. w roku 1966. Stwierdzono wówczas, że wykorzystanie czasu pracy maszyn i urządzeń wynosi niewiele ponad 53 proc. — w stosunku do dwóch zmian. Obecnie, w okresie poprzedzającym plenum KW PZPR, badania te powtórzono i wskazują one na znaczny postęp w gospodarowaniu majątkiem wytwórczym: np. stopień wykorzystania podstawowych maszyn wzrósł średnio do 70 proc. Ale są to wyniki ciągle jeszcze dalekie od zadowalających.

W przeprowadzonych na początku bieżącego roku badaniach, których rezultaty przedstawiono na plenum, chodziło o ustalenie, jaka jest wielkość istniejących rezerw, jakie są realne możliwości ich zagospodarowania — przy czym, jak już była o tym mowa, w warunkach warszawskiego rynku pracy tylko w nielicznych i wyjątkowych wypadkach wchodzić może w grę zwiększenie zatrudnienia. Ze względu na deficyt rąk do pracy w większości wypadków jedynym realnym wyjściem jest dostosowanie wielkości parku maszynowego do realnych możliwości jego dwuzmianowej obsługi — przekazanie zaś zbędnych maszyn i urządzeń zakładom w innych regionach kraju, gdzie problem rąk do pracy nie występuje z taką ostrością jak w stolicy. Uwolnieni w ten sposób pracownicy mogliby zapewnić możliwość zorganizowania drugiej zmiany dla obsługi pozostałych maszyn i urządzeń, co automatycznie poprawiłoby wskaźnik wykorzystania majątku trwałego i zapewniło warunki dla szybszej wymiany parku maszynowego na bardziej nowoczesny, szybciej bowiem następowałaby amortyzacja posiadanego majątku wytwórczego. Zarazem, zwolniona powierzchnia produkcyjna mogłaby posłużyć dla poprawy warunków pracy, zmniejszenia zatłoczenia w halach fabrycznych, rozbudowy urządzeń socjalnych itp.

W przedsiębiorstwach powołane zostały — pod kierownictwem dyrektorów naczelnych — odpowiednie komisje, w skład których obok specjalistów z przedsiębiorstw weszli przedstawiciele jednostek nadrzędnych, kół NOT i PTE oraz zaplecza technicznego. Komisje te w sumie we wszystkich zakładach przemysłu kluczowego, terenowego oraz w części zakładów spółdzielczych stolicy — biorąc pod uwagę możliwość zwiększenia zmianowości — znalazły 673 zbędne tokarki, 263 frezarki, 347 szlifierek, 259 wiertarek, 219 maszyn do obróbki plastycznej, 66 automatów tokarskich, sporo maszyn odzieżowych itp. — razem 3000 różnego rodzaju maszyn i urządzeń kwalifikujących się do „upłynnienia" już w roku bieżącym i 1200 w roku przyszłym o łącznej wartości 350 mln zł. To oczywiście w liczbach bezwzględnych sporo, ale — jak podkreślano w dyskusji na plenum — bynajmniej niepełny jest rezerw kwalifikujących się do wykorzystania. W dzielnicy Praga—Południe zlecono opracowanie tego rodzaju bilansów 31 zakładom. Część przedsiębiorstw podeszła do tego zadania bardzo formalnie i powierzchownie. W pierwszym etapie dostrzeżono możliwości zmniejszenia parku maszynowego zaledwie o ok. 1000 sztuk i dopiero po ponownej weryfikacji obliczeń ilość tę zwiększono do 1300 sztuk. Ale nadal — według oceny Komitetu Dzielnicowego Praga Południe — nie jest to jeszcze rachunek ostateczny; zbyt duża jest w dalszym ciągu dowolność w określaniu nominalnego czasu pracy maszyn, zbyt często istniejącą organizację produkcji traktuje się jako ostateczną i niezmienną, w jej poprawie nie dostrzega się możliwości dalszego zwolnienia rezerw.

To spostrzeżenie zdają się potwierdzać także inne fakty. Tak np., dotychczas dostrzeżone przez zakłady rezerwy reprezentują zaledwie kilka procent posiadanego przez nie majątku produkcyjnego. Tymczasem bliższa analiza przeprowadzona w grupie kilkudziesięciu przedsiębiorstw wykazała, że biorąc pod uwagę zadania produkcyjne tych przedsiębiorstw i zakładając pełne wykorzystanie maszyn w ciągu dwóch zmian, przedsiębiorstwa te mogłyby zmniejszyć posiadany park maszynowy o ok. 27 proc.!

Stąd tylko w części przedsiębiorstw — według dotychczasowych propozycji — obciążenie maszyn i urządzeń, po zrealizowaniu wszystkich wniosków, zbliżyłoby się do 80—90 proc. (w przeliczeniu na dwie zmiany). Do nich należą „Polfer" (0,95), „Tewa" (0,80), PAP Falenica (0,84), Zakłady Materiałów Lampowych (0,85), Zakłady Ceramiki Radiowej L-5 (0,93), FWP im. Świerczewskiego (0,90), Fabryka Obrabiarek Precyzyjnych „Avia" (0,81), WZM 2 (0,81), WZPO „Cora" (0,93) i „rodzynek" warszawskiego przemysłu — TZF „Polfa" (1,25). W wielu pozostałych zakładach przewidywana poprawa wykorzystania majątku trwałego jest nieznaczna i stopień jego produktywizacji ma wynieść 45—66 proc. (Warszawskie Zakłady Telewizyjne, Warszawskie Zakłady Radiowe T-1, Zakłady Montażowe Urządzeń Telefonicznych, Warszawska Fabryka Sprzętu Spawalniczego „Perun" itp.).

Przykłady te dowodzą, że nadal przemysł stołeczny nie uwolnił się jeszcze od starych nawyków myślenia i działania, że wciąż jeszcze w wielu zakładach są one silne i aktualne — mimo wydawałoby się pełnej świadomości wymagań, jakie stawia obecny etap rozwoju gospodarczego, potrzeba przestawienia się z ekstensywnych na intensywne metody rozwijania gospodarki.

*

Jest to sprawa, która wielokrotnie przewijała się w trakcie obrad plenum. Mówił o tym m. in. przedstawiciel zakładów „Omig", w których powierzchnia produkcyjna przypadająca na jednostkę wartości produkcji jest ok. dwukrotnie większa niż w analogicznych zakładach we Francji, w których dopiero obecnie zauważono, że ok. 220 maszyn, urządzeń i aparatów jest w gruncie rzeczy zbędnych. Dotychczas praktycznie nie kierowaliśmy się żadnym rzetelnym rachunkiem — podkreślał on — po prostu wychodziliśmy z założenia, że jeżeli jakieś urządzenie może być kiedykolwiek przydatne, to znaczy, że jest potrzebne, bo pomaga w wykonaniu planów produkcyjnych. Dopiero nowy system bodźców, integrujący perspektywy wzrostu premii pracowników umysłowych i zarobków robotników z konkretnymi efektami ekonomicznym., uzyskiwanymi przez zakład, zmusza do rewizji takiego podejścia, do rzetelnej kalkulacji.

Ale rzecz nie polega tylko na tym, czy koszty bezczynności maszyn i urządzeń były brane pod uwagę czy też nie. Nawet, gdyby rzetelnie liczono, wnioski bynajmniej wcale nie musiałyby być takie, do jakich dochodzi się dziś. Wynika to z nieprawidłowej konstrukcji stawek amortyzacyjnych, preferujących postęp pracooszczędny przed postępem kapitałooszczędnym. Udział amortyzacji w kosztach działalności przemysłu jest niski, sięga zaledwie kilku procent i od lat się niemal nie zmienia. Jeszcze bardziej rażąca jest dysproporcja między udziałem w kosztach amortyzacji urządzeń bezpośrednio produkcyjnych a udziałem w tych kosztach robocizny bezpośrednio produkcyjnej. W resorcie przemysłu maszynowego udział tak obliczanej amortyzacji wynosi ok. 2,7 proc., a robocizny ok. 4 proc. Ustalone w roku 1962 stawki amortyzacyjne przyjmowały bowiem za punkt wyjścia fizyczne zużycie środków trwałych, a nie zużycie ekonomiczne (moralne).

W przemyśle elektromaszynowym ustalony okres amortyzacji majątku produkcyjnego wynosi 23 lata, w USA 12 lat; w przemyśle chemicznym — w Polsce 23 lata, w USA 11 lat; w przemyśle włókienniczym — w Polsce 24 lata, w USA 11 lat. W rzeczywistości w Stanach Zjednoczonych stosowane są jeszcze krótsze okresy amortyzacji, przytoczone bowiem liczby odnoszą się do ustaleń, wynikających z przepisów finansowych. Amerykański system podatkowy stwarza możliwość skrócenia okresu umorzenia środków trwałych i z tej możliwości przemysł amerykański korzysta w szerokim zakresie. Średnio biorąc, okres umorzenia maszyn i urządzeń wynosi w Polsce 17 lat, gdy w Stanach Zjednoczonych i innych rozwiniętych krajach kapitalistycznych 5—8 lat, jest więc 2—3 razy krótszy.

Ta sytuacja zniechęcała do szybkiej modernizacji wyposażenia przemysłu i osłabiała zainteresowanie przedsiębiorstw racjonalną gospodarką środkami trwałymi. Działa już komisja międzyresortowa przygotowująca projekty nowych stawek amortyzacyjnych, przewidujących zarówno skrócenie okresu umorzenia jak i zróżnicowanie wysokości odpisów w zależności od czasokresu ekonomicznego starzenia się parku wytwórczego. Jak podkreślano na plenum, będzie to mieć duże znaczenie dla bardziej racjonalnego rachunku kosztów i w znacznej mierze wpłynie na oszczędniejsze niż dotychczas gospodarowanie majątkiem wytwórczym. „Chomikowanie" zdolności produkcyjnych stanie się nieopłacalne. Podobnie, zmiany przygotowywane są w oprocentowaniu środków trwałych. Dotychczas oprocentowanie to uwzględniane było w planach finansowych przedsiębiorstw, a że efekty działalności gospodarczej odnoszone były do planu, wprowadzone przed kilku laty oprocentowanie środków trwałych praktycznie miało minimalny wpływ na decyzje przedsiębiorstw dotyczące zakupu nowych urządzeń i pozostawało niemal bez wpływu na apetyty inwestycyjne. Obecnie, w nowym systemie bodźców, efekty ekonomiczne odnoszone będą do tzw. okresu bazowego a nie do planu, tym samym oprocentowanie środków trwałych stać się powinno istotnym elementem kalkulacji ekonomicznej — każda zaoszczędzona złotówka będzie czystym zyskiem dla załogi.

*

Rozrzutna gospodarka zdolnościami wytwórczymi jest jedną — chociaż nie jedyną — przyczyną tego, że aż 14 warszawskich przedsiębiorstw przemysłowych zamyka swoją działalność gospodarczą deficytem, a dziesięć dalszych nie osiąga planowych wyników finansowych, część z nich pogorszyła je w stosunku do roku 1968. Oczywiście niekiedy ma na to wpływ nieprawidłowy układ cen. W dyskusji na plenum przytaczano m. in. przykład gazowni stołecznej, dostarczającej gaz ziemny elektrociepłowni Żerań po cenie niemal dwukrotnie niższej od tej, jaką sama płaci. Niekiedy decyduje o tym niekorzystna dla przedsiębiorstwa, ale uzasadniona względami ogólnogospodarczymi struktura asortymentowa produkcji. Ale przeprowadzone analizy dowodzą, że w większości wypadków główną przyczyną deficytu lub pogarszania się rentowności jest niewłaściwe wykorzystanie środków trwałych, nieodpowiednia gospodarka materiałowa, zła organizacja pracy. Parę bardzo charakterystycznych przykładów:

● Warszawska Fabryka Obrabiarek zamknęła w roku 1969 swą działalność deficytem sięgającym 4,6 mln zł. Jednocześnie, wskutek niewykonania planu produkcji towarowej przekroczono tam koszty produkcji o 4,4 mln zł. Straty nadzwyczajne wyniosły 1,3 mln zł, straty na działalności pozaoperacyjnej 0,7 mln zł. Według szacunku dokonanego przez sam zakład nadwyżka zdolności produkcyjnych sięga tu 21 proc. Gdyby doprowadzić do pełnego obciążenia maszyn na dwie zmiany, koszty amortyzacji obniżyłyby się o 600 tys. zł, a koszty, wynikające z oprocentowania środków trwałych o 300 tys. zł. W warunkach racjonalnej gospodarki zakład powinien więc legitymować się nie stratami, a zyskami.

● Zakłady Materiałów Magnetycznych „Polfer" wykazały w roku ubiegłym deficyt rządu 33,3 mln zł. W tym samym czasie planowane koszty zostały przekroczone o 22,4 mln zł, straty nadzwyczajne sięgały 23,3 mln zł, straty na działalności pozaoperacyjnej 6,4 mln zł. Gdyby tych strat uniknięto, nie tylko nie byłoby deficytu, ale zysk zakładów wyniósłby ponad 10 mln zł.!

● Warszawski Zakład Mechaniczny nr 2 wykazał na koniec roku 1969 deficyt w wysokości 20,3 mln zł. Zarazem straty z tytułu kar umownych wyniosły 8,8 mln zł, zbędnych zapasów — 1,4 mln zł. Gdyby „upłynnić" część maszyn i urządzeń — taką, aby możliwe było zabezpieczenie obciążenia pozostałego parku maszynowego choćby w 85 proc. (w przeliczeniu na dwie zmiany), koszty amortyzacji obniżyłyby się o 6,4 mln zł, koszty oprocentowania środków trwałych o 1,7 mln zł. A więc poważne zmniejszenie deficytu.

W wygłoszonym na plenum referacie sekretarz KW PZPR Alojzy Karkoszka podkreślił, że kierownictwa przedsiębiorstw deficytowych podjąć muszą kroki, zapewniające w roku bieżącym likwidację strat i uzyskanie dodatnich wyników bilansowych. Zjednoczenia powinny dokonać rewizji własnych dyrektyw dla zakładów deficytowych oraz poddać krytycznej analizie dotychczasową metodę planowania, która — jak widać — nie przyczynia się do podnoszenia gospodarności. W wielu wypowiedziach podkreślano realność tego założenia, chociaż ostrzegano przed próbami fikcyjnego „poprawiania" wyników bilansowych. To, że deficyt ma swe źródła najczęściej w przyczynach subiektywnych a nie okolicznościach „nadprzyrodzonych", ilustrowano wielu przykładami. Tak np. w Zakładach Materiałów Magnetycznych, które, jak już była o tym mowa, przyniosły w roku ubiegłym stratę zamiast zysku, nie prowadzono comiesięcznych rozliczeń materiałów. Produkcja otrzymywała praktycznie tyle i takie materiały, jakie zażądała. Nie weryfikowano norm zużycia. Sprowadzano unikalne materiały do produkcji urządzeń, które już dawno temu... wycofano z produkcji. Cenne półfabrykaty składowano pod gołym niebem. Nie prowadzono rzetelnej ewidencji środków trwałych, liczono amortyzację od urządzeń już dawno temu zlikwidowanych i jednocześnie zaniżano amortyzację od urządzeń nowych.

W zakładach tych zmieniono obecnie niemal całą dyrekcję i kierownictwo wydziałów. W roku bieżącym zakłady te chcą osiągnąć ok. 650 tys. zł zysku. Ale najważniejsze są nie tyle zmiany personalne — chociaż w określonych wypadkach są one konieczne i partyjne rozliczanie każdego pracownika, a zwłaszcza pracowników dozoru, z tego, jak wywiązują się ze swoich obowiązków, powinno stać się powszechną praktyką — co skrupulatna ewidencja, operatywna analiza ekonomiczna, sprawna organizacja. Wielu uczestników plenum zwracało uwagę na potrzebę upowszechnienia normatywnego rachunku kosztów, wdrożenie rozrachunku wewnętrznego z prawdziwego zdarzenia itp. Wysuwano także postulat integracji dotychczas odrębnych służb głównego księgowego i pionu ekonomicznego. Dwutorowość ewidencji i analiz ekonomicznych jedynie utrudnia wykorzystanie licznej już i doświadczonej kadry ekonomicznej, powoduje ograniczenie operatywności działania i skuteczności kierowania procesami gospodarczymi w przedsiębiorstwach.

*

Sporo mówiono na plenum o roli zjednoczeń. Oczekiwać by należało, że jeżeli kierownictwo zakładów samo nie dostrzega znajdujących się w zasięgu ręki rezerw — interweniować powinny zjednoczenia, odpowiedzialne przecież za gospodarkę branży, zobowiązane do należytego ukierunkowania działalności podległych im przedsiębiorstw, do pomocy w przezwyciężaniu trudności, z jakimi się stykają, stąd nadchodzić powinny impulsy do lepszej, bardziej efektywnej pracy. Tymczasem zdarza się, że niektóre zjednoczenia nie spełniają tych funkcji, nawet nie orientują się, jaka jest rzeczywista sytuacja w podległych im zakładach. Szczególnie charakterystyczny jest w tym wypadku przykład Warszawskiej Fabryki Pomp. Od trzech lat zjednoczenie z uporem przewiduje w swych planach deficyt zakładu. Zarówno w roku 1968 jak i 1969 zakłady osiągnęły dodatni wynik bilansowy. Ale na rok bieżący zjednoczenie ponownie zakłada deficyt przedsiębiorstwa! Już w tej chwili jest jasne, że — podobnie jak w latach poprzednich — zakład osiągnie zysk, a nie stratę.

Polskie Zakłady Optyczne, o których pisaliśmy przed kilku tygodniami, w roku ubiegłym zamknęły swą działalność deficytem wynoszącym 20,2 mln zł. Krytyka panujących w tych zakładach stosunków spowodowała, że zjednoczenie uznało za celowe zaplanować na rok bieżący dodatni wynik bilansowy wynoszący ok. 4 mln zł. Już w tej chwili zysk osiągnięty przez zakład sięga kilkunastu milionów złotych! Zjednoczenie nie doceniło po prostu skali rezerw, istniejących w przedsiębiorstwie.

Dość łatwo godzą się natomiast niektóre zjednoczenia na akceptację gorszych od planowanych i dalekich od rzeczywistych możliwości zakładów wyników gospodarowania. Znajduje to odbicie w praktyce tzw. korekt zadań planowych, dokonywanych przez zjednoczenia w trakcie roku. Nie chodzi bynajmniej o kwestionowanie potrzeby korekt, uzasadnionych sytuacją. Nie mogą to być jednak korekty rozluźniające proporcje i napięcia planu, a tak właśnie było dotychczas w większości wypadków. W roku ubiegłym tylko w stołecznym przemyśle kluczowym dokonano korekty planów 62 przedsiębiorstw, obniżając im zadania bądź podwyższając środki, przyznane na osiągnięcie zaplanowanych wielkości produkcji. Niekiedy korekty takie dokonywane są kilkakrotnie w ciągu roku, jak np. w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych, gdzie w roku ubiegłym zjednoczenie dwukrotnie „korygowało" plan produkcji towarowej, raz plan produkcji globalnej oraz dwa razy plan akumulacji. Prowadzi to do obniżenia poczucia odpowiedzialności zarówno za opracowanie planu jak i jego realizację. Nie jest kwestią przypadku, że w przemyśle kluczowym co roku 15—20 zakładów nie wykonuje zadań planowych, przy czym często są to te same zakłady.

*

Jedynie w skrócie sygnalizujemy główne problemy, poruszane w trakcie wielogodzinnej dyskusji na plenum warszawskiego KW, nie wszystkie zresztą. Do wniosków, wynikających zarówno z dyskusji, jak i wielomiesięcznej pracy aktywu partyjnego, zmierzającej do pobudzenia inicjatywy przedsiębiorstw w kierunku bardziej efektywnego gospodarowania, postaramy się jeszcze powrócić. W każdym razie, jest faktem, że nieodzownym warunkiem wprowadzenia nowego systemu bodźców jest dobre przygotowanie przedsiębiorstw pod względem organizacyjnym i ekonomiczno-produkcyjnym. Istnieje potrzeba dokonania powszechnego przeglądu realizacji wniosków i programów opracowanych w wyniku VII (poprzedniej kadencji) i II (obecnej kadencji) plenum KC partii oraz przeanalizowania przyczyn, które spowodowały niewykonanie części z nich, a następnie — co podkreślano w referacie na plenum Komitetu Warszawskiego PZPR — omówienie wyników tego przeglądu w organizacjach partyjnych i na posiedzeniach samorządów robotniczych. Rzetelna, owocna dyskusja na warszawskim plenum na pewno będzie dużą pomocą w takim krytycznym podejściu do tego, co już zostało zrobione i do tego, co zrobić jeszcze należy, aby w przemyśle stołecznym nadchodzące lata stały się realnym krokiem na drodze do wyższej efektywności gospodarowania.

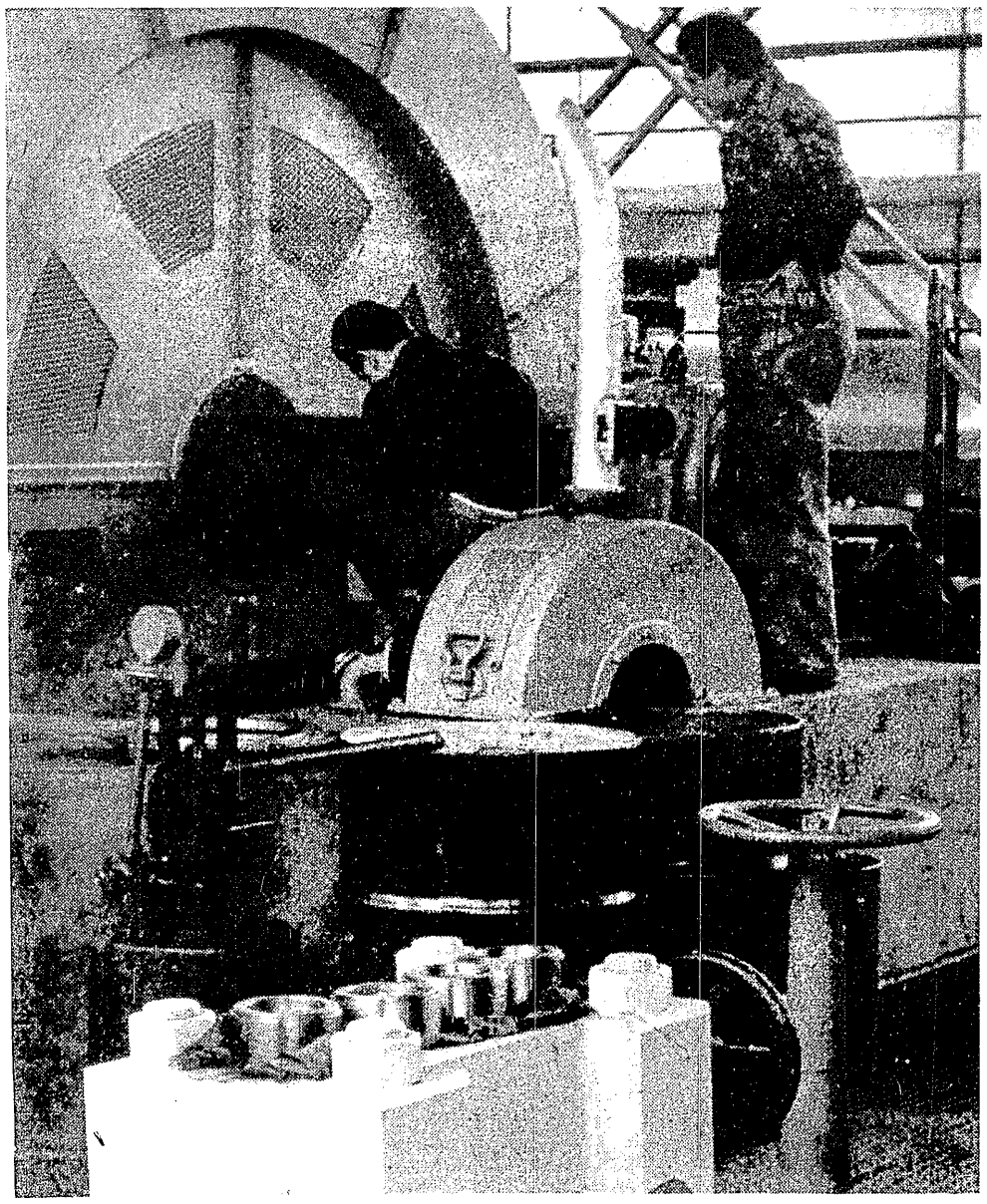

W dyskusji na Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR wskazywano m. in. na rezerwy tkwiące w skróceniu czasu remontów maszyn i urządzeń. Zasadą powinno być zarówno dobre przygotowanie organizacyjne remontów, jak i rachunek opłacalności tych przedsięwzięć prowadzony w konfrontacji z postępem technicznym.

Foto: Mirosław Stankiewicz

Gabinet Oskara Langego

W INSTYTUCIE Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się 4.VI. br. uroczyste spotkanie w związku z uruchomieniem działalności gabinetu Oskara Langego w nowej siedzibie INE. Przybyłych na spotkanie — panią Felicję Lange z córką; przedstawicieli Polskiej Akademii Nauk: prof. dr Witolda Nowackiego; prof. dr. Kazimierza Secomskiego; prof. dr. Wiesława Sadowskiego — Rektora SGPiS; prof. dr. Zygmunta Rybickiego — Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr. Henryka Chołaja — Dyrektora Spółdzielczego Instytutu Badawczego; pracowników naukowych INE i UW, oraz zaproszonych gości powitał Dyrektor INE prof. dr Jędrzej Lewandowski. Prof. Lewandowski przypomniał dorobek i zasługi Oskara Langego na polu naukowym i dydaktyczno-wychowawczym, w rozwoju studiów ekonomicznych na Uniwersytecie Warszawskim. Gabinet Oskara Langego jest wyrazem uznania dorobku naukowego Uczonego i zarazem formą kontynuacji jego koncepcji twórczych i warsztatu badawczego.

Po śmierci profesora Oskara Langego, który zmarł 2.10.1965 r. Rodzina Profesora przekazała bogaty i po części unikalny księgozbiór wraz z niektórymi dokumentami osobistymi Wydziałowi Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego. W ten sposób w maju 1966 roku powstał gabinet, o którym mowa, oryginalna placówka naukowa, w której połączone zostały, z jednej strony możliwość korzystania z bogatej biblioteki Oskara Langego, z drugiej zaś — ośrodek kontynuowania jego dorobku, problemów, którymi się zajmował przez młodzież studencką i naukową oraz przez kadrę nauczającą. Oskar Lange był rzecznikiem integracji różnych dyscyplin naukowych, dawał temu wyraz w swojej wszechstronnej twórczości i działalności społecznej, którą pojmował jako ścisłe współdziałanie nauki z praktyką społeczno-gospodarczą. Dawał temu wyraz w ostatnim niezwykle twórczym okresie swego życia, w którym m. in. pozostawał profesorem UW i przykładał do tej działalności ogromną wagę.

Wszechstronność dorobku i zainteresowań Oskara Langego znajduje odbicie w zbiorach, które przekazane zostały do dyspozycji gabinetu. Oskar Lange gromadził swoją bibliotekę nie tylko przez czerpanie z ogólnie dostępnego rynku, a także przez swoje osobiste, rozległe kontakty z uczonymi i innymi ośrodkami naukowymi na świecie i pod kątem wielostronnych zainteresowań. Księgozbiór zawiera rozbudowane działy teorii ekonomii, badań operacyjnych i teorii gier, matematyki i jej zastosowań, historii, socjologii, polityki itd. Gabinet udostępnia te zbiory wszystkim, którzy studiują tę problematykę; jest otwarty każdego dnia od godziny 14—18, z wyjątkiem sobót: adres, Nowy Świat 69, III p.

(zm)

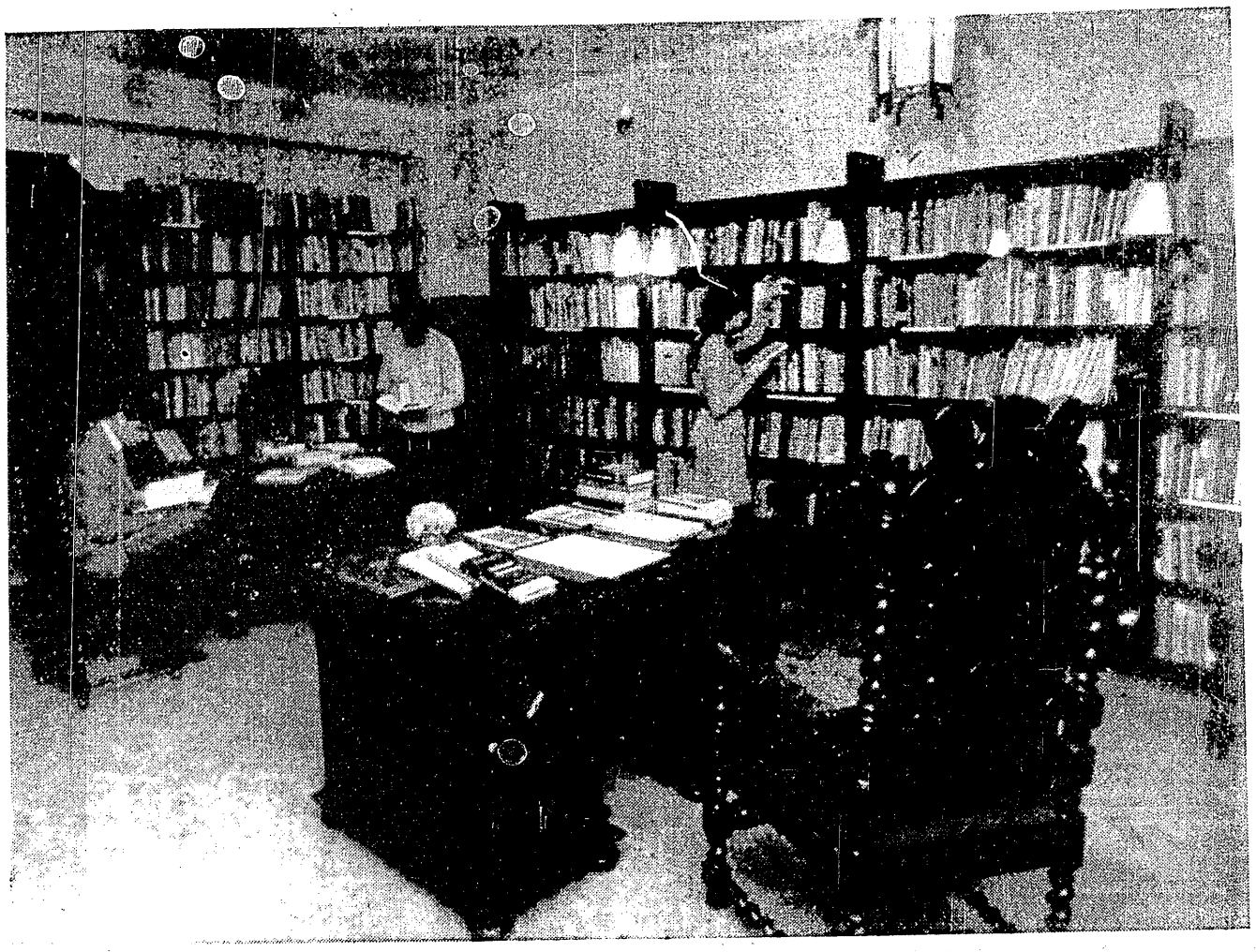

SYSTEM BODŹCÓW W STOCZNI GDAŃSKIEJ

Problemy konkretyzacji

MAREK MISIAK

JAK ocenia się stan informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwach? Co można powiedzieć o zaawansowaniu prac nad wyborem i ustaleniem premiowanych zadań odcinkowych i wskaźników syntetycznych? Jakie są potrzebne (równoległe z reformą bodźców) zmiany w dziedzinie planowania, zarządzania, finansów i cen, organizacji obrotu ekonomicznego i procesu inwestycyjnego i w innych dziedzinach. Artykuł stanowi relację z rozmowy przeprowadzonej na ten temat z ekonomistami ze Stoczni Gdańskiej.

STAN INFORMACJI

Wszyscy moi rozmówcy ze Stoczni Gdańskiej krytycznie oceniali istniejący stan informacji ekonomicznej i wskazywali na różne — ich zdaniem konieczne — przedsięwzięcia poprawiające istniejącą sytuację [1]). W krytycznej ocenie stanu informacji na czoło wysuwa się sprawa powolnego postępu w dziedzinie rozwoju metod analizy ekonomicznej. Ekonomiści ze Stoczni Gdańskiej zwracali uwagę zwłaszcza na opóźnione wyniki tej analizy. Opóźnienie to często uniemożliwia praktyczne wykorzystanie wyników analizy ekonomicznej do bieżącej działalności gospodarczej.

Inną przyczyną trudności wykorzystania wyników analizy ekonomicznej jako przesłanki decyzji jest fakt, że nie zawsze jest ona oparta na prawidłowych informacjach. Jako przykład podawano m. in. błędy związane z niedoskonałą klasyfikacją zużycia materiałów.

Gdyby normy były doprowadzone do małych jednostek kalkulacyjnych to wówczas — jak mówili ekonomiści ze Stoczni Gdańskiej — byłyby wymierne efekty osiągnięte w dziedzinie oszczędności na materiałach już w zespołach mistrzowskich. Zrealizowanie tego zadania związane jest jednak z szeregiem daleko idących zmian w systemie informacji wewnętrznej w Stoczni. Jak mnie poinformowano, duże nadzieje wiąże się w tej dziedzinie z zainstalowaniem maszyny cyfrowej dla przemysłu okrętowego. Ekonomiści ze Stoczni Gdańskiej mają już przygotowany program jej wykorzystania.

Można by naturalnie i bez maszyny cyfrowej niejedno usprawnić w dziedzinie informacji ekonomicznej lepiej wykorzystując do tego celu istniejące siły i możliwości. Pracownicy umysłowi (tzn. inżynieryjno-techniczni i administracyjni) w Stoczni Gdańskiej stanowią niemałą armię, bo liczącą aż 3 000 osób. Na czterech robotników przypada w Stoczni 1 pracownik umysłowy. Ekonomistów z wyższym wykształceniem ekonomicznym jest w tym 80-ciu.

Podstawowy jednak problem w Stoczni Gdańskiej polega nie na małej liczbie ekonomistów z wyższym wykształceniem, ale na nadmiernym obciążeniu ich zadaniami nie zawsze najpotrzebniejszymi i niedostatecznie wewnętrznie zintegrowanymi. Więcej niż połowę czasu ekonomiści poświęcają na przeliczanie tych samych danych wyjściowych stosownie do zapotrzebowania różnych jednostek nadrzędnych, organizacji i instancji, nie zawsze rozumiejąc sens tej pracy. Problem polega bowiem na tym, jak twierdzili moi rozmówcy, że wymagane układy i sposoby klasyfikacji materiału statystycznego nie prowadzą do jego pogłębienia i wzbogacenia.

Moi rozmówcy przyznali, że ze strony GUS-u obserwuje się w tej dziedzinie postęp polegający na pewnym ograniczeniu zbędnej informacji. Reżimy ograniczające ilość zbędnej informacji powinny jednak objąć nie tylko informację GUS-owską, ale całość informacji ekonomicznej i statystycznej sporządzonej w przedsiębiorstwie. Ma to obecnie szczególnie duże znaczenie w związku z odpowiedzialnością spadającą na ekonomistów przedsiębiorstw, których podstawowym zadaniem staje się dostarczenie możliwie kompletnej i rzetelnej informacji dla komisji zakładowych.

Wyostrzone spojrzenie krytyczne na stan informacji ekonomicznej w przedsiębiorstwach — jak przyznawali to wszyscy moi rozmówcy — wiąże się nierozerwalnie z przeprowadzoną reformą bodźców. Nie wystarczają bowiem dotychczasowe narzędzia informacji planistycznej, finansowej i statystycznej do prawidłowego wyboru i ustalenia zadań odcinkowych i wskaźników syntetycznych. Można to zrozumieć wychodząc z ogólnych założeń reformy. Ale staje się to w pełni przejrzyste dopiero w konfrontacji z praktycznymi trudnościami, które napotyka prawidłowe wdrożenie tej reformy do życia.

NIE MA WSKAŹNIKÓW UNIWERSALNYCH

W Stoczni Gdańskiej proponuje się wybranie w charakterze premiowanego wskaźnika syntetycznego: wskaźnika udziału kosztów w wartości produkcji. Natomiast w charakterze premiowanych zadań odcinkowych wysuwa się: 1) postęp techniczny (wybrane zadania postępu technicznego); 2) dynamikę eksportu; 3) obniżenie kosztów z tytułu braków i reklamacji

Jeśli chodzi o wycenę punktową poszczególnych premiowanych zadań odcinkowych i wskaźnika syntetycznego, to jak zrozumiałem — były tu zgłaszane różne warianty rozwiązań. Zdecydowano się w końcu na wstępną propozycję podziału punktów od 20 do 30 dla zadań odcinkowych przy zastrzeżeniu 25 punktów dla premiowanego wskaźnika syntetycznego.

Ekonomiści Stoczni dalecy są jednak od bezkrytycznego stosunku do tych swoich propozycji. Zdają sobie sprawę, że czeka ich jeszcze wielka praca zarówno w związku z konieczną szczegółową weryfikacją premiowanych zadań odcinkowych i wskaźnika syntetycznego, jak i w dziedzinie zapewnienia sprzyjających warunków organizacyjnych i systemowych dla prawidłowego wdrażania reformy po roku 1970.

Czy wskaźnik udziału kosztów własnych w wartości produkcji oznacza duży postęp w stosunku do stanu obecnego? W Stoczni Gdańskiej nikt nie ma złudzeń do mierników oceny dotychczas stosowanych. Pewnym postępem było odejście od wartości produkcji globalnej na rzecz produkcji czystej na jednego zatrudnionego. Mimo swojej przewagi nad wartością produkcji globalnej (polegającej przede wszystkim na częściowym wyeliminowaniu tendencji do sztucznego powiększania kooperacji oraz do różnego rodzaju marnotrawstwa w gospodarce materiałowej) — wskaźnik ten nie prowadził jednak do prawidłowego rozwiązywania wielu problemów.

Weźmy choćby przykład godzin nadliczbowych. Na jednego robotnika przypada w Stoczni średnio ponad 400 godzin nadliczbowych w skali rocznej. Od dawna już podejmuje się w tym zakładzie próby ograniczenia godzin nadliczbowych. Paradoks polega na tym, że realizacja przedsięwzięć jakie były w Stoczni i są w tej dziedzinie podejmowane wpływa na obniżenie tempa wzrostu wskaźnika wydajności pracy na jednego zatrudnionego. Jeśli Stocznia zrealizuje pomyślnie program ograniczenia godzin nadliczbowych w latach 1971—1975 to przy wzroście wydajności mierzonej na roboczogodzinę o 17,9 proc. osiągnie ona — jak mnie poinformowano — wzrost wydajności na jednego zatrudnionego tylko o 8,9 proc. W warunkach uzależnienia funduszu płac od poprawy wydajności niesie to ze sobą określone komplikacje płacowe.

Moi rozmówcy mówili o tym, że oczekiwaliby od zjednoczenia stworzenia im równych warunków startu, jeśli chodzi o możliwość uzyskiwania premii i podwyżek (takich samych — rozumiałem — jak te, które mają stocznie z mniejszym udziałem godzin nadliczbowych). Nie wydaje się jednak, by sprawa ta zależała tylko od zjednoczenia. W Stoczni uwaga powinna być dzisiaj skoncentrowana przede wszystkim na znajdowaniu dodatkowych możliwości przyspieszenia postępu techniczno-organizacyjnego rekompensującego w dziedzinie poprawy wydajności (na jednego zatrudnionego) skutki ograniczania godzin nadliczbowych.

PROBLEMY KONKRETYZACJI

Wszystkie zadania i wskaźniki, które mają stanowić w Stoczni Gdańskiej w latach 1971—1975 podstawę premiowania — nie mogą więc być traktowane za już gotowe i ostatecznie spreparowane. Doprowadzenie do pożądanej obiektywizacji np. wskaźnika udziału kosztów w wartości produkcji wymaga bardzo szczegółowej oceny stosowanych mierników obniżki kosztów.

Na trudności, które napotyka prawidłowa wycena możliwości obniżki kosztów osobowych zwróciliśmy już uwagę wspominając o godzinach nadliczbowych. A jest to tylko część zagadnienia doprowadzenia do prawidłowych ustaleń w dziedzinie możliwej do osiągnięcia obniżki kosztów osobowych. Prawidłowe ustalenia obniżki tych kosztów wymagają szczegółowej weryfikacji całości systemu norm obsady wszystkich stanowisk pracy w Stoczni: fizycznych i umysłowych.

Ale główny problem przy tego rodzaju strukturze kosztów produkcji, jak to ma miejsce w Stoczni polega na ustaleniach w dziedzinie obniżki kosztów materialnych. O nieprawidłowościach w dziedzinie klasyfikacji zużycia materiałów wspominaliśmy już na wstępie. Ale nie tylko klasyfikacja, albo nawet szerzej — normowanie zużycia materiałów ma w tej dziedzinie wielkie znaczenie. Koszty materialne Stoczni to również niemałe nakłady amortyzacyjne i inne ogólnowydziałowe i ogólnofabryczne. Ciężar tych nakładów w nadchodzącym pięcioleciu powinien przy tym wzrosnąć w związku z założeniem mówiącym o skróceniu cyklu amortyzacyjnego.

Odrębny temat stanowi wreszcie oprocentowanie środków trwałych. Należałoby pomyśleć nad odpowiednim uzależnieniem premiowanych wskaźników Stoczni od wykorzystania majątku produkcyjnego tego bogatego przecież w środki produkcji zakładu. Tym bardziej, że nie proponuje się w Stoczni przyjęcia w charakterze odrębnego premiowanego zadania odcinkowego — wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń. W tym kierunku działałoby np. obciążenie dodatkowe kosztów własnych (stanowiących podstawę obliczania premiowanego wskaźnika syntetycznego) kosztem oprocentowania środków trwałych. Możliwe są i inne metody postępowania.

Za prawidłowe uznać należy dobranie w charakterze zadania odcinkowego do wskaźnika udziału kosztów w wartości produkcji — zadania jakościowego (poprawy jakości mierzonej zmniejszeniem braków oraz reklamacji). Wskaźnik udziału kosztów w wartości produkcji niedostatecznie bowiem uwzględnia zmiany w jakości i wzmocnione bodźce związane z jakością stanowią prawidłowe uzupełnienie systemu. Odrębny temat stanowi takie rozwinięcie konstrukcji bodźców jakościowych, żeby nie działały one tylko na zmniejszenie zjawisk negatywnych (ograniczenie braków i reklamacji) ale także w kierunku opanowywania lepszych pod względem jakościowym rodzajów produkcji.

Na podobną weryfikację i dalsze wyprecyzowanie zasługują także premiowane zadania odcinkowe produkcji eksportowej i postępu technicznego. Każde z tych zadań wymaga odrębnej szczegółowej analizy.

Premie za zadanie eksportowe można z grubsza traktować jako przedłużenie dotychczasowego systemu premiowania za rozwój i opłacalność eksportu. Nie traci więc nadal na aktualności wiele problemów podnoszonych (również na łamach „Życia Gospodarczego") w związku ze stosowanym rachunkiem opłacalności eksportu, a także systemem premiowania za wyniki tego rachunku. Trzeba także pomyśleć nad dalszym zbliżaniem do siebie (już teraz w ramach jednego systemu premiowego) i integrowaniem (w ramach całego przemysłu okrętowego) sposobu liczenia i premiowania za wyniki ekonomiczne produkcji przeznaczonej dla armatorów krajowych i zagranicznych.

Najwięcej jednakże problemów wzbudza dotychczasowe ujęcie zadania odcinkowego postępu technicznego. Jego dzisiejsze sformułowanie jest następujące: „Wybrane zadania postępu technicznego". Składają się na nie zgodnie z przyjętymi założeniami trzy grupy zadań: 1) rozwijanie produkcji prototypowej; 2) wprowadzanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych; 3) uzyskiwanie maksymalnych efektów postępu technicznego w postaci zmniejszenia pracochłonności produkcji oraz obniżki nakładów materiałowych.

W przypadku wszystkich trzech wymienionych wyżej grup zadań brak jeszcze wyraźnie określonych mierników, które pozwolą na ich prawidłową ocenę, a później — egzekwowanie. Trudna do oceny jest zwłaszcza druga grupa zadań, mówiąca o wprowadzaniu nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych. Wiąże się to bowiem z bardzo trudną do przewidzenia opłacalnością inwestycji, o których dzisiaj jeszcze dokładnie nie wiadomo, jak będą wielkie i jak powinny zostać w związku z tym ukierunkowane.

CENY, FINANSE, KOOPERACJA

Nie wszystkie sprawy usprawniania systemu bodźców zależne są wszakże od poprawy stanu informacji ekonomicznej wewnątrz przedsiębiorstwa, a nawet od samego doboru premiowanych zadań odcinkowych i wskaźników syntetycznych. Problemem, do którego powraca się przy wielu okazjach jest zwłaszcza sprawa cen. System bodźców powinien bowiem prawidłowo antycypować zmiany jakie w dziedzinie cen mają i mogą zachodzić w okresie nadchodzącego pięciolecia. Trzeba więc uwzględnić tu zarówno tę zmianę w cenach zaopatrzeniowych, która zgodnie z przyjętymi założeniami, powinna nastąpić na początku nadchodzącego pięciolecia, jak i zmiany pochodne od tej ostatniej, a także inne zmiany, np. związane z reformą stawek amortyzacyjnych itp.

Problemy powstają nie tylko w związku z centralnie przeprowadzanymi regulacjami cen. Odrębnym zagadnieniem są np. skutki sztucznego podciągania do góry cen na dostawy kooperacyjne ze strony dostawców kooperacyjnych. Są takie wyroby kooperacyjne, które Stocznia mogłaby — jak mnie informowano — dużo taniej wyprodukować od swoich dostawców kooperacyjnych, mimo że ci ostatni uważają się za producentów wyspecjalizowanych. Dostawcy często powołują się tutaj na obciążające ich — jakoby nadmiernie napięte — zadania finansowe. Jest jednakże podejrzenie, że mogą występować tu i inne przyczyny. Chodzi o to, czy dostawy kooperacyjne dla Stoczni Gdańskiej nie są obciążone kosztami, o które sztucznie potania się podobne wyroby przez kooperantów eksportowane. Pytałem o przykłady. Powstrzymywano się przed ich wymienieniem. W końcu wspomniano o silnikach dostarczanych przez Cegielskiego.

Sprawa ma naturalnie szerszy zasięg i nie załatwi sprawy nawet dokładne jej zbadanie na przykładzie określonego dostawcy kooperacyjnego. Podstawowy problem polega na wyposażeniu Stoczni (i generalnie rzecz biorąc odbiorców) w skuteczniejsze narzędzie oddziaływania na ich dostawców kooperacyjnych. Inną sprawą jest doprowadzenie do większej równowagi między siłą tego nacisku ekonomicznego, jaki wywierają na producentów z jednej strony — odbiorcy krajowi, z drugiej — zagraniczni.

Uniezależnienie oceny i bodźców Stoczni od zmian cen robionych pod kątem osiągnięcia takich lub innych korzyści przez jej dostawców kooperacyjnych wymagałoby na dalszą metę zwłaszcza zapewnienia takich warunków kształtowania cen za dostawy kooperacyjne, żeby cena odgrywała w większym stopniu funkcję parametru zewnętrznego w stosunku do przedsiębiorstw. Może to być osiągnięte zarówno na drodze odpowiedniego rozwoju systemu centralnego regulowania cen jak i przez rozwój systemu rynkowego regulowania cen. W przemyśle okrętowym odgrywa duże znaczenie, zwłaszcza pierwszy ze wspomnianych wyżej kierunków działania.

Są to jednak problemy, których rozwiązywanie wymaga czasu. Na dzień dzisiejszy należałoby więc przewidywać zastosowanie może mniej precyzyjnych ale za to prowadzących do skutków doraźnych — środków działania. Do tych ostatnich mogłoby należeć np. roztoczenie odpowiedniej kontroli nad premiowanymi zadaniami odcinkowymi i wskaźnikami syntetycznymi w przedsiębiorstwach skooperowanych z przemysłem okrętowym.

★

Problemy konkretyzacji reformy bodźców w Stoczni Gdańskiej są więc złożone i wielostronne. Ekonomiści ze Stoczni Gdańskiej mają i będą mieli niemało trudności ze sprostaniem tym zadaniom, które na tym tle spadają na nich i na cały personel Stoczni. Mimo że wyliczanie różnych proponowanych do premiowania zadań odcinkowych i wskaźników syntetycznych pochłonęło w Stoczni niemało już czasu i energii ekonomistów (i nie tylko ekonomistów) niejedno obliczenie trzeba będzie jeszcze przeprowadzać od nowa i przy innych założeniach w porównaniu z tymi, które były dotąd przyjmowane. Do takiego działania zmuszać będzie zwłaszcza — jak się wydaje — konieczność weryfikacji wprowadzanych bodźców na tle również innych zadań i wskaźników, nie zawsze dostatecznie uwzględnionych w dotychczasowych propozycjach reformy (np. produktywność zainstalowanych maszyn i urządzeń, produktywność inwestycji, czasu pracy maszyn i urządzeń i innych).

Odrębny temat wymagający gruntownej analizy stanowi dostosowanie do reformy bodźców stanu informacji wewnętrznej Stoczni oraz prawidłowe skoordynowanie zmian w dziedzinie bodźców ze zmianami w całym systemie ekonomicznym przemysłu okrętowego. Są to sprawy, które będą wymagały wielkiej koncentracji sił ze strony pracowników Stoczni i przemysłu okrętowego, a także innych ogniw funkcjonowania gospodarki narodowej.

[1]) Przy okazji chciałbym podziękować za szereg informacji i opinii inspirujących ten artykuł mgr. inż. Wacławowi Galley (kierownikowi działu planowania Stoczni Gdańskiej), mgr. Jadwidze Masewicz (z-cy kierownika działu zatrudnienia i płac w Stoczni Gdańskiej i sekretarzowi koła zakładowego PTE) oraz mgr Bogdanowi Tomaszewskiemu (kierownikowi działu ekonomicznego Stoczni Gdańskiej i przewodniczącemu zakładowego koła PTE).

WETERANI EGZAMINUJĄ

„Puławom" potrzebna męska decyzja

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

ZAKŁADY Azotowe w Chorzowie i Zakłady Azotowe w Puławach. Pierwsze, liczą sobie z górą 50 lat i są najstarszym przedsiębiorstwem w branży azotowej w Polsce. „Puławy" dostarczać zaczęły produktów w połowie ubiegłej dekady, nadal są rozbudowywane i już w tej chwili należą do największych w świecie pod względem koncentracji produkcji nawozów azotowych.[1])

Dzieli obydwa zakłady stosowana technologia i asortyment produkcji. „Chorzów" pracuje na koksie i ponad połowa jego produkcji to karbid. „Puławy" używają jako surowca bardziej opłacalnego gazu ziemnego i dostarczają aktualnie ponad 60 proc. krajowej produkcji nawozów azotowych, w przeliczeniu na czysty składnik. Zasadnicze znaczenie z punktu widzenia efektów produkcyjnych ma również fakt, że „Puławy" posiadają wielkie jednostki wytwórcze o wydajności, amoniaku np. 300 i 500 ton na dobę. W okresie gdy przystępowano do ich instalowania nikt w ogóle nie stosował większych.

Przyjmując za 100 wyposażenie w środki pracy 1 robotnika grupy przemysłowej na największej zmianie w „Chorzowie" odpowiedni wskaźnik dla „Puław" wyniesie 363 procent. Robotnik w Puławach ma więc ponad 3,5-krotnie lepiej uzbrojone stanowisko pracy niż jego kolega w „Chorzowie".

Budynki i budowle stanowiły w „Chorzowie" w 1969 r. 40 proc. ogólnej wielkości trwałych środków produkcyjnych, podczas gdy w „Puławach" na mury, jakby można powiedzieć, przypadało tylko 30,5 proc. tych środków. Odwrotnie, co jest zrozumiałe, mają się proporcje maszyn i urządzeń w obydwu zakładach. W „Puławach" ich udział w środkach produkcji w 1969 roku wynosił 62,7 proc., zaś w „Chorzowie" 54,5 proc. Struktura wyposażenia w środki pracy jest w Puławach bardziej nowoczesna.

Załoga w jednym i drugim zakładzie w przybliżeniu jednakowo liczna, różni się stażem, kwalifikacjami i obyciem w świecie przemysłu. Podstawowa grupa pracownicza „Puław" to chłopo-robotnicy mający w najlepszym wypadku 5 lat pracy w fabryce. W „Chorzowie" przeważają pracownicy o dużym doświadczeniu, rekrutujący się z terenów o bogatych tradycjach przemysłowych, chociaż nie można nie brać pod uwagę faktu, że fluktuacja chorzowskiej załogi jest bardzo wysoka, a udział świeżo upieczonych pracowników stale rośnie — zwłaszcza kobiet.

Dodajmy jeszcze, że „Puławy" zbudowane zostały na zagranicznych licencjach (co nie zawsze miało tylko pozytywne skutki) — ale o tym będzie jeszcze mowa, i że chociaż obydwa przedsiębiorstwa należą do tej samej azotowej branży, produkują tylko jeden taki sam asortyment, w dodatku półprodukt — mianowicie amoniak.

Sumując, „Puławy" to zakład wyposażony w potężne maszyny i agregaty, zautomatyzowany o wydajnej technologii, wielkich jednostkach produkcyjnych, ograniczonej ilości budynków i budowli, z załogą, której jedna trzecia ma jeszcze zaledwie podstawowe wykształcenie i żadnych tradycji pracy w przemyśle. „Chorzów" zaś jest fabryką o przestarzałej technologii, z zużytymi w 50 proc. maszynami, z doświadczoną jednakże zasadniczą kadrą pracowniczą.

PODSTAWOWE RELACJE EKONOMICZNE

Pamiętamy, że środki wytwarzania, którymi dysponuje 1 robotnik grupy przemysłowej w „Puławach" są ponad 3,5-krotnie większe niż w „Chorzowie". Jak wykorzystany jest ten potencjał? Niestety, pokazanie ile konkretnie produkuje 1 robotnik w tym i w tym zakładzie, np. saletry czy kwasu azotowego, aby uzyskać możliwie obiektywny obraz procentowania postępu technicznego w „Puławach", jest niemożliwe, ponieważ „Chorzów" i „Puławy" nie produkują tych samych asortymentów. Wyrażenie zaś efektów pracy 1 robotnika grupy przemysłowej w każdym z zakładów produkcją, którą dostarczył określoną w złotówkach wypacza prawidłowość oceny (co za chwilę wyjaśnię). Niemniej jest to w naszych warunkach droga dla przybliżonego zorientowania się jak lepsze uzbrojenie pracy w „Puławach" wpływa na jej wydajność.

Otóż produkcja czysta na 1 robotnika grupy przemysłowej była w 1969 r. w „Puławach" ponad 6-krotnie wyższa niż w tym samym roku w „Chorzowie". Ponieważ uzbrojenie pracy było tylko 3,5-krotnie lepsze oznaczałoby to, że nakłady na wyposażenie „Puław" są nie tylko kompensowane zwiększoną wydajnością pracy, ale przynoszą inne efekty ekonomiczne. Dokładne określenie o ile wydajność robotnika z „Puław" dzięki lepszemu wyposażeniu w środki pracy, jest wyższa niż robotnika z fabryki w „Chorzowie", a co za tym idzie pokazanie jakie w rzeczywistości efekty przynoszą wysokie nakłady na inwestycje w „Puławach", jest o tyle trudna, że na wielkość **produkcji czystej** w „Puławach" decydujący wpływ wywiera wysoka akumulacja wynosząca 83,6 proc., podczas gdy w „Chorzowie" akumulacja stanowi 20,1 proc. Prościej mówiąc, wielkość produkcji czystej „Puław" zależy od wyższych cen zbytu na produkty, które są inne niż w „Chorzowie".

Mierzona produkcją globalną wydajność pracy 1 zatrudnionego w grupie przemysłowej w każdym z zakładów daje już tylko 3-krotną przewagę „Puławom" nad „Chorzowem". Wskaźnik produkcji globalnej tworzy się jednak, jak wiemy, z uwzględnieniem zużycia materiałów. Udział materiałów w wartości produkcji „Chorzowa" wynosi 56,3 proc., zaś w „Puławach" 30,2 proc. Oparcie się na tym wskaźniku oznaczałoby zatem niejako nagradzanie Zakładów Azotowych w Chorzowie za to, że zużywają więcej materiałów.

Z tych samych względów podchodzić należy z rezerwą do wzajemnych relacji w zakresie produktywności w obydwu zakładach.

Produktywność środków trwałych mierzona produkcją czystą w cenach stałych była wyższa w 1969 r. w „Puławach" o 69 proc. Natomiast liczona wartością produkcji globalnej według cen porównywalnych była niższa o 19,5 proc. Jeszcze więcej kłopotu nastręcza uchwycenie wzajemnych relacji kosztów jednostkowych z uwagi na niejednorodność asortymentowej produkcji w obydwu zakładach. Pewne wyobrażenie o istniejących w tym względzie różnicach w „Puławach" i „Chorzowie" może dawać porównanie kosztów jednostkowych wytwarzania amoniaku, który, jak wspomniałem, w obu zakładach się produkuje. Tona tego półproduktu kosztuje w „Chorzowie" blisko trzy razy tyle co w „Puławach".

To ograniczone pole wzajemnego odnoszenia nakładów i efektów pozwala nam stwierdzić jedynie, że „Puławy" uzyskują rezultaty co najmniej kompensujące nakłady poniesione na uzbrojenie miejsca pracy. Nadal jednak nie wiemy, jak dalece wyniki „Puław" odbiegają, czy jak kto woli, zbliżone są do rzeczywistych możliwości wytwórczych tego zakładu. Spróbujmy przyjrzeć się zatem jak „Puławy" dochodzą do zdolności produkcyjnych określonych w założeniach projektowych.

AMONIAKU DAJ MI LUBY...

Zakłady Azotowe w Puławach (czyli Puławy I i Puławy II) składają się aktualnie z 20 jednostek, nie licząc wytwórni worków polietylenowych, elektrociepłowni, własnego ujęcia wodnego na Wiśle, centralnej oczyszczalni ścieków i całego zaplecza transportowo-remontowego.

Charakterystyka, choćby najbardziej zwięzła, w całości inwestycyjno-produkcyjnych losów tego olbrzymiego zespołu instalacji wymagałaby dzieła. Ograniczę się więc tylko do odnotowania tych momentów, które zaważyły w sposób istotny na efektach pracy poszczególnych instalacji.

Puławy I. Tworzy je w sumie 10 jednostek: 5 amoniaku i 5 — mocznika. Wytwarzany amoniak przeznaczony jest w całości do produkcji mocznika.

Instalacja amoniaku jest prototypem. W okresie jej projektowania nie znano zjawiska tzw. migracji krzemionki z wymurówki do dalszych części aparatury, co w praktyce powodowało konieczność zatrzymywania co kwartał jednostek na kilkanaście dni i czyszczenia kotłów. Z tego względu, i z powodu braku dostatecznej ilości tlenu, uruchomione w 1966 r. jednostki osiągnęły zaledwie 61,7 proc. faktycznej zdolności produkcyjnej. Po zamontowaniu agregatów do produkcji tlenu i w wymianie wymurówki na bezkrzemową, sytuacja się poprawiła i wykorzystanie zdolności produkcyjnej w 1969 r. wyniosło 93,9 proc.

Stopień wykorzystania zdolności produkcyjnej instalacji mocznika był od pierwszych miesięcy pracy jej jednostek poważnie ograniczony z powodu braku dostatecznej ilości amoniaku. W latach 1966—1967 (uruchomienie pierwszych trzech jednostek) na niski stopień wykorzystania tej aparatury wpływały dodatkowo kłopoty z opanowaniem technologii oraz nieumiejętność uszczelniania agregatów, głównie pomp, co powodowało wysokie przekroczenia w zużyciu amoniaku. Z tego względu, jak również z uwagi na to, że amoniak był potrzebny do uruchomienia instalacji kwasu azotowego i saletry amonowej (uruchomienie tych instalacji wyprzedziło rozpoczęcie produkcji amoniaku w Puławach II), zdecydowano się ograniczyć produkcję mocznika. Od 1968 roku obok tych wszystkich przypadłości zaczyna dawać się we znaki szybkie korodowanie armatury i maszyn (stąd pozaplanowe naprawy i przestoje), oraz zbyt wysoka temperatura dwutlenku węgla (problem ten rozwiązano później przez zbudowanie dodatkowych chłodnic). W kolejnym roku, wraz z wejściem do eksploatacji dwóch dalszych jednostek dodatkowe ograniczenie stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnej instalacji mocznika stworzy pakownia, tylko częściowo przystosowana do ładowania mocznika do worków. Na mocznik luzem, praktycznie nie ma już w tej chwili odbiorców. W rezultacie średnioroczne wykorzystanie instalacji mocznika kształtowało się następująco: 1966 r. — 17,5 proc.; 1967 r. — 48,7 proc.; 1968 r. — 63,9 proc.; 1969 r. — 64,5 proc.

Puławy II. Tworzą je trzy jednostki amoniaku. (O docelowej zdolności wytwórczej odpowiadającej 5 jednostkom z Puław I), trzy jednostki saletry amonowej i cztery jednostki kwasu siarkowego.

Kompletna instalacja do produkcji amoniaku, dla Puław II zakupiona została w Anglii. Kontrakt przewidywał, że przejęcie gotowej, w pełni sprawnej i uruchomionej aparatury nastąpi w połowie 1968 roku. Nastąpiło... 20 stycznia 1970 roku i nadal nie jest ta aparatura wzorem doskonałości. Po prostu dostawca okazał się niesolidny. Tylko z tytułu opóźnień w dostawach i montażu firma „Simon Carves" zapłaciła 1.200 tys. dol. To daje pewne wyobrażenie o rozmiarach galimatiasu z uruchomieniem ciągu amoniaku w Puławach II. I ta informacja tłumaczy właściwie wszystko. Instalacja amoniaku jest bowiem ściśle powiązana tak pod względem energetycznym (para), jak i surowcowym (amoniak gazowy i ciekły) z instalacjami kwasu i saletry amonowej. Stąd możliwość wykorzystania zdolności produkcyjnych tych ostatnich jest uzależniona od ruchu jednostek amoniaku.

Można, ma się rozumieć, dostarczyć surowca (a także energii) z innych jednostek, (co też zrobiono z ujemnymi skutkami dla produkcji mocznika), pod warunkiem, że takowy się posiada. Bo z próżnego, jak mawiają, i Salomon nie naleje, chyba że nie brakowałoby mu dewiz na import amoniaku, jak nam ich brakuje.

Ujmując rzecz w liczbach: wykorzystanie instalacji amoniaku w Puławach II wyniosło w 1968 r. — 50,5 proc., zaś w rok później — 56,0 proc. W tych samych latach zdolność produkcyjna instalacji saletry amonowej była wykorzystana odpowiednio w 45,3 proc. i 72,5 proc.

EFEKTY SĄ, KIEDY INSTALACJA DZIAŁA

Myślę, że teraz obraz jest pełniejszy. Wprawdzie nadal problem ścisłego ustalenia, jaka powinna być aktualnie produktywność środków trwałych i wydajność pracy w „Puławach" (w stosunku do poniesionych na miejsce pracy nakładów) nie został rozstrzygnięty jako że proces inwestowania jeszcze się w azotowym kombinacie nie zakończył, a poszczególne instalacje „mają prawo" dochodzić do optymalnych zdolności produkcyjnych przez 24 miesiące, ale jedno można z całą pewnością powiedzieć: Kombinatowi daleko do uzyskiwania efektów odpowiadających optymalnym możliwościom ukrytym w znajdujących się w nim instalacjach.

Sformułowanie jednak opinii, że w „Puławach" nie potrafią szybko doprowadzić instalacji do zdolności projektowych byłoby co najmniej pochopne. W końcu uruchomienie w ciągu czterech lat w dziewiczym pod względem przemysłowym terenie 20 jednostek, z których każda jest sporych rozmiarów fabryką, jest wyczynem pierwszej klasy. W NRD od roku trwają próby uruchomienia jednej większej jednostki. Nie bez zahamowań wchodzą do eksploatacji duże jednostki amoniaku we Francji czy Anglii.

„Puławy" przypominają w tej chwili sportowca, który nie ma warunków do systematycznego treningu i podnoszenia wyników. **Kiedy instalacje działają, jednostki osiągają założone parametry.** Szkopuł polega na tym, że często nie działają; raz ponieważ nie ma tlenu, innym razem z powodu pęknięcia rurociągu, to znów dlatego, że jest za mało amoniaku itd. Spróbujmy zastanowić się, co leży u podstaw tego stanu rzeczy.

Czy dobrze się stało, że zdecydowano się na zakup urządzeń prototypowych, nigdzie jeszcze nie sprawdzonych, których mankamenty mogły wyjść dopiero w trakcie eksploatacji? Na to pytanie można odpowiedzieć z całym przekonaniem, że postąpiono słusznie. Postęp techniczny w chemii jest tak szybki, że zakup instalacji dla takich rozmiarów inwestycji, jaką są „Puławy", mających dwu trzy-letni staż oznaczać musiałoby skazywanie się z góry na około 8-letnie opóźnienie w stosunku do aktualnie najwydajniejszych technologii. Przykładem mogą być włocławskie „Azoty", których budowa ruszyła zaledwie w trzy lata po „Puławach", a które różnią się od tych ostatnich w sposób bardzo istotny. Zmieniła się nie tylko w sposób zasadniczy wielkość jednostek, ale nastąpił dalszy znaczny postęp w utylizacji ciepła w procesach syntezy azotu, co stanowi główny kierunek doskonalenia technologii w tym zakresie.

Czy można było uniknąć zawarcia kontraktu z niesolidną firmą? Teoretycznie tak, nie zmienia to jednak faktu, że ryzyko takie zawsze istnieje. Rzecz w tym, żeby jego rozmiary ograniczyć do minimum. To zaś wymaga spełnienia kilku elementarnych zasad w trakcie wchodzenia w posiadanie zamówionych za granicą instalacji, do których w pierwszym rzędzie należy solidna kontrola tego co się kupuje. Tymczasem nadal trzymamy się w tych sprawach rytuału fałszywie pojętej oszczędności, tudzież nie opuszcza nas sarmacki nawyk szerokiego gestu. W Zjednoczeniu Przemysłu Azotowego powiadano mi rzeczy zadziwiające. Wykonania instalacji amoniaku dla Puław II, w sumie dziesiątków agregatów wartości kilkunastu milionów dolarów, pilnowało na zmianę trzech ludzi. W dodatku... Anglików (zleciliśmy reprezentowanie naszych interesów firmie angielskiej). Dla kilkunastu rodzimych specjalistów, którzy w tej liczbie mogliby zapewnić minimum gwarancji sporządzenia maszyn zgodnie z kontraktem zabrakło dewiz na diety. Całe szczęście, że dostawy złych jakościowo urządzeń obwarowane zostały obowiązkiem ich wymiany i karami umownymi za zwłokę w montażu. (W wypadku zakupów prototypowych urządzeń dla fabryki nawozów fosforowych byliśmy na tyle „gościnni" wobec dostawcy, że i kary umowne potraktowaliśmy czysto formalnie. Zostało to skwapliwie wykorzystane w ten mianowicie sposób, że po spłaceniu symbolicznych sum dostawcy wynieśli się z nieuruchomionego obiektu, pozostawiając puszczenie go w ruch właścicielom kontraktu, co, jak dotychczas, niezupełnie się udało.)

Kosztów przestojów instalacji saletry, kwasu i mocznika, których praca ściśle była uzależniona od uruchomienia produkcji amoniaku w Puławach II nikt już nam nie zwróci, a są to z całą pewnością sumy nieco większe niż wydatki na diety, nawet gdyby w grę miało wchodzić wysłanie do Anglii całej kompanii kontrolerów. Nie jest to tylko taka sobie metafora dziennikarska. Praktyka wykazuje, że dbałemu o własne interesy nabywcy choćby jednego prototypowego agregatu bardziej opłaca się ponieść koszty związane z wszechstronnym „opukaniem" urządzenia (włącznie z prześwietleniami rentgenowskimi) przez grupę specjalistów, niż kupować je w „ciemno". Zresztą nauczeni smutnym doświadczeniem sprawdzamy obecnie skrupulatnie jakość wymienianych w Puławach II urządzeń, tyle że już to doświadczenie (nie pierwsze, nie pierwsze) słono kosztowało.

Niewątpliwie źródłem przestojów jednostek w Puławach są również błędy projektowe. Czym na przykład kierował się resort chemii uznając, że w polskim projekcie zdolność produkcyjna jednostek amoniaku dla Puław I winna wynosić 300 ton na dobę, nie zaś 270 t/d, jak przewidywała licencja, uwzględniająca konieczność istnienia 10-procentowej rezerwy mocy produkcyjnej? Jest to powszechnie przyjęta praktyka na świecie w przypadku tego typu dużych jednostek, przy budowie których rezygnuje się z drogich rezerwowych maszyn, korzystając właśnie z owej 10-procentowej rezerwy w maszynach podstawowych na wypadek potrzeby okresowego ich dociążenia. W naszej praktyce gospodarczej nie od dziś przecież wiadomo, że zostać bardziej świętym niż sam papież jest szalenie trudno, a twórczą rekonstrukcję licencji trzeba poprzedzić przynajmniej solidnym przygotowaniem warunków pod jej rozwój, a nie tylko zaplanowaniem postępu na papierze.

Nie wiadomo też, z jakiego powodu w projekcie instalacji amoniaku w Puławach I „przeoczony" został fakt braku pokrycia potrzeb w zakresie tlenu tego rzędu, że już po poniesieniu określonych strat w produkcji trzeba było wybudować dwa agregaty do rozfrakcjonowywania powietrza, każdy mogący pokryć potrzeby 2,5 jednostek amoniaku.

Niejakie zdziwienie musi budzić zlecenie na projekt pakowni sporządzone na tyle bez wyobraźni, że nie uwzględnia, iż za dwa, trzy lata może się pakować mocznik wyłącznie do worków.

Wreszcie, koronna, jak się wydaje, dla sprawy wykorzystania zdolności produkcyjnych „Puław" w stopniu zbliżonym do założeń projektowych, kwestia niedostatecznych ilości amoniaku. Przyczyny braku amoniaku są znane. Powstaje jednak pytanie: Czy instalacje mocznika, kwasu i saletry mają nadal produkować trzema-czwartymi swojej mocy, czekając aż instalacje amoniaku osiągną projektowane zdolności produkcyjne? A może traci się na tym dużo więcej dewiz niż ich oszczędza ograniczając sprowadzanie brakujących w kraju ilości amoniaku z zagranicy. Może udałoby się odzyskać te dewizy, a nawet coś niecoś zarobić, eksportując większe ilości produktów finalnych „Puław", na skutek zwiększonych dostawami amoniaku możliwości produkcyjnych,

Nie wiem, nie sprawdzałem w samych „Puławach", na ile taka operacja zależna jest tylko od dostaw amoniaku. Rzecz wymaga dokładnego przebadania, sprawdzenia rachunkiem, rozeznania rynku itd. W każdym razie w całej sprawie potrzebna jest męska decyzja na szczeblu wyższym niż zjednoczenie. Jedno jest pewne: utrzymywanie poważnie niedociążonych instalacji, które kosztowały kilkadziesiąt milionów dolarów, jest po prostu marnotrawstwem. I nie zmienia tego stanu rzeczy fakt, że w „Puławach" radzono sobie z uruchomieniem poszczególnych jednostek nie gorzej niż w krajach o bogatych tradycjach przemysłowych, ani to, że mimo wszystkie braki „Puławy" spełniły zadanie, jakie wyznaczone zostało temu kombinatowi w programie produkcji nawozów sztucznych.

*

Streszczając całość zagadnienia do wielkości hasłowej należałoby powiedzieć: efekty ekonomiczne „Puław" nie są na miarę istniejących w kombinacie sił wytwórczych. Trzeba sobie jednak otwarcie wyznać, że sytuacja ta nie wynikła tylko z przyczyn tu wymienionych, mimo że są one nader poważne, a ma swoje strukturalne źródło. Relacje nakłady — efekty w „Puławach" podporządkowane zostały swojego czasu programowi rolnemu. Oczywiście nie zakładano z góry wysokich kosztów produkcji czy niskiej produktywności, ale decydujące było przede wszystkim to, żeby były nawozy. Zadanie było jasne, jednoznacznie określone i w tym sensie „Puławy" są inwestycją gdzie centralny planifikator wiedział bardzo konkretnie czego chce. Podkreślam jeszcze raz tę istotną sprawę: najpierw było zadanie, cel, a następnie podporządkowano mu środki.

Dzisiaj zadaniem „Puław" i jednocześnie problemem „być lub nie być" całego naszego rozwoju gospodarczego jest takie zarządzanie, takie decyzje i tak sformułowane cele, by efekty inwestycji przewyższały poniesione na nie nakłady. Wiadomo, jakie są newralgiczne punkty gospodarki „Puław", co hamuje i co może zadecydować o efektach. Trzeba więc odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie miejsce wyznacza się obecnie „Puławom" w gospodarce narodowej, co jest ważne, a z czym można jeszcze poczekać i podjąć odpowiednie decyzje.

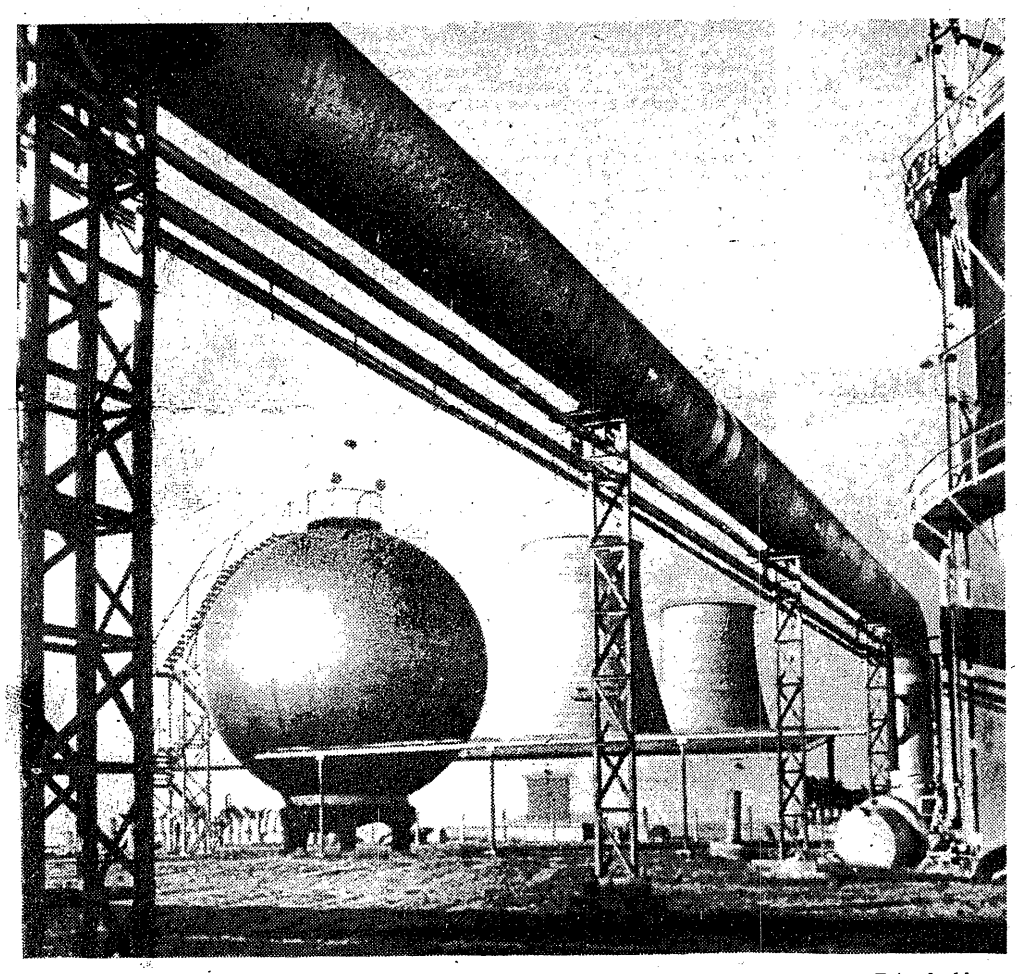

Zakłady Azotowe „Puławy" — Foto Archiwum

[1]) Dokumentacje statystyczną, z której korzystałem w artykule sporządził zespół w składzie: mgr K. Franczyk — wicedyrektor Departamentu Statystyki Przemysłu GUS; mgr S. Słonka — z Instytutu Pracy i B. Zródlak z Departamentu Statystyki Inwestycji i Środków Trwałych.

Realia wynalazczości

ALEKSANDER PRUSZYŃSKI

W 1968 roku nasi rodacy uzyskali w Urzędzie Patentowym PRL 1 764 patenty. W tymże roku Amerykanie uzyskali w swym urzędzie patentowym 45 782 patenty. W przeliczeniu na głowę ludności cztery razy więcej niż my. W 1968 roku Japończycy uzyskali 18 576, czyli na głowę ludności byli trzy i pół raza lepsi.

Jeżeli ktoś myśli, że różnica ta wynika tylko z faktu posiadania przez Amerykanów i Japończyków większej ilości ośrodków badawczych i wydatkowania większych sum na te cele, to się myli. W USA, mimo wprost niesłychanych obecnie nakładów na badania, 60 **proc. wynalazków, które zostały wykorzystane, powstało poza ośrodkami badawczymi.** Wynalazki te tworzyli rozmaici ludzie — księża i adwokaci, artyści i dziennikarze, bynajmniej nie specjaliści danej dziedziny. Każdy wie, że Kodak dysponuje dużymi laboratoriami; zrobiły one wiele dla udoskonalenia jego wyrobów. Niejeden patent został przez nie zgłoszony, ale obecny film kolorowy tej firmy oparty jest o wynalazek dwóch ... muzyków, dla których laboratorium była ich łazienka. Jeśli tak jest w USA, to trudno się spodziewać, żeby w Polsce było inaczej; szereg najciekawszych wynalazków (choćby przebijak gruntu zwany Kretem) stworzonych zostało przez „przypadkowe" osoby.

Jeśli mierzyć postęp techniczny w naszym kraju ilością udzielonych patentów, to widać, że coś nie jest tak, jak trzeba. Przy tej skromnej ilości patentów z ich realizacją jest — jak wiadomo — jeszcze gorzej. Przynajmniej na razie. Niestety ograniczamy się głównie do rejestrowania symptomów choroby; rzadko wnika się dostatecznie głęboko w ich przyczyny, bez których usunięcia nie może być mowy o poprawie sytuacji.

Zastanówmy się nad przyczynami zła. Zacznijmy od początku — co to jest w ogóle patent? Jest to dokument, który daje wyłączne prawo stosowania nowości jej twórcy. Przedmiotem patentu są różne rzeczy, ale patentu udziela się jedynie na oryginalne nowe osiągnięcia techniczne. A więc mamy do czynienia z nowością. Jaki jest nasz stosunek do nowości? Jak obserwują to socjologowie, a każdy z nas także — przeciętny śmiertelnik boi się nowości. Jesteśmy wszyscy, mówiąc szczerze, bardzo konserwatywni, „sparzyliśmy się już nie na jednym" i teraz co najmniej chuchamy na zimne. Znamy warunki naszego otoczenia, znamy już swe narzędzia, jesteśmy tak czy owak przywiązani do tego, co jest, tymczasem nowość to zawsze jakaś niewiadoma. Z początku zawsze są jakieś kłopoty, my zaś wolimy nie eksperymentować i — raczej — chodzić utartymi ścieżkami, które wiadomo dokąd nas zaprowadzą. W naszej podświadomości tkwi strach przed nowościami, a strach ten jest bardzo aktywnym bodźcem. Jeżeli przyjrzymy się dokładniej motywom działania ludzi, to okaże się, że przeciętny człowiek woli przede wszystkim „optymalizować" swój spokój.

Jedną z głównych przyczyn oporów w realizacji wynalazków, jest zazdrość i zawiść; faworyzujemy osiągnięcia własne; cudze, szczególnie, jeśli konkurują z naszymi osiągnięciami, staramy się pomijać lub lekceważyć. Osoby, rzucające kłody pod nogi wynalazcom, nigdy do tego nie przyznają się otwarcie; powodują się one innym jeszcze motywem — „dlaczego N ma dostać tyle forsy, ile ja zarabiam przez dwa lata". Jest to zmowa psów ogrodnika, „co to sam nie zje, ale drugiemu nie da". Ludzie, którzy niczego sami nie stworzyli, ani nie próbowali stworzyć, nie lubią twórców innowacji i robią wiele, aby im życie utrudnić.

Ciekawe, że największe opory we wdrażaniu nowych wynalazków przejawiają specjaliści danych dziedzin, ba, im większy wynalazek, tym ich opór bywa silniejszy. Jeśli nowość ma zmienić otaczające ich warunki, obawiają się, że nie będą w stanie się do nich przystosować, obawiają się też utraty swego autorytetu itd.

Po tych paru zdaniach Czytelnik być może zastanawia się, dlaczego mimo to rozwija się postęp w technice, a wynalazki są realizowane i rozpowszechniane?

Są ku temu dwie główne przyczyny, oprócz samego uporu twórców:

— forsują wynalazki ludzie, którzy w jakiejś formie z jego realizacji osiągną korzyści,

— wynalazek jest przysłowiową „deską ratunku", a bez jego zastosowania czegoś tam ważnego nie dałoby się zrealizować.

Badania nad socjologiczno-psychologicznymi warunkami wprowadzania innowacji ugruntowały dziś w świecie przeświadczenie, że duże przedsiębiorstwa wbrew pozorom wcale nie przodują we wdrażaniu nowych wynalazków, stąd, jeśli naprawdę coś genialnego zostaje wynalezione, to dla realizacji tworzy się często od podstaw zupełnie nowe przedsiębiorstwo, a sam twórca z reguły przejmuje jego techniczne kierownictwo.

Oczywiście w USA nie wszystkie wynalazki są realizowane i nie wszystkie nowe przedsiębiorstwa utrzymują się w walce konkurencyjnej, nie brakuje bankructw, ale sukcesów twórcy nowości odnoszą wszakże niemało. Powstało bowiem szereg przedsiębiorstw, które ciągną między innymi zyski... z pomocy udzielanej wynalazcom. Są firmy takie jak Kessler Sales Corporation czy Raymond Lee Organization, które za sto dolarów opłat wstępnych i 5 proc. prowizji starają się znaleźć nabywcę na opatentowany lub nawet nie opatentowany wynalazek. Istnieją jeszcze inne organizacje, które finansują wynalazców w różnych formach. Jedne, jak Bakelit Memorial Institute, wykładają na doskonalenie wynalazków. Ta właśnie firma pomogła twórcy kserografu doprowadzić swe osiągnięcia do tego, że można je było sprzedać. Za kilkaset tysięcy dolarów uzyskała ona 70 proc. własności patentów, z których to ostatecznie do tej pory uzyskała ponad pół miliarda dolarów. Inne zaś firmy tego typu specjalizują się w udzielaniu pomocy twórcom w otwieraniu własnych przedsiębiorstw, które będą produkowały wyroby oparte o ich wynalazki.

Na wzór takich firm amerykańskich parę lat temu powstała podobna firma w Londynie i zwie się Technical Development Capital Ltd; reklamuje się ona w całej angielskiej prasie fachowej, że rozpatruje wnioski o pomoc w ciągu sześciu najdalej tygodni. Jak dotychczas, dzięki tej firmie powstało w ciągu dwóch lat ponad czterdzieści nowych przedsiębiorstw, głównie zresztą elektronicznych. Przoduje zaś w takiej działalności Japonia, która powołała specjalną mieszaną, państwowo-prywatną organizację kredytową, patronującą wprowadzaniu nowości.

Z tymi formami finansowania wiążą się charakterystyczne procesy w gospodarce kapitalistycznej. Dla przykładu z koncernu International Business Machines, będącego potentatem nr 1 w dziedzinie komputerów, coraz to odchodzą nowe grupy pracowników, które tworzą firmy specjalizujące się w produkcji jednego rodzaju urządzeń elektronicznych. Tak właśnie powstała firma Mohoc Electronics, która produkuje znacznie lepsze i tańsze niż IBM zestawy do zapisu danych na taśmach magnetycznych, lub Cugar Electronics, która produkuje pulpity, przy pomocy których można na odległość przesyłać dane do maszyn cyfrowych. Oczywiście, prócz trudności w realizacji swych koncepcji wewnątrz koncernu IBM, do jego opuszczenia i utworzenia własnych firm skłoniła tych ludzi chęć zysku. Bazując na pożyczonym kapitale kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy dolarów, sporo takich małych firm doszło do milionów, wykorzystując zarówno zjawisko „cream-skimming" („zbieranie śmietanki", wysokie ceny nowości) jak i swe wyspecjalizowanie oraz elastyczność. Proces późniejszej wtórnej rekoncentracji nie pozbawia tych twórców innowacji, którzy są jednocześnie sprytnymi businessmanami, owoców ich pracy twórczej.

Oczywiście w krajach kapitalistycznych działają organizacje państwowe, które pomagają wdrażać wynalazki. W USA oprócz wyspecjalizowanych organizacji Departamentu Handlu, istnieje szereg agencji wojskowych, które skupują ciekawsze z ich punktu widzenia patenty. Istnieje ponadto duży ośrodek badawczy, do którego każdy może się zgłosić ze swym, nawet nie opatentowanym pomysłem i dostanie tam od ręki kredyt 2 000 dolarów na jego udoskonalenie. Dopiero po wydaniu tej sumy, przystępuje się do oceny, czy pomysł ten w jakiejś formie może się wojsku przydać.

Mimo wszystkich tych udogodnień, dola wynalazcy nie jest bynajmniej nigdzie taka słodka, choć, jak na razie, słodsza niż u nas.

Czy takie lub analogiczne czynniki ułatwiają realizację wynalazków u nas?

Nim dojdzie do produkcji nowego wyrobu, powoduje on moc kłopotów ekstra; „czy to się w końcu opłaci" — mówi kadra techniczna. — „Mamy dość kłopotów z własnym profilem i dotychczasowym asortymentem". A podobnych wymówek jest na tysiące...

Jeśli ostatecznie wynalazek powstał na terenie danego przedsiębiorstwa, a w jego powstaniu brało udział kilka wpływowych osób, to sami wynalazcy mogą wiele zrobić i sprawa posuwa się do przodu. Czy w należytym tempie? Na ogół nie. Ale „idzie". Jeśli natomiast wynalazek jest obcy, bariery bywają nie do przełamania. Wszystkie podstawowe podświadome motywy działania dochodzą do głosu. Żaden nacisk z zewnątrz nie pomaga, zawsze znajdą się jakieś „obiektywne przyczyny", którymi można się wykręcić.

W efekcie — znając często lepiej cudze osiągnięcia, niż własne, po prostu zakupujemy ostatecznie, co trzeba, za granicą i kropka. Ileż odpada kłopotów!

Działają — prawda — czynniki nacisku odgórnego, ze strony KNiT, Ministerstw, Zjednoczeń itd. Ponieważ jednak kadry kierownicze przedsiębiorstw nie czuły się zainteresowane wdrażaniem wynalazków, więc skutecznie się przed nimi umiały bronić. Nagroda Przewodniczącego KNiT dana twórcom kserografu SAWA 68 nie zapewniła uruchomienia jego produkcji. Nie zadziałało też polecenie w tej sprawie wicepremiera Jaroszewicza, po prostu gdzieś się „zawieruszyło". Mimo dużego zapotrzebowania w kraju i za granicą. Co było rewelacją dwa lata temu, nie będzie rewelacją, a tylko kandydatem do muzeum techniki za dwa — trzy lata. Konkurenci nie śpią.

Trudności jednych wynalazków nie są tajemnicą dla następnych i odbierają im ochotę spaceru nawet do Urzędu Patentowego PRL. Opisywane nieraz „kołomyjki" z załatwieniem czegokolwiek w tej instytucji również nie działają pobudzająco; wynalazcy są upartymi ludźmi, ale i oni wreszcie dają za wygraną. Jeśli nawet coś stworzą nowego, już tego nie zgłaszają po doświadczeniach, jakich przedtem zaznali.

W stosunku do nich jakże są uprzywilejowani gracze w Totka! Totek milion płaci od ręki, nikt Prezesa Reczka o zgodę nie musi pytać, a przecież byli i tacy, co za zakład systemowy zgarniali i po kilka milionów! Wynalazca może wszystkiego dostać pół miliona (iluż było takich, co tyle dostało?). Jeśli resort jest łaskawy, to może za coś wiekopomnego dostanie nawet i milion. Oczywiście kosztów własnych nie bierze się pod uwagę; mógł twórca innowacji pracować latami, gdy inni „urzędolili", mógł wydać moc pieniędzy na swe hobby, gdy inni tego nie robili. Twórca kserografu wydał na prace nad swym wynalazkiem 30 000 dolarów i przepracował 20 000 godzin. Licząc dolar po 40 zł, a robociznę po 10 zł, dochodzimy do wniosku, że wydał co najmniej 1 400 000 zł. Czyli w naszych warunkach... dołożyłby do interesu.

W tych warunkach, choć nikt nie opublikował danych na temat odpływu z Polski wynalazków i ich twórców, — byliśmy i jesteśmy ofiarami „autodrenażu mózgów", który, choć ilościowo nie szokujący w sferze wartości, kosztuje nas miliony złotych, jeśli nie... dolarów.

Parę ładnych lat temu dwóch absolwentów ceramiki z AGH zrobiło wynalazek. Była to nowego typu cegła szamotowa; używano do jej produkcji taniego krajowego surowca, a walory użytkowe jej były wprost fenomenalne. Za dwa litry w jednym z zakładów, produkujących materiały ogniotrwałe, zrobili im robotnicy próbki. Badania ich wypadły rewelacyjnie. Teraz zaczął się kołowrotek: chodzili, prosili itd. Wreszcie zaproponowali, komu trzeba, dolę, szefowi zakładu, który produkcję rozpocząć mógł prawie dnia następnego. Zaoferowali pół swych wpływów. Okazało się, że szef sam chciał połowę, a dla reszty też trzeba było coś dać. Ostatecznie wypadłoby dla wynalazców 5 proc. wynagrodzeń. Pochodzili jeszcze trochę za sprawą, gdzie tylko mogli, a wreszcie jeden z nich pojechał do Francji. Tam sprzedał swą cegłę i ma własną wytwórnię materiałów ogniotrwałych. Ci, co jego cegłę kupili, trzymają nadal w tajemnicy; pewnie za parę lat, gdy ukaże się na rynku, kupimy licencję na jej produkcję oczywiście za twardą walutę. Swego czasu obliczono, że stosowanie tej cegły w Hucie im. Lenina dałoby rocznie 80 000 000 zł oszczędności. Jeden z współtwórców tej cegły jest obecnie nawet w Warszawie; zajmuje się zupełnie czym innym...

Inny ciekawy przykład traktowania wynalazcy miał miejsce w Biurze Konstrukcji Przemysłu Motoryzacyjnego. Oto niejaki Maciej R. wraz ze swym szwagrem Andrzejem P. stworzyli silnik spalinowy z wirującym tłokiem: był to silnik konkurencyjny w stosunku do silnika Wankla, a bodaj miał szereg zalet przewyższających go. W wyniku akcji wiceministra J. Chylińskiego, R. został przeniesiony do wspomnianego biura. Minister polecenia dał, nie był w stanie jednak zapewnić twórcy odpowiedniej atmosfery; praktycznie po paru latach twórcę musiano przenieść do Instytutu Lotnictwa. Mimo, że zaczął przed 1960 rokiem, dotychczas nie zbudowano nawet modelu tego silnika! Chciano nawet sprzedać licencję na jego produkcję na „pniu". Silnik ten opatentowano w wielu krajach, ale jeszcze nie chodzi...

Kontrastowo inny przykład można zaczerpnąć z Bułgarii. Pewien inżynier mechanik, absolwent Warszawskiej Politechniki, wpadł na pomysł systemu wiązania nitki w biegu. Chodziło o to, by nie zatrzymywać maszyn dla zmiany szpul. Przedstawił swą koncepcję w ich KNiT; dostał w rękę książkę czekową i dwa pokoje. „Weźcie towarzyszu, ilu ludzi trzeba i dopracujcie projekt". Ośmiu ludzi pracowało przez parę miesięcy i pomysł wykończyli. Teraz nie tylko rozwiązanie to weszło do maszyn produkowanych w Bułgarii, ale sprzedano licencję do Japonii, NRF, Polski i Włoch. Jak twórca tego wynalazku jest ceniony, niech świadczy fakt, że został zaproszony przez Tow. Żiwkowa na prywatną audiencję. Nie jest tajemnicą, że dysponować funduszami na podobne cele — choć są — nasz KNiT może z takimi ograniczeniami, że praktycznie ma związane ręce...

W mym macierzystym zakładzie mgr inż. H. Marchewka zrobił prosty wynalazek. Stworzył nowe gniazdko wtykowe do podłączenia anten w radiach samochodowych. Jego rozwiązanie będzie o 40 proc. tańsze od wszystkich światowych gniazd tego typu. Ponieważ odbiorników samochodowych produkuje się rocznie na świecie z sześć — siedem milionów, to gdyby nawet sprzedać licencję na produkcję roczną czterech milionów takich gniazd, to wpływy mogłyby sięgać 40 000 dolarów rocznie. Te pieniądze są zarówno dla zakładu jak dla wynalazcy „za daleko". Nikt nie naciska twórcy, by dopracował swój pomysł i przygotował dokumentację do Urzędu Patentowego. Gdyby wpływy ze sprzedaży licencji mógł zakład łatwo wykorzystywać na własne cele, to może by się dyrekcja tym zainteresowała, ale słusznie czy niesłusznie, uważa się, że to pieniądze „nie do ugryzienia", więc nikt nic nie robi, by przyśpieszyć realizację pomysłu.

Starałem się ukazać przynajmniej część przyczyn oporów, na jakie napotyka realizacja wynalazków, oraz, jak inni je rozwiązują; wypada teraz przedstawić propozycje zmierzające do uzdrowienia naszej sytuacji; oto one:

1. Powołać przez KNiT wyspecjalizowaną organizację kredytowo-patronalną, która miałaby za zadanie finansować i pomagać wynalazcom w różnorodnej formie.

2. Nagradzać wynalazcę identycznie za stosowanie wynalazku w następnych zakładach, jak w zakładzie pierwszym.

3. Przyjąć zasadę, że gdy istnieje szansa osiągnięcia znacznych efektów z produkcji wyrobów opartych o dany wynalazek, to trzeba dla produkcji tych wyrobów tworzyć od podstaw nowe przedsiębiorstwo, tak, jak w swoim czasie stworzono precedensowo specjalne przedsiębiorstwo dla inż. Nowaka (którego przykład potwierdził trafność rozwiązania).

4. Zwiększyć do 25 proc. co najmniej wypłaty autorowi z tytułu sprzedaży jego wynalazku za granicę.

5. Umożliwić przedsiębiorstwu korzystanie z części funduszów dewizowych, uzyskanych przez nie z tytułu sprzedaży licencji na dany patent za granicę.

6. W nowym systemie bodźców uwzględnić w szczególnie silny sposób wzrost funduszu premiowego w wypadku przystąpienia do produkcji nowych wyrobów opartych na polskich patentach i od wyników ekonomicznych tej produkcji. Może w tym wypadku można by podnieść pułap wzrostu wypłacanych premii?

Z SEJMU

Materiały budowlane

Komisja Budownictwa i Gospodarki Komunalnej, obradująca pod kolejnym przewodnictwem posłów Jerzego Majewskiego i Janusza Biernackiego, rozpatrywała aktualną sytuację i perspektywy rozwoju przemysłu materiałów budowlanych oraz produkcji materiałów i urządzeń dla budownictwa w latach 1971—1975.

Problemy związane z produkcją materiałów budowlanych i zamierzenia w tym względzie scharakteryzował Janusz Anuszewski — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Dokonana analiza całokształtu sytuacji gospodarczej pozwala na ukształtowanie wzrostu inwestowania na poziomie o 35 proc. wyższym w stosunku do bieżącej 5-latki wobec ok. 45 proc. wzrostu w latach 1966—1970 w porównaniu do 5-latki 1961—1965.

Zakłada się także niższy przyrost robót budowlano-montażowych oraz znaczne przemieszczenia w proporcjach między poszczególnymi rodzajami robót budowlano-montażowych. Przyjmuje się, że roboty budowlano-montażowe wzrosną o ok. 33 proc. w roku 1975 w stosunku do roku 1970, a w gospodarce uspołecznionej o 34 proc. W ramach ogólnego wzrostu pokrycia potrzeb gospodarki narodowej w dziedzinie inwestycji, założono rezerwę zdolności produkcyjnych wykonawstwa i materiałową przewyższającą zadania wynikające z planu inwestycyjnego i remontowego.

W związku ze znaczną koncentracją na froncie inwestycyjnym, przyjmuje się skrócenie cykli inwestycyjnych, zwłaszcza w budownictwie przemysłowym.

Na lata 1971—1975 Komisja Planowania przyjęła odmienną niż dotychczas metodę ustalania potrzeb materiałowych budownictwa. Odstąpiono od powszechnie stosowanej zasady wyliczania zużycia materiałowego na 1 mln zł globalnego przerobu, a oparto się na analizie struktury robót, rozszerzając, znacznie asortyment materiałowy. Trzeba było w tym zakresie uwzględnić nowe proporcje w zużyciu poszczególnych materiałów, wynikające z przewidywanych zmian w rozwiązaniach konstrukcyjno - materiałowych, ze zwiększonego zakresu stosowania substytutów, także wnioski płynące z ogólnego usprawniania gospodarki materiałowej.

Wykonane w obecnym etapie prac bilanse materiałowe wskazują, że w niektórych asortymentach, mimo założonego racjonalnego rozwoju, produkcja krajowa nie zapewni należytego pokrycia potrzeb. Występować będą jeszcze niedobory w takich asortymentach jak cement, materiały podłogowe, wyroby walcowane oraz materiały instalacyjne, co powoduje konieczność utrzymania niższego tempa inwestowania w pierwszych latach lub korzystania z importu niektórych materiałów. Wynika stąd także konieczność położenia dużego nacisku na wykorzystanie istniejących rezerw mocy produkcyjnych w przemyśle materiałów budowlanych, jak też szybszego opanowywania zdolności produkcyjnych przekazanych do użytku nowych zakładów.

Rozwój przemysłu materiałów budowlanych w przyszłym 5-leciu powinien być lepiej niż dotychczas dostosowany do wzrastających potrzeb budownictwa uspołecznionego i ludności. Docenając rolę przemysłu materiałów budowlanych, już w ostatnich 2 latach przeznaczano na jego rozwój więcej środków inwestycyjnych, aniżeli zakładał plan 5-letni.

Przyjmowane aktualnie założenia planu przewidują wzrost produkcji przemysłu materiałów budowlanych o około 45 proc. Program inwestycyjny przemysłu materiałów budowlanych na najbliższą 5-latkę przewiduje wydatkowanie kwot o blisko 90 proc. wyższych niż w bieżącym 5-leciu. Biorąc pod uwagę planowany wzrost nakładów inwestycyjnych w całej gospodarce w wysokości 35 proc., świadczy to o szczególnej preferencji dla tej gałęzi przemysłu. Wzrost nakładów na rozwój przemysłu materiałów budowalanych w resorcie budownictwa jest szczególnie wysoki i wyniesie ponad 130 proc. w stosunku do lat 1966—1970.

Najszybsze, około 5-krotne tempo inwestowania przewiduje się w przemyśle cementowym.

Zakłada się poważny wzrost dostaw materiałów instalacyjno-wykończeniowych z produkcji krajowej, zwłaszcza kotłów centralnego ogrzewania, armatury sieci domowej, pieczyków łazienkowych, silników elektrycznych oraz kabli i sprzętu instalacyjnego.

Prace nad konstrukcją ostatecznego kształtu projektu planu na lata 1971—1975 trwają. Konieczne jest zwrócenie większej uwagi na wszystkich szczeblach jego opracowywania, a więc w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i resortach na intensywne czynniki rozwoju, a w szczególności na:

— poprawę wykorzystania istniejącego potencjału, poprawę organizacji pracy we wszystkich branżach, a w szczególności w przemyśle cementowym i materiałów ściennych;

— przeciwdziałanie nieuzasadnionym ubytkom produkcji z tytułu przedwczesnej likwidacji zakładów i punktów produkcyjnych;

— podwyższanie współczynników zmianowości, zwłaszcza przy produkcji materiałów wytwarzanych w zapleczu budownictwa;

— odpowiednie przygotowanie budowy nowych zakładów od strony dokumentacyjnej, zamaszynowienia, przeszkolenia załogi produkcyjnej dla zapewnienia osiągnięcia szybkich efektów produkcyjnych, przez skrócenie cykli budowy i osiąganie zdolności projektowych;

— polepszanie jakości i nowoczesności wyrobów w dostosowaniu do aktualnych potrzeb nowoczesnego budownictwa uspołecznionego i ludności;

— poprawę gospodarki materiałowej zarówno na budowach jak i w zakładach prefabrykacji, zwłaszcza gospodarki cementem i wyrobami ze stali.

(j.d.)

Lotnictwo cywilne

Komisja Komunikacji i Łączności obradująca pod przewodnictwem posła **Edmunda Ujmy** rozpatrywała aktualne problemy lotnictwa cywilnego.

Jak wynika z przedstawionej informacji Ministerstwa Komunikacji, z roku na rok wzrasta zakres usług transportowych świadczonych przez PLL „LOT", systematycznie przekraczane są plany w tym zakresie. Dalszy rozwój komunikacji lotniczej, poprawa efektywności ekonomicznej działalności PLL „LOT" wymaga podjęcia szeregu inwestycji obejmujących nie tylko zakup samolotów, lecz również i przede wszystkim rozbudowę urządzeń naziemnych.

Szczególnie wiele uwagi poświęca się problemom bezpieczeństwa komunikacji lotniczej. Kierunki działania resortu w tym zakresie to: dobór odpowiedniej kadry, podnoszenie poziomu wyszkolenia lotniczego, doskonalenie metod organizacji lotów i ruchu lotniczego, wzmożenie dyscypliny lotniczej, obsługi i eksploatacji sprzętu lotniczego, najkorzystniejszego wykorzystania posiadanych środków naziemnego zabezpieczenia lotów.

Koreferat przedstawił poseł **Jan Raczkowski.** Wskazał on, że mimo stałego wzrostu zadań przewozowych, mimo przekraczania planów, polskie lotnictwo cywilne rozwija się wolniej, aniżeli lotnictwo innych krajów europejskich. Poziom sprzętu, którym nasze lotnictwo dysponuje, utrudnia mu konkurencję z zagranicznymi towarzystwami lotniczymi prowadzącymi działalność przewozową na tych samych trasach.

Wciąż niezadowalające jest wyposażenie lotnisk, jak również wyposażenie dróg lotniczych.

Jak wynika z przedstawionych przez resort materiałów, obowiązek przygotowania kadr dla lotnictwa cywilnego spoczywać powinien m.in. na Aeroklubie PRL. Aby Aeroklub mógł spełniać to zadanie, niezbędne jest zapewnienie mu odpowiedniego sprzętu lotniczego; ten, którym obecnie dysponuje, jest przestarzały i nie nadaje się do prowadzenia akcji szkoleniowej na szerszą skalę.

W dyskusji wiele uwagi poświęcono sprawom organizacyjnym lotnictwa cywilnego. Według opinii posłów Centralny Zarząd Lotnictwa Cywilnego, przy istniejącym układzie organizacyjnym nie jest w stanie koordynować działania wszystkich działów lotnictwa cywilnego, obejmującego obok przewozów pasażerskich i towarowych szereg innych dziedzin usług m.in. na rzecz rolnictwa, leśnictwa, służby zdrowia. Tylko skoncentrowana dyspozycja może zapewnić prawidłowe wykorzystanie sprzętu, zaplecza technicznego i kadr.

Podstawowym czynnikiem warunkującym dalszy rozwój lotnictwa cywilnego jest jego doinwestowanie, przede wszystkim rozbudowa i unowocześnienie urządzeń naziemnych. Resort, jak oceniono w toku dyskusji, nie ma jeszcze ostatecznie sprecyzowanej koncepcji rozwoju lotnictwa cywilnego w kolejnym 5-leciu. Dlatego też Komisja postanowiła powrócić do stanowiącego przedmiot posiedzenia problemu wówczas, gdy w resorcie i w organach planowania koncepcje te skrystalizują się.

Konieczne jest — zdaniem posłów — udzielenie większej niż dotąd pomocy Aeroklubu PRL, jako organizacji, która spełniać powinna coraz poważniejszą rolę w dziedzinie przygotowywania kadr dla lotnictwa cywilnego. (zw)

INNOWACJE jako PRZEDMIOT PRODUKCJI

STEFAN BRATKOWSKI

„DRENAŻ mózgów" przez całe chyba trzy lata nie schodził ze szpalt naszych gazet. O „drenażu idei" pisano mniej i chyba — nie pochlebiając własnej redakcji — głównie na łamach „Życia Gospodarczego". Przynajmniej, gdy chodzi o nowe idee techniczne, „wydrenowane" przez zagranicę z naszego terenu — przypomnę tu zeszłoroczną publikację red. Anny Kuszko „Medycynie potrzebny komputer", kiedy była mowa o polskich nie opatentowanych lub nie wykorzystanych przemysłowo pomysłach, przechwyconych przez zachodnich pilnych czytelników naszej prasy fachowej. Jeżeli może nas to pocieszyć — drenaż idei rozwinął się z nierównie większym jeszcze sukcesem na terenie państw Zachodniej Europy.

Nauka zachodnioeuropejska, ukształtowana na starych uniwersyteckich wzorach, także nie dbała o torowanie drogi nowym ideom. Przemysł? Wspomnijmy diagnozę Michela Croziera na temat francuskich dyrektorów, którzy wolą raczej zwolnić tempo rozwoju swojej organizacji, niż stracić nad nią pełną, w swoim mniemaniu, kontrolę... Trudności, jakie napotykali na swojej drodze nowatorzy brytyjscy, były niebagatelnym dopingiem dla przyjmowania ponętnych ofert amerykańskich. Słowem, innowacje niekoniecznie stanowiły okazję do zrobienia interesu na Zachodzie Europy...

Aliści w roku 1964 powstała w Paryżu bardzo specyficzna organizacja o pięknej nazwie — „European Economic Development". Jej zadaniem było wyszukiwać i finansować dalszy rozwój (prace rozwojowe) innowacji naukowo-technicznych, rokujących w przyszłości zyskowne ich wykorzystanie gospodarcze. EED wszakże nie jest organizacją europejską, choć w jej założeniach mieści się rozciągnięcie działalności na obszar całej Europy (uwaga!). EED to filia American Research Corporation...

EED nie należy do potęg finansowych, ale przy umiejętnej selekcji skierowała swe zainteresowanie ku najbardziej obiecującym wynalazkom i pomysłom. W ciągu pięciu lat było tego wedle danych oficjalnych 22 tematy, z czego w latach 1968-69 aż 15! EED rozwija się, jej kapitał zakładowy rośnie i tym samym szanse dalszego drenażu również.

22 tematy w daje się to mało, ale pamiętajmy, że właściwiej byłoby liczyć rozmiary spodziewanych korzyści. Te zaś już sięgają milionów dolarów. Francuzi obudzili się dopiero po słynnym „Wyzwaniu amerykańskim" Servan-Schreibera, o którym wiele negatywnych rzeczy można powiedzieć, ale nie to, że przeszło bez echa. W roku 1968 stworzono państwową l'Agence Nationale pour la Valorisation de la Recherche. Miała ona zająć się analizą rodzących się na terenie Francji innowacji i finansowaniem dalszych prac nad tymi, które okażą się warte wysiłku. Początkowo planowano wyposażenie Agencji w fundusz wysokości 25 milionów franków; skończyło się na 10, co było wyrazem klasycznie „europejskiej ostrożności". Niemniej z przeanalizowanych w r. 1969 sześciuset z górą innowacji około 60 już znalazło drogę do przemysłu!

Wyciągnijmy stąd wniosek, korespondujący z wnioskami, sugerowanymi przez drukowany obok artykuł Aleksandra Pruszyńskiego — finansowanie prac rozwojowych nad innowacjami i zapewnianie im wejścia do produkcji może być całkiem niezłym interesem.

Jak się ma ta problematyka do wszystkiego, co podjęliśmy na terenie naszego kraju w związku z uchwałami IV Plenum? Rewelacji — podkreślmy — zasadniczych tu nie ma. Chodzi tylko o szersze i bardziej skuteczne wcielanie w życie założeń już przyjętych. Novum polega na rozszerzeniu ich zasięgu. Dla innowacji, które mają zagwarantowaną instytucjonalnie opiekę i zainteresowanie, proponowane poniżej rozwiązania stanowią co najwyżej „klapę bezpieczeństwa" na wypadek, gdyby właściwe instytucjonalnie ośrodki zawiodły. Sedno koncepcji sprowadza się do stworzenia szansy dla innowacji „pozainstytucjonalnych". Jest to margines, ale margines niezwykle szeroki i... ważny.

*

Muszę tu powiedzieć, że każdy z dziennikarzy naszej redakcji zna co najmniej kilka, jeśli nie kilkanaście innowacji, na których razem zrobilibyśmy kokosowe interesy, gdyby redakcja „Życia Gospodarczego" była organizacją finansowania prac rozwojowych i wdrożeniowych na własnym rozrachunku. Brzmi to jak dowcip, ale polskie innowacje naukowe i techniczne stanowią istne Eldorado, m. in. ze względu na niekoniecznie wysoki poziom techniczny naszego przemysłu i jego skrajną czasem nieruchawość. Opowiada się u nas niejednokrotnie anegdotę o inżynierze, co to znalazł sposób na produkcję miki, której sprowadzamy rocznie za około 100 tys. dolarów. Na swojej działce pod miastem chciał uruchomić produkcję, ale nie dostał pozwolenia od władz terenowych, więc inżynier chodził w końcu i prosił, żeby w ogóle ktoś zechciał to robić, bo szkoda pomysłu i szkoda dolarów. Moje własne publicystyczne przygody z popiołami lotnymi po węglu brunatnym, których miliony ton poszło bezużytecznie w hałdy miast służyć jako tanie spoiwo i półprodukt do wytwarzania spoiw wyższej klasy, też były pretekstem do niejednego dowcipu z serii czarnego humoru gospodarczego.

Wspomniany artykuł Anny Kuszko cytował wyniki analizy przeprowadzonej przez Komisję Związku Pracowników Służby Zdrowia, która to analiza ujawniła aż 30 opisów wynalazczych, wydrukowanych na łamach czasopism lekarskich, a nadających się do opatentowania. W teczce redakcyjnej dodatku popularno-naukowego „Życia Warszawy" znajduje się artykuł mgr. Tadeusza Chęcińskiego z Ośrodka d/s Ochrony Patentowej i Wykorzystania Badań Naukowych PAN; podaje on, że spośród 1000 (z górą!) opracowań w zakresie nowych urządzeń, aparatury, materiałów i technologii, będących wynikiem działalności placówek PAN w latach 1966-69, tylko wprawdzie połowa nadawała się do praktycznego gospodarczego wykorzystania, ale z tej połowy znów zaledwie połowa została wdrożona do produkcji (w co zresztą i tak przyznam się otwarcie, nie wierzę). Jeśli teraz zastanowimy się, jakim procentem ogółu użytecznych gospodarczo innowacji naukowo-technicznych w Polsce mogą być owoce działalności placówek PAN-owskich, nie nastawionych przecież na realizację takich celów, dojdziemy do wniosku, że dla placówki rozwojowo-wdrożeniowej otwiera się w Polsce możliwość zysków, niby przed kopaczami złota. Nie tylko w USA 60 procent innowacji pochodzi spoza wielkich ośrodków badawczych; pomiędzy 610 innowacjami, badanymi przez francuską ANVR, było takich dokładnie, co do procenta, tyle samo. Nie mamy, o ile mi wiadomo, takich statystyk w kraju, ale nie sądzę, by analogiczne dane dla Polski wyglądały inaczej; jeśli już, to raczej z podwyższeniem procentu innowacji „pozainstytucjonalnych".

*

Użyłem powyżej terminu „placówka rozwojowo-wdrożeniowa". Nie bez kozery. Chodzi mi o narodziny i stopniową, coraz szerszą ekspansję przedsiębiorstwa (zjednoczenia z czasem) o takim charakterze.

Pierwsze komórki „inżynierii procesu" (engineering) już się w naszych instytutach przemysłowych pojawiły. Ich żądaniem jest współpraca z przemysłem w toku prowadzenia cyklu Badania — Rozwój — Wdrożenia, aż po instalację i rozruch. Opracowano też szereg rozwiązań dla problemów finansowych, związanych z bodźcami stymulującymi aktywność zarówno placówki naukowej, jak i współpracujących zakładów przemysłowych. Pierwsze ich doświadczenia omawialiśmy na łamach „Życia Gospodarczego" parokrotnie i z pewnością będziemy do nich jeszcze powracać; tym razem chodzi o rzecz nieco inną. Poza zasięgiem komórek inżynierii procesu, które oby rozkwitły jak najbujniej, znajdzie się zresztą i tak ogromny procent innowacji, zwłaszcza tych, które w fazie badań nie wymagają uruchomienia całego współczesnego „przemysłu naukowego".

Jakież więc zadania miałoby spełniać proponowane przedsiębiorstwo?

Primo — zbieranie i przyjmowanie do oceny pomysłów, wynalazków, opracowań w zakresie nowych technologii itp., tych, które nie mogą korzystać z patronatu „własnych" instytucjonalnie ośrodków inżynierii procesu; oto pierwsza wstępna grupa zadań. Nowatorzy w zasadzie powinni sami wskazać argumenty na rzecz gospodarczej użyteczności swej innowacji, w miarę możliwości opatrując je opinią jakichś autorytetów fachowych bądź przedsiębiorstw; nie można stworzyć jednak z takiego zalecenia normy obowiązującej, ponieważ przedsiębiorstwo nasze musi i tak przeprowadzić własną analizę wniosku.

Przedsiębiorstwo nasze nie zatrudnia własnych ekspertów wszelkich możliwych dziedzin techniki. Jego pracownikami są rzutcy organizatorzy, o należytym zmyśle technicznym i zdolności myślenia kategoriami ekonomicznymi, jednakże w analizie posiłkują się oni współpracą specjalistów. Specjaliści wykonują ekspertyzy i analizy techniczno-ekonomiczne jako prace zlecone, indywidualnie bądź poprzez instytucje — jest rzeczą oczywistą, że niektóre badania i oceny innowacji przeprowadzić może tylko dobrze wyposażona w aparaturę placówka naukowa bądź przedsiębiorstwo produkcyjne o dostatecznie rozwiniętym parku maszynowym.

Przedsiębiorstwo nie jest niczym zobowiązane do zajęcia się daną innowacją. Dysponuje w tej mierze całkowitą swobodą, chyba, że jakaś instytucja zleci mu przeprowadzenie prac analitycznych (taka ewentualność musi być brana pod uwagę, ponieważ zakładamy, że nasze przedsiębiorstwo dysponuje bogatymi kartotekami specjalistów, placówek naukowych i przedsiębiorstw, zdolnych do wykonania różnego rodzaju prac, a poza tym — ludźmi, którzy sprawnie i szybko skoordynują niezbędne czynności). W wyborze tematów do dalszego rozwoju i akcji wdrożeniowej kieruje się zapotrzebowaniem naszej gospodarki, które jest obowiązane rozeznać.

Mając w rękach wyniki analiz techniczno-ekonomicznych i dokonawszy na ich podstawie odpowiedniej selekcji, przedsiębiorstwo opracowuje plan akcji rozwojowo-wdrożeniowej i powołuje swoją komórkę inżynierii procesu dla danego tematu. Komórka taka powinna liczyć tylko tylu pracowników, ilu ich niezbędnie dane zadanie wymaga; funkcja jej podobna będzie do funkcji generalnego realizatora w budownictwie przemysłowym, który sam nie posiada własnych przedsiębiorstw wykonawczych, natomiast dysponuje wyspecjalizowaną służbą organizatorską i planistyczną.

Prace rozwojowo - wdrożeniowe przebiegać mogą dwoma torami: albo komórka inżynierii procesu dla danego tematu od razu włącza w swą działalność przedstawicieli zainteresowanego przemysłu (przedsiębiorstwa czy też zjednoczenia), albo też podejmuje prace na ryzyko własne. Z drugą alternatywą będziemy mieli do czynienia w przypadku, kiedy potencjalny producent nie przejawia od początku dostatecznej ochoty do wdrożenia innowacji, bądź gdy dla uruchomienia produkcji będzie trzeba w perspektywie powołać nowe przedsiębiorstwo. I jedna i druga ewentualność jest prawdopodobna. Z tego względu przedsiębiorstwo nasze powinno jako jedną z dziedzin swej aktywności uprawiać doradztwo organizacyjne; kojarząc te usługi z procesem wdrożeniowym będzie mogło bardziej skutecznie oddziaływać na tok unowocześniania naszego przemysłu. Nie mówię już o sytuacji, gdy wypadnie tworzyć od zera całkiem nową placówkę wytwórczą, co — zaznaczmy — będzie się zdarzało coraz częściej i wcale nie jako anomalia.

Wykonanie konkretnych prac rozwojowych i wdrożeniowych przedsiębiorstwo zlecać będzie podwykonawcom. W takiej roli wystąpić będą mogły dowolne instytucje czy też zakłady produkcyjne, a także osoby indywidualne z autorem innowacji włącznie. Jednakże okazać się może, że dla pewnych prac przedsiębiorstwo nie będzie potrafiło znaleźć wykonawców; nie ulega wątpliwości, że w tej sytuacji przyda się własna, niezbyt rozbudowana baza techniczna, traktowana bardzo elastycznie — jeżeli dla jakiegoś zadania wypadnie importować urządzenie, którego w Polsce nie mamy, przedsiębiorstwo zadba jednocześnie o to, by po wykorzystaniu zostało sprzedane innej placówce, której może się przydać. System bodźców przeciwdziałających zamrażaniu środków trwałych powinien dopingować skłonność do podejmowania szybkich i racjonalnych decyzji.

*

Przechodzimy teraz do najtrudniejszej fazy w dziejach każdej innowacji, do instalacji i rozruchu produkcyjnego.

Artykuł Aleksandra Pruszyńskiego uzasadnił, mam wrażenie, w sposób bardzo plastyczny to, że powstawanie nowych przedsiębiorstw nie jest przejawem żadnej anomalii gospodarczej, lecz procesem najzupełniej naturalnym. Jakąż rolę w tego rodzaju metodzie uruchamiania nowej produkcji powinno pełnić nasze przedsiębiorstwo?

Obok instalacji, prowadzonych wespół z zainteresowanymi zakładami, co nie nasuwa większych wątpliwości, pojawi się właśnie problem tworzenia nowych lub też konwersji technicznej już istniejących zakładów. Przedsiębiorstwo nasze powinno być wyposażone w pewien szczególny przywilej — występowania z wnioskiem o całkowite bądź okresowe przekazanie mu zakładów, którym zapewni przejście do wyżej rentownej, bardziej uzasadnionej ekonomicznie produkcji. Co to znaczy? W przypadku innowacji o zasadniczym znaczeniu można spodziewać się, że kierownictwo danego zakładu nie zawsze wykaże specjalny dla niej entuzjazm; podobnie, gdy przejście do nowej technologii będzie wymagało poważnych zmian organizacyjnych. Mamy też sporo zakładów, które, znajdując się na marginesie zainteresowań swego resortu, nie wykorzystują dostatecznie swych mocy produkcyjnych. W każdym takim wypadku racjonalne będzie albo całkowite przejęcie zakładu albo też przejęcie go czasowe; przy pierwszej ewentualności całość wypracowanych zysków powiększy stan posiadania naszego przedsiębiorstwa, przy drugiej — dotyczyć to będzie określonego czasu po uruchomieniu produkcji, później zaś nasze przedsiębiorstwo będzie partycypować pewnym ustalonym procentem w zyskach oddanej z powrotem „właścicielowi" placówki.

W sprawach tego rodzaju zawieszenie nad naszymi producentami swoistego miecza Damoklesa (w postaci groźby przejęcia zakładów, jeśli same nie wykazują należytej podatności na innowacje) może odgrywać bardzo pozytywną rolę; żeby niemniej ten miecz Damoklesa wywierał swój wpływ, musi istnieć gwarancja, że wnioski naszego przedsiębiorstwa będą rozpatrywane w trybie szybkim, z prekluzyjnymi terminami podjęcia decyzji. Sądzę, że tryb taki, wbrew pozorom, jest u nas do zrealizowania.

*

Zasadą rozwoju przedsiębiorstwa powinny być postępy stopniowe; jego machina powinna rozrastać się w miarę konkretnych zadań, agendy — powstawać w miarę potrzeb. Nie ma nic bardziej demoralizującego i paraliżującego w konsekwencji, niż skierowanie ekspansji w stronę rozbudowy struktury biurokratycznej, a podkreślam to właśnie w momencie, w którym chciałbym przejść do pewnych perspektywicznych zadań naszego przedsiębiorstwa.

Wielekroć na tychże łamach zwracano już uwagę, że licencje zagraniczne należy kupować wraz z towarzyszącymi usługami w zakresie instalacji, rozruchu i szkolenia kadry. Jednakże w przypadku szeregu licencji nie będzie to konieczne, a przynajmniej — nie będzie niezbędne. Może się natomiast opłacić zlecenie naszemu przedsiębiorstwu, by zajęło się całością prac związanych z instalacją, rozruchem, zmianami organizacyjnymi i szkoleniem kadry. Dlaczego? Nasze przedsiębiorstwo ściągnie z zagranicy tylko takich specjalistów, którymi nie będziemy dysponowali w kraju, dzięki czemu unikniemy opłacania swoistego „haraczu z tytułu niedorozwoju", jaki spada na nas, gdy przychodzi regulować należność ryczałtem, za wszystko.

Trzeba zresztą pamiętać, że w sprawach zakupu licencji popełniamy często błędy, które nie wynikają z niczyjej złej woli. Rodzi je nieświadomość faktu, że treść umowy powinna być przygotowana m. in. przez specjalistów od organizacji cyklu inwestycyjnego. Znam przykłady umów ze wszech miar dla nas z pozoru korzystnych, w których polski kontrahent zgodził się na takie terminy dostaw zagranicznych urządzeń, że nie stało czasu na dotrzymanie przez polską stronę terminu uruchomienia produkcji, którą mamy spłacać kredyt... Tym sposobem jeszcze przed przystąpieniem do jakichkolwiek prac organizacyjnych zostaliśmy z góry skazani na płacenie wysokich kar umownych, a co warte odnotowania — umowę sporządzali naprawdę fachowi specjaliści branżowi, sama zaś „branżowa" treść umowy jest dla nas właśnie bardzo korzystna.

Organizacja cykli inwestycyjnych ma swoje zawodowe tajemnice — nasi francuscy np. kontrahenci, by nas zachęcić do zakupu, oferują bardzo korzystne terminy dostaw, wkalkulowując z góry w cenę zakupu... kary umowne, które przyjdzie im uiścić w miarę opóźnień. Znam kilka przypadków, kiedy spekulowano wręcz na spodziewane opóźnienia prac inwestycyjnych strony polskiej; pechem Francuzów było, że trafili akurat na partnerów lepiej wyspecjalizowanych w problematyce inwestycji niż oni. Należy więc przewidywać, że nasze przedsiębiorstwo mogłoby świadczyć również usługi na rzecz nabywców licencji co do konsultacji przed sprecyzowaniem warunków danej umowy.

Nie znaczy to, że wszelkie możliwe licencje powinny spaść na barki naszego przedsiębiorstwa. Po pierwsze, jako placówka macierzysta, powinno ono szkolić branżowe zespoły engineeringu, które by działały potem jako analogiczne branżowe ośrodki. Po drugie — dla różnych licencji nasze przedsiębiorstwo może spełniać usługi o różnym stopniu swego zaagażowania. W pewnych przypadkach wystarczy ogólny nadzór nad kontaktem między „licencjodawcą" i „licencjobiorcą", tak samo, jak w innych może być konieczne okresowe, na opisanych już zasadach, przejęcie zakładu. Tak czy siak, w grę wchodzą usługi odpłatne, dające oszczędność zarówno zleceniodawcom jak i naszym zapasom dewizowym...

*

Inna forma ekspansji w perspektywie — to powoływanie do życia małych przedsiębiorstw, które skalą swą odpowiadałyby obecnej prywatnej drobnej wytwórczości. Naszemu przemysłowi brakuje setek takich drobnych kooperantów, którzy, jak ów inżynier od miki, składają się w sumie na ogromne wprost oszczędności. Jednocześnie ludzie tacy właśnie, jak ów inżynier, z konieczności muszą poszukiwać swej szansy poza sektorem uspołecznionym. Tym sposobem poza jego sferę wychodzą dziesiątki zdolnych i rzutkich ludzi, którzy — wykształceni za społeczne pieniądze — stopniowo stają się drobnymi kapitalistami z całym charakterystycznym dla naszych stosunków sztafażem takiej pozycji społecznej; procesowi deklasowania się towarzyszy aż nader często proces demoralizacji.

Tymczasem dla ludzi tego rodzaju można by otworzyć korzystne społecznie pole ekspansji w postaci podległych naszemu przedsiębiorstwu małych placówek wytwórczych, opartych głównie na zmyśle organizacyjnym i technicznym kierowników. Takie placówki górowałyby nad prywatnymi rywalami swoim zapleczem finansowym, a więc zdolnością do bardziej elastycznej modyfikacji profilu, z drugiej strony — gwarantowałyby swej kadrze kierowniczej dostatecznie wysokie zarobki, proporcjonalne do jej wkładu pracy, inwencji i zaangażowania. Struktura tych placówek byłaby ustalana przez komórki organizacyjne naszego przedsiębiorstwa przy zasadzie maksymalnej efektywności, tak, by wymogi biurokratyczne nie zdusiły inicjatywy i ruchliwości, by nie przyzwyczaiły kierowników do „urzędolenia". Rzecz to istotna, bo te małe placówki powinny stać się swoistym przedszkolem kadry kierowniczej dla wielkiego przemysłu, miast — jak się to dzieje obecnie — być wylęgarnią drobnych kapitalistów. Solidnie prowadzona księgowość byłaby warunkiem dalszej kariery, której w tej sytuacji nie osłaci się nikomu ryzykować dla jednorazowych „kombinacji".

Nie chcę przez to powiedzieć, że nasze przedsiębiorstwo ma od pierwszej chwili rozszerzyć swą działalność na całą Polskę; byłoby to organizacyjnie nierealne. Ale przy poprawnie dobranej „grupie rozruchowej" może być to organizacja gospodarcza o dynamizmie wzrostu w naszych warunkach wręcz bez precedensu.

*

Pozostaje ostatni ważki problem — wstępnego wyposażenia naszego przedsiębiorstwa w pieniądze. Wydaje mi się, że poza tym cały tryb finansowania nie powinien odbiegać od przyjętego ogólnie, z jedną tylko różnicą — kredyty powinny opiewać na terminy dłuższe i przy niższym oprocentowaniu. Z uwagi na charakter zadań jest to niezbędne, mamy bowiem przed sobą etap prac rozwojowych, których planowanie zawierać musi wyższe prawdopodobieństwo błędu.

Przedsiębiorstwo musi mieć również prawo do operacji dewizowych i do zaciągania kredytów dewizowych, przynajmniej do czasu, gdy zapewni sobie własne w tej mierze rezerwy. Trzeba mu zagwarantować korzyść z oszczędności dewizowych, uzyskanych dzięki jego działalności; prawo prowadzenia działalności handlowej w skali międzynarodowej naruszy istotnie prerogatywy, udzielone Polserwisowi, ale podział kompetencji można tu wprowadzić wyraźny — Polserwis jest pośrednikiem, nasze zaś przedsiębiorstwo sprzedaje tylko te patenty i licencje, dla których podjęło się przeprowadzenia prac rozwojowych. Trzeba pamiętać, że wielu cennych innowacji nasz przemysł nie będzie w ogóle w stanie spożytkować, czy to ze względu na inną specjalizację, czy to na nieprzygotowanie do wysokiego poziomu wymagań technologicznych danej innowacji. A tymczasem może bardzo opłacić się dołowanie innowacji do pułapu pełnego poziomu, i co za tym idzie — międzynarodowy handel innowacjami. Żeby taki handel można było uprawiać, trzeba nam nie tylko prężnych sprzedawców; trzeba — przedtem — prężnych organizatorów prac rozwojowych, by mieć czym handlować...

*

Na koniec — gdzie w naszej aktualnej strukturze umiejscowić takie przedsiębiorstwo?

Moim zdaniem — przy Komitecie Nauki i Techniki. Tu proponowane przedsiębiorstwo miałoby rzeczywiście ogromne szanse ekspansji. Jeżeli nie przy nim, to chyba najrozsądniej byłoby ulokować je w resorcie przemysłu maszynowego, mającym najwięcej ważnych zadań w zakresie wprowadzania innowacji.

*

Ludzie?

Na żądanie jestem gotów przedstawić całą, dosyć solidnie zweryfikowaną listę. Nasze dziennikarskie obserwacje pozwoliły nam w ciągu lat wyłowić niemałą liczbę fachowców o należytym temperamencie i umiejętnościach. O ludzi u nas naprawdę nie jest najtrudniej.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MATERIALNA ZA SKUTKI ZANIECZYSZCZENIA WÓD ŚCIEKAMI

Sprawy o odszkodowanie za przemysłowe zanieczyszczenie wód nie są u nas niestety rzadkością.

Jak wiadomo, szkodliwe zanieczyszczenie wód, niezależnie od odpowiedzialności karnej, pociąga za sobą również obowiązek wynagrodzenia szkody, wyrządzonej tym zanieczyszczeniem. Obowiązek odszkodowania ustala w zasadzie organ administracji wodnej w formie decyzji, jednak art. 144 ust. 2 Prawa wodnego (Dz. U. z 1962 r. Nr 34 poz. 158) stanowi, że od decyzji tej strona niezadowolona może w ciągu 3 miesięcy dochodzić swych roszczeń na drodze postępowania sądowego lub arbitrażowego.

W oparciu o ten właśnie przepis Kopalnia Węgla Kamiennego „B" wystąpiła do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach o ustalenie, że nie istnieje jej prawny obowiązek wypłacenia Spółce Wodnej w B. odszkodowania w kwocie 110 444 zł określonego decyzją Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w K. wydaną na podstawie przepisów prawa wodnego. Kopalnia podkreśliła m.in., że posiada pozwolenie wodno-prawne na odprowadzanie ścieków pochodzących z produkcji do rzeki Gostynki, że zanieczyszczenie, za którego skutki ją obciążono pochodziło od kilku zakładów przemysłowych oraz że nie może odpowiadać za skutki powodzi, którą należy uznać za siłę wyższą.

Sąd Wojewódzki w toku postępowania dowodowego ujawnił, że szkoda powstała na skutek wylewu tej rzeki zanieczyszczonej ściekami i że uległy zniszczeniu łąki należące do pozwanej Spółki Wodnej w B., po czym powództwo Kopalni oddalił. Sąd Wojewódzki uznał, że za szkodliwe zanieczyszczenie pochodzące od kilku zakładów zakłady te odpowiadają solidarnie, jeżeli nie można ustalić rozmiaru szkody wyrządzonej przez każdy z nich, taka zaś sytuacja zachodzi właśnie w rozpoznawanej sprawie. Sąd nie uwzględnił również zarzutu, iż w danym przypadku powódź należy uznać za siłę wyższą, zwalniającą Kopalnię od odpowiedzialności.

Na skutek rewizji Kopalni sprawa przeszła do **Sądu Najwyższego**, który opublikowanym ostatnio wyrokiem z dnia 17 czerwca 1969 r. nr. II CR 184/69 r. rewizję Kopalni oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny o szerszym znaczeniu:

1. Obowiązek wynagrodzenia strat spowodowanych zanieczyszczeniem wód na skutek odprowadzenia do nich ścieków jest niezależny od tego, czy osoba korzystająca z pozwolenia wodno-prawnego ponosi jakąkolwiek winę za powstanie szkody.

2. Zalanie obszarów (np. łąk) na skutek powodzi nie wyłącza odpowiedzialności za szkody, jeżeli szkoda powstała nie w wyniku powodzi, ale dlatego że zalewająca woda była zanieczyszczona ściekami.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Nietrafny jest pogląd pozwanej, że skoro ma ona pozwolenie wodnoprawne przewidziane w art. 43 ust. 2 pkt 3 prawa wodnego (Dz. U. z 1962 r. Nr 34, poz. 158) a polegające na uprawnieniu jej do odprowadzenia do rzeki ścieków, to mogłaby ona odpowiadać za wynikłą stąd szkodę tylko wtedy, gdyby naruszyła warunki pozwolenia wodno-prawnego, w szczególności gdyby odprowadzała wodę (ścieki) w nadmiernej ilości lub o niedopuszczalnym zanieczyszczeniu.

Z przepisów art. 51—52 prawa wodnego wynika, że w każdym wypadku gdy korzystanie z pozwolenia wodno-prawnego wywołuje szkodę dla interesów gospodarki narodowej lub poszczególnych obywateli, organ administracji wodnej powinien włożyć na osobę uprawnioną obowiązek wykonania i utrzymywania urządzeń zapobiegających szkodzie albo (oraz) obowiązek wynagrodzenia strat. Obowiązek wynagrodzenia strat jest niezależny od tego, czy osoba korzystająca z pozwolenia wodno-prawnego ponosi jakąkolwiek winę za powstanie szkody.

Wbrew poglądowi strony skarżącej organ administracji wodnej Prezydium WRN w K., wydając decyzję o odszkodowaniu z dnia 21. XII. 1966 r., nie był obowiązany wykazać, że Kopalnia ponosi winę za zniszczenie łąk, a w szczególności, że działała ona wbrew treści pozwolenia, że wpuszczała ścieki w nadmiernych ilościach lub nadmiernie zanieczyszczone. Wystarczy wykazanie, że między wpuszczaniem ścieków do rzeki Gostynki a zniszczeniem łąk istniał związek przyczynowy.

Nadmienić przy tym należy, że gdyby strona powodowa działała bez pozwolenia wodno-prawnego albo gdyby worowadzała do rzeki ścieki nie odpowiadające warunkom pozwolenia, dopuściłaby się zwykłego czynu niedozwolonego, za który odpowiadałaby na zasadach prawa cywilnego i bezpośrednio w drodze sądowej z pominięciem decyzji organu administracji wodnej. W danej sprawie, ponieważ Kopalnia wprowadzała ścieki na podstawie pozwolenia wodno-prawnego i nie ma zarzutów, żeby przekraczała

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

granicę prawidłowego pozwolenia, orzekał o odszkodowaniu organ administracji wodnej na podstawie art. 14 ust. 1 w związku z art. 51—52 prawa wodnego.

Niesłuszny jest również zarzut, że strona powodowa powinna być zwolniona od odpowiedzialności dlatego, że zalanie łąk nastąpiło wskutek powodzi, a więc siły wyższej. Jak ustalono w sprawie, szkody w łąkach powstały nie na skutek samej powodzi, lecz dlatego, że woda zalewająca łąki była zanieczyszczona ściekami wprowadzonymi przez Kopalnię i inne zakłady, również korzystające z odpowiednich pozwoleń wodno-prawnych. W takiej więc sytuacji okoliczność, że samo zalanie łąk nastąpiło w skutek działania sił przyrody, nie może mieć wpływu na odpowiedzialność strony skarżącej.

Chybione jest także powoływanie się na art. 82 ust. 3 w związku z art. 86 prawa wodnego, z których to przepisów wynika, że ustawa wprowadza odpowiedzialność cywilną i karną tylko za szkodliwe, a nie za zwykłe zanieczyszczenie wód. Skoro bowiem w danej sprawie ustalono, że łąki zostały skażone ściekami tak dalece, iż trawa i siano stały się nie do użytku, to jest oczywiste, że zanieczyszczenie miało charakter szkodliwy w rozumieniu art. 82 ust. 3 prawa wodnego i zbędne było prowadzenie w tym celu dalszych dowodów.

Nie może wreszcie odnieść skutku zarzut rewizji odnoszący się do kwestii regulacji rzeki Gostynki. Gdyby nawet odpowiadało rzeczywistości twierdzenie powodowej Kopalni, że organy administracji państwowej przeszkodziły jej w regulacji rzeki Gostynki i w zapobieżeniu w ten sposób szkodzie, to byłoby to zagadnienie ewentualnego regresu powodowego Przedsiębiorstwa do Skarbu Państwa, co mogłoby być przedmiotem postępowania arbitrażowego. Nie ma to natomiast wpływu na roszczenie osób poszkodowanych, które mogą dochodzić odszkodowania na zasadzie art. 51—52 prawa wodnego bezpośrednio od osoby korzystającej z pozwolenia wodno-prawnego. Wspomnieć jednak trzeba, że jak to ustalił Sąd Wojewódzki, organy administracji państwowej przystąpiły do regulacji rzeki Gostynki w sposób prawidłowy, tj. poczynając od jej górnego biegu, a ustalenia tego skarżąca nie podważa.

W tym stanie rzeczy i na zasadzie art. 387 k. p. c. rewizję należało oddalić. (...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

SPRZEDAŻ PRZEZ PAŃSTWO DOMÓW MIESZKALNYCH I INNYCH BUDYNKÓW

Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 18 maja 1970 r. w sprawie sprzedaży przez Państwo budynków z równoczesnym oddawaniem działek w użytkowanie wieczyste (Dz. U. Nr 13, poz. 117).

Podstawą do ustalenia ceny sprzedaży domów mieszkalnych i innych budynków jest szacunek dokonany przez biegłych wyznaczonych przez organ gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

Biegli dokonują szacunku w oparciu o zasady określone w rozporządzeniu, stosując cennik Państwowego Zakładu Ubezpieczeń.

Jednak cenę sprzedaży domów mieszkalnych i innych budynków znajdujących się w budowie stanowią koszty budowy poniesione przez inwestora.

Prezydia powiatowych rad narodowych (rad narodowych miast stanowiących powiaty oraz miast wyłączonych z województw) mogą uchwalić zniżki w wysokości od 20 do 60 proc. w spłacie ceny sprzedaży domów mieszkalnych i innych budynków ze starego budownictwa (wybudowanych przed dniem 1 stycznia 1950 r.) w zależności od warunków ekonomicznych ludności pracującej, zamieszkałej na danym terenie.

W umowie o oddanie terenu w użytkowanie wieczyste i sprzedaż domów mieszkalnych lub innych budynków wraz z przynależnymi do nich zabudowaniami gospodarczymi powinny być zaznaczone: ustalona przez biegłych cena, wysokość pierwszej wpłaty, wysokość rat, procentowa zniżka przyznana w ich spłacie na rzecz określonego nabywcy oraz wysokość rocznych opłat z tytułu użytkowania wieczystego.

Jeżeli nabywcą domu jest spółdzielnia mieszkaniowa, kwota wpłacana przy zawarciu umowy sprzedaży powinna odpowiadać wysokości wkładów mieszkaniowych, jeżeli zaś nabywcą jest spółdzielnia budowlano-mieszkaniowa — wysokości zaliczek na wkłady budowlane.

Równocześnie w nr 13 Dziennika Ustaw opublikowane zostało rozporządzenie Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 18 maja 1970 r. w sprawie trybu oddawania w użytkowanie wieczyste terenów państwowych i sprzedaży położonych na nich budynków (poz. 120).

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie w tym przedmiocie z dnia 31 lipca 1957 r. (Dz. U. z 1967 r. Nr 18, poz. 83).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PRZED ZJAZDEM KÓŁEK ROLNICZYCH

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

MIECZYSŁAW MIESZCZANKOWSKI

Odległymi wydają się już czasy, kiedy to kółka rolnicze reaktywowały swoją działalność po październikowym Plenum z 1956 r. i rozpoczynały na szerszą skalę swoją działalność gospodarczą po utworzeniu FRR, a więc po II Plenum KC PZPR z lipca 1959 r. Wtedy kółka, pokonując liczne trudności organizacyjne i inne, musiały jeszcze zdać egzamin jako społeczno-gospodarcza organizacja rolników, wykazać, że mogą spełnić przyjęte przez siebie zadania. Dzisiaj nikt już nie śmie kwestionować społecznej i ekonomicznej rangi kółek. Stały się one potężną organizacją społeczną i gospodarczą, o imponującym dorobku i zakresie działalności. Kółka wrosły mocno i głęboko w gospodarkę wiejską stając się niezbędnym elementem jej funkcjonowania i rozwoju. Spójrzmy pokrótce na przebytą drogę kółek.

Liczba kółek wynosiła już w 1957 roku 11620 i wzrosła do liczby 21075 w 1959 r. W końcu 1969 r. zaś, tzn. po 10 latach istniało 34814 kółek rolniczych zrzeszając 1,6 mln gospodarstw. A więc kółka istnieją już w 87,2 proc. ogólnej liczby wsi zrzeszając blisko 50 proc. ogólnej liczby gospodarstw w kraju. Jeszcze tylko ok. 1200 wsi w Polsce nie jest objętych organizacją kółek rolniczych. (Są to przeważnie małe osiedla, przysiółki i kolonie w których przeważnie nie ma warunków do zorganizowania samodzielnych kółek rolniczych ze względów statutowych — zbyt mała liczba rolników).

Znikoma wartość majątku kółek w okresie utworzenia FRR wynosiła w końcu 1962 r. już blisko 4 mld zł, w ciągu następnych czterech lat wzrosła o ok. 9 mld zł, a w ciągu ostatnich trzech lat o ok. 10 mld zł wynosząc w sumie w końcu 1969 r. 22,8 mld zł. Nagromadzenie tego majątku umożliwiało kółkom szerokie rozwinięcie działalności gospodarczej, zwłaszcza w dziedzinie mechanizacji rolnictwa.

Liczba traktorów wzrosła z ok. 20 tys. w 1962 r. do 35 tys. w 1964 r. 53 tys. w 1966 r. a w końcu 1969 r. wynosiła już blisko 80 tys. sztuk. Liczba ważniejszych maszyn rolniczych wynosiła w końcu 1969 r. blisko 400 tys. sztuk (w tym ok. 100 tys. maszyn konnych).

Traktory kółek rolniczych pracowały w 1969 r. ponad 80 mln godzin w tym 30 mln godz. przy pracach polowych. Przeciętna liczba godzin pracy na jeden ciągnik wynosiła 1105 (967 godz. w 1964 i 774 godz. w 1962 r.).

Suma przychodów uzyskanych w 1962 r. z całokształtu działalności kółek wynosiła 1384 mln zł, w 1964 r. już 3,8 mld zł, w 1966 r. — 5,7 mld zł a w końcu 1969 r. aż 10,4 mld zł; z tej sumy na usługi mechanizacyjne przypada 6,9 mld zł.

Gospodarka kółek rolniczych jako całości zawsze była rentowna. W 1969 r. czysta nadwyżka wynosiła 253,5 mln zł. Kółka rentowne wykazały nadwyżki 383,4 mln zł. Stale jednak istnieje część kółek, która ponosi straty; wyniosły one w 1969 r. 129,9 mln zł. (Do sprawy tej jeszcze powrócimy).

Kółka rolnicze prowadzą także inną działalność gospodarczą. Gospodarują na gruntach PFZ prowadząc zespołową gospodarkę rolną. Prowadzą działalność o charakterze produkcyjnym uzupełniającym produkcję indywidualną (punkty czyszczenia i zaprawy nasion, inkubatory, kolumny parnikowe; zaczynają organizować zespołowe inspekty). Zajmują się też produkcją materiałów budowlanych.

Kółka w coraz większym stopniu pełnią rolę organizatora produkcji rolnej oddziaływając na jej intensyfikację. Współdziałają w rozwoju i upowszechnieniu kontraktacji. Zaopatrują gospodarstwa w obrotowe środki produkcji (dostawy nawozów, kwalifikowanego ziarna), świadcząc przy tym usługi transportowe. Stymulują budowę indywidualnych silosów oraz gnojowni i zbiorników na gnojówkę. Przeprowadzają zabiegi ochrony roślin. Popularyzują prawidłową konserwację pasz. Są organizatorami narad szkoleniowych rolników. Współpracują z gromadzką służbą rolną w dziedzinie unowocześnienia metod produkcji i realizacji zadań produkcyjnych.

W ramach kółek działa 12 związków i zrzeszeń branżowych odgrywając istotną rolę w podnoszeniu specjalistycznej produkcji rolnej. W 1969 r. liczba sekcji tych związków i zrzeszeń wyniosła 61 020, a liczba członków (plantatorów) — 1 880 tys. osób.

Integralną częścią kółek są Koła Gospodyń Wiejskich. Ich liczba wynosiła w 1969 r. 33,8 tys., tj. tylko o tysiąc mniej od liczby kółek rolniczych; zrzeszają one 1 mln członkiń. KGW aktywnie uczestniczą w upowszechnianiu postępu na wsi podnosząc zawodowe kwalifikacje rolnicze ich członkiń, unowocześniając organizację wiejskiego gospodarstwa domowego i przyzagrodowego.

Przytoczyliśmy w największym skrócie podstawowe wskaźniki charakteryzujące rozwój kółek rolniczych oraz wymieniliśmy inne dziedziny ich działalności jako organizatora produkcji rolniczej i postępu na wsi. Są to budujące wskaźniki i kółka nie bez słusznej dumy mogą z nimi przyjść na swój IV Krajowy Zjazd. Będzie on obradował nad wytycznymi dalszej działalności kółek. Kilka uwag do tych wytycznych chciałem zgłosić poniżej.

*

Od czasu utworzenia Funduszu Rozwoju Rolnictwa, co stanowiło prawdziwy przełom w rozwoju kółek — najpoważniejszym przeobrażeniem strukturalnym kółek było przystąpienie w 1965 r. do tworzenia Międzykółkowych Baz Maszynowych. To przeobrażenie było nieuchronną konsekwencją utworzenia FRR dającego podstawy wzrostu majątku kółek i rozwoju ich działalności.

W miarę wzrostu majątku kółek i rozwoju ich działalności gospodarczej stawało się coraz bardziej oczywiste, że tym majątkiem i działalnością nie będzie mógł zarządzać pełniący społecznie swe obowiązki zarząd kółka. Bardziej rozwinięte kółka były zmuszone zatrudniać etatowo dyspozytorów, mechaników, księgowych; niektóre zaczęły nawet wynagradzać pracę urzędujących prezesów. Nieprzypadkowo więc uchwały IV Zjazdu Partii stwierdzały w tej sprawie co następuje: „W procesie intensyfikacji produkcji koła rolnicze stawać się powinny w coraz większym stopniu samorządnymi chłopskimi przedsiębiorstwami, posiadającymi fachowe kierownictwo techniczno-ekonomiczne sprawowane przez kadry wysoko kwalifikowane, powiązane z państwowymi ośrodkami technicznej obsługi rolnictwa".

Konkretyzację tych postanowień przyniosła uchwała Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL z czerwca 1965 r., w sprawie koncentracji sprzętu maszynowo-traktorowego i usług mechanizacyjnych na wsi. Uchwała stanowi m. in., że „usprawnienie obsługi mechanizacyjnej powinno zmierzać, jeśli za tym przemawiają względy społeczno-ekonomiczne, między innymi w kierunku tworzenia międzykółkowych baz maszynowych wyposażonych w potrzebny sprzęt i kierowanych przez odpowiednio przygotowanych specjalistów".

Realizacja tych postanowień przyniosła wkrótce powstawanie Międzykółkowych Baz Maszynowych (MBM); stały się one przedsiębiorstwami kółek rolniczych. Nie mogły one oczywiście powstawać we wszystkich wsiach, w których kółka prowadziły działalność gospodarczą, gdyż wolumen środków pracy posiadany przeciętnie przez kółko jest jeszcze za mały, by na jego bazie tworzyć przedsiębiorstwo. Względy nieobciążania działalności poszczególnych kółek nadmiernymi kosztami prowadzenia przedsiębiorstwa oraz dążenie do jak najefektywniejszego wykorzystania sprzętu nakazywały koncentrować traktory i maszyny kilku kółek w jednej bazie. Była to zresztą powszechna tendencja i w wielu miejscowościach, gdzie nie dojrzały warunki do powstania MBM, zaczęły powstawać tzw. kółka wiodące, które obejmują działalnością mechanizacyjną 2—3 sąsiednie wsie.

W końcu 1966 r. funkcjonowało już 529, a w końcu 1969 r. — 2 575 MBM. Według planu do końca 1970 r. miało być zorganizowane ponad 3 000 baz. Uwzględniając, że w 1969 r. powstało ich 684 — plan ten zostanie w pełni wykonany. Dodamy, że w 1969 r. MBM obsługiwały już 1/3 ogółu wsi. Przeciętnie cztery wsie z kółkami rolniczymi przystępowały do MBM, a więc z kółek trzech wsi przekazywano traktory do bazy mieszczącej się w czwartej wsi.

Równolegle z organizacją MBM koncentrowano sprzęt w kółkach wiodących. W 1969 r. liczba kółek posiadających traktory (bez MBM) wynosiła 9 590. Uwzględniając wsie, gdzie istnieją MBM — w 1969 r. traktory były skupione w 12 165 wsi, podczas gdy w 1965 r. liczba kółek posiadających traktory wynosiła 17 179. Od 1966 do 1969 r. odsetek kółek posiadających zestawy traktorowo-maszynowe zmalał z 72 do 42.

Dzisiaj, po pięciu już latach istnienia MBM, można by pełniej ocenić ich działalność. Niestety, materiały przygotowane przez CZKR na Zjazd Kółek nie dostarczają w tej sprawie danych. Można ogólnie sądzić, że MBM legitymują się tylko nieco wyższymi wskaźnikami ekonomicznymi od kółek. Tak na przykład dochody przypadające na 100 zł wartości bilansowej sprzętu traktorowo-maszynowego wynosiły w 1969 r. w kółkach 45,7 zł, a w MBM 49,0 zł, tzn. były o 7,2 proc. wyższe. Widzimy, że różnica ta nie jest zbyt znaczna, ale świadczy to o tym, że nie tylko MBM, lecz i kółka też umocniły ekonomicznie swoją działalność gospodarczą.

Racją istnienia i rozwoju MBM nie są więc przede wszystkim stosunkowo znacznie wyższe wskaźniki ekonomiczne, lecz konieczność zapewnienia ekonomiczno-organizacyjnych form wykorzystania coraz większego wolumenu sprzętu traktorowo-maszynowego, stabilizacja i efektywne wykorzystanie kadry traktorzystów i in., bardziej racjonalna eksploatacja i konserwacja sprzętu itp.

Jednocześnie jednak rozwój MBM przyniósł także i niekorzystne zjawiska; na możliwość ich powstawania wskazywali zresztą ekonomiści-rolnicy. Cena usług mechanizacyjnych, cena za godzinę pracy ciągnika wykazuje tendencję wzrostową. Niepokoi stagnacja struktury wykorzystania ciągników z rysującą się ujemną tendencją w spadku udziału prac ciągników w pracach polowych (dotyczy to także i kółek). Szczególnie niepokoi zmniejszenie się w strukturze przychodów MBM udziału usług świadczonych na rzecz gospodarki indywidualnej. Ogólnie wynosił on 80 proc. w 1966 r. i zmniejszył się do 75,8 proc. w 1967 r., w tym w MBM zarządzanych przez kółka wynosił 73,1 proc., a w MBM zarządzanych przez POM — 64,5 proc. W niektórych województwach (gdańskie, kieleckie, olsztyńskie) MBM zarządzane przez POM blisko 50 proc. usług świadczyły na rzecz gospodarki uspołecznionej. (Nie dysponuję danymi za ostatnie lata).

Te zjawiska są po części funkcją sprzeczności między koncentracją sprzętu a stopniem dojrzałości warunków do jego wykorzystania. Stosunkowo nadmierne skoncentrowanie (ilościowe i przestrzenne) sprzętu w poszczególnych MBM rodzi trudności w zapewnieniu frontu robót w pracach polowych i siłą rzeczy skłania do szukania pracy dla traktorów w transporcie i innych usługach. Tak np. w woj. poznańskim, gdzie jest najwięcej MBM, odsetek wykorzystania traktorów w pracach polowych jest najniższy (wynosił w 1969 r. 29,4 proc., podczas gdy przeciętnie w całym kraju wynosił 35,9 proc.). Zjawiska te wiążą się także ze swego rodzaju alienacją MBM od właścicieli sprzętu, tj. kółek rolniczych i ich członków. Kierownictwu MBM, będących w gestii POM, może być faktycznie wszystko jedno, komu świadczą usługi. Znalezienie frontu robót w kilku jednostkach gospodarki uspołecznionej jest oczywiście znacznie łatwiejsze i wygodniejsze niż szukanie tego frontu wśród kilkuset drobnych gospodarstw rozrzuconych w promieniu kilku kilometrów. Tym chyba przede wszystkim należy tłumaczyć fakt, że MBM zarządzane przez POM świadczą tak dużo usług na rzecz gospodarki uspołecznionej, a nie gospodarstw indywidualnych.

Wydaje się, że wdrażając mechanizację do indywidualnego rolnictwa należałoby wystrzegać się wyjaławiania jej z najistotniejszych treści społecznych, treści kolektywno-społecznej własności środków pracy i ich kooperacyjnego użytkowania przez zbiorowość wiejską. Nie trzeba podkreślać niebagatelnej wagi tej treści, gdyż stanowi ona zdrów formuły stopniowej socjalizacji o kojarzeniu wzrostu produkcji ze stopniowym uspołecznieniem indywidualnego rolnictwa. Kierując się tymi racjami należy przyjąć jako zasadę, że POM nie powinny zarządzać bazami maszynowymi kółek. Należałoby przyjąć, że z zasady nowo powstające bazy będą w gestii kółek, że POM tylko wyjątkowo, jako czasowy zarządca, mogą organizować bazy (tam, gdzie aktywność kółek jest niedostateczna). Istniejące zaś MBM pod zarządem POM należałoby stopniowo przekazywać pod zarząd kółek.

Innym ważnym problemem jest stosunek baza — kółko. Udział kółek w ich zarządzaniu poprzez rady użytkowników nie jest do tej pory zadowalający. Osłabia to aktywność gospodarczą kółek, aktywność społeczną ich członków. Często też nie zapewnia właściwego profilu działalności MBM. W tej sytuacji ekonomiści od dawna wskazywali na konieczność dokonania określonych posunięć organizacyjnych zapobiegających tym ujemnym zjawiskom.

Powstanie MBM oddaliło przestrzennie traktor od pola, od ich właścicieli i użytkowników — członków kółka danej wsi, którzy przekazali sprzęt do bazy. Ponadto możność dysponowania sprzętem traktorowym MBM przez członków kółka danej wsi jest ograniczona. Wywołując ujemne zjawiska rodziło to od dawna postulaty przesunięcia sprzętu traktorowo-maszynowego bliżej kółek tak, by traktor znajdował się „w zasięgu wzroku" rolnika; a nie w odległej bazie. Postulaty te znalazły oddźwięk w wytycznych CZKR na Zjazd, w których czytamy m. in., że MBM „powinny organizować wiejskie brygady traktorowo-maszynowe do stałej obsługi wsi w rejonie działania bazy".

Uznając w pełni zasadność tej tezy wydaje się jednak, że należałoby iść dalej. Należałoby zmierzać do tego, by udziałowcy bazy, tzn. kółka, które wniosły do niej sprzęt, pełniły rolę agend dysponujących (poprzez bazę) i nadzorujących usługami mechanizacyjnymi w granicach danego kółka. O szczegółowym planie pracy brygady traktorowej wyznaczonej przez bazę do stałej obsługi danej wsi powinien decydować zarząd jej kółka. Plan, komu i ile jakich usług maszynowo-traktorowych przydzielić, powinien być zatwierdzony przez ogólne zebranie członków kółka danej wsi. Wdrożenie tych zasad przyniosłoby nie tylko efektywniejsze i bardziej społeczno-ekonomiczne wykorzystanie sprzętu MBM w danej wsi, lecz także przybliżyłoby z powrotem własność kółek do ich członków, zwiększyłoby ich społeczną aktywność.

Wydaje się też, że w niektórych wsiach dojrzały już warunki do eksperymentalnego powstawania grup producentów obsługiwanych przez kółka. Wytyczne CZKR na Zjazd mówią, że MBM i kółka „powinny zawierać z usługobiorcami długookresowe umowy na kompleksową obsługę ich gospodarstw, na przykład w okresie nawożenia mineralnego, orek, ochrony roślin, zbioru zbóż i transportu płodów rolnych". Realizując te wytyczne można by dążyć, gdzie dojrzały do tego warunki, do zawierania wymienionych umów z grupami producentów, np. 5—6 rolnikami-sąsiadami, którzy mają położone obok siebie grunty. Zwiększyłoby to efektywność pracy sprzętu traktorowo-maszynowego. Mógłby on być następnie, po zdobyciu doświadczeń, przekazany w części (np. traktor), do bezpośredniego użytkowania przez grupę producentów w okresach prac polowych. Byłby to już wyższy stopień koprodukcji kółek z grupami producentów.

*

Podstawową sferą działalności kółek było świadczenie usług traktorowo-maszynowych. Przejmowanie tej działalności przez MBM i kółka wiodące osłabiło poważnie aktywność społeczno-gospodarczą tych kółek, które przekazały sprzęt do MBM lub kółek wiodących. (W sprawozdaniach CZKR za ubiegłe lata czytaliśmy, że w tych kółkach „nastąpiło poważne zmniejszenie aktywności organów samorządowych w rozwiązywaniu istotnych problemów nurtujących poszczególne wsie"). Zjawisko to stanie się zrozumiałe, jeśli zważymy, że pozostałe formy pozamechanizacyjnej działalności gospodarczej kółek były i są w niewielkim stopniu rozwinięte. W 1967 r. istniało tylko ok. 1 000 punktów mechanicznego czyszczenia i zaprawiania ziarna, kółka dysponowały zaledwie 767 kolumnami parnikowymi, dostarczyły zbiorowo tylko 8 proc. ogólnej sumy dostaw nawozów sztucznych. Zarazem w tym czasie przybrał duże nasilenie proces przejmowania zagospodarowanych przez kółka gruntów do PGR: liczba kółek prowadzących zespołową gospodarkę na gruntach PFZ szybko się zmniejszała.

Brak było wyraźnego określenia głównych kierunków rozwoju gospodarczej działalności pozamechanizacyjnej kółek, brak było zabezpieczenia materiałowego i pokrycia finansowego dla szerszego rozwijania tego rodzaju działalności. Brak było również koncepcji określającej rolę kółek w przejmowaniu i zagospodarowaniu gruntów. Wszystko to sprawiło, że w ostatnich latach, tzn. latach powstawania i rozwoju baz, kółka przeżywały pewien okres impasu w dziedzinie działalności gospodarczej. Obecnie zarysowuje się już wyjście z tego impasu w danej dziedzinie.

Kółka poczęły rozwijać nieco szerzej swą pozamechanizacyjną działalność gospodarczą. W 1969 r. zwiększyły liczbę kolumn parnikowych do 1330, dostarczyły zbiorowo 17,3 proc. ogólnej sumy dostaw nawozów sztucznych, posiadały 137 wylęgarni drobiu. W 1966 r. kółka poczęły zakładać zespoły odchowu piskląt, w 1969 r. istniały one już w 965 wsiach. W 1968 r. zorganizowano w 500 wsiach zespołowe inspekty, w 1969 r. ich liczba wzrosła do 1460 (inspekty te prowadzą Koła Gospodyń Wiejskich). Wzrosła również liczba punktów czyszczenia i zaprawiania ziarna. Rozwój wymienionych form działalności mógłby być znacznie większy, gdyby kółka mogły nabyć niezbędne urządzenia do ich prowadzenia.

Ekonomiści-rolnicy od dawna wskazywali na konieczność szerokiego rozwoju pozamechanizacyjnej gospodarczej działalności kółek. Wskazywali, że należy dążyć do masowego wyposażenia kółek w zespołowe środki produkcji służące wzrostowi indywidualnej produkcji. Chodzi oczywiście o tego rodzaju środki, których wykorzystanie ze względów technicznych i ekonomiczno-finansowych przekracza ramy indywidualnego rolnictwa. Oprócz wymienionych powyżej środków (punkty czyszczenia i zaprawiania nasion, wylęgarnie drobiu, kolumny parnikowe, inspekty) można by wymienić i wymieniano wiele innych rodzajów środków, które proponowano, by były uruchamiane przez kółka rolnicze.

Wytyczne CZKR na Zjazd Kółek, wskazując na konieczność rozwoju prowadzonych dotychczas pozamechanizacyjnych gospodarczych form działalności wskazują, co jest godne podkreślenia, także na inne formy tej działalności, które powinny rozwijać kółka (punkty mechanicznej strzyży owiec i punkty kucia koni, zespoły półmechanicznej przeróbki włókna lnianego i konopnego, zespoły użytkowania siewników oraz maszyn do obsługi produkcji specjalistycznej — chmielu, tytoniu, wikliny i in., wiejskie punkty przechowalnictwa i przetwórstwa owoców i warzyw).

Podkreślając słuszność i wagę tych tez Wytycznych, wydaje się, że należałoby jednak dążyć do rozszerzenia frontu usług produkcyjnych kółek dla gospodarstw chłopskich. Można organizować punkty sortowania warzyw i zbiorowej dostawy w ramach kontraktacji, budować przechowalnie i magazyny nawozów sztucznych; kółka mogłyby być wyposażone w suszarki do siana, siloso-kombajny, deszczownie. Wiele innych środków produkcji uzupełniających gospodarkę chłopską mogłoby się wiązać z rozwojem gospodarki rolnej kółek na przejmowanych gruntach.

Kółka uprawiając określony areał użytków zielonych i roślin pastewnych mogłyby budować nowoczesne wieżowe silosy zaopatrując w paszę (własnym transportem) indywidualną produkcję zwierzęcą. Mogłyby budować szklarnie dostarczając rolnikom wczesnej rozsady (nie wykluczałoby to oczywiście własnej produkcji wczesnych warzyw). Kółka mogłyby prowadzić produkcję kwalifikowanego materiału siewnego. Mogą budować nowe pomieszczenia organizując wychów cieliczek i prosiąt. Organizując zespołowe zagospodarowanie łąk, kółka mogą się kusić o uruchamianie punktów mechanicznego udoju.

Wydaje się, że wymienione kierunki działalności kółek, których lista nie jest bynajmniej kompletna, znajdując obiektywne uwarunkowanie, znajdą również chętnego wspólnika w indywidualnych gospodarstwach, gdyż działalność ta jest jednym z niezbędnych czynników szybkiego wzrostu produkcji rolnej, jej intensyfikacji, a zarazem wzrostu dochodu, stopy życiowej rolników, co jest motywem, bodźcem ich działalności gospodarczej. I nie ulega wątpliwości, że zjawiska impasu, o którym wspominaliśmy, zostałyby całkowicie przezwyciężone. Nie trzeba by się wtedy martwić o gospodarczą aktywność kółek. Oczywiście, nie chodzi tutaj o formalną stronę problemu wzrostu aktywności kółek. Wzrost aktywności w wymienionych wyżej dziedzinach, stymulując wzrost produkcji, niwelowałby jednocześnie tendencje dyferencjacji gospodarstw rolnych, hamowałby procesy słabnięcia części gospodarstw i „wypadania ziemi". Jednocześnie w kółkach wzrastałby coraz bardziej zalążek podstawowych środków trwałych przyszłego socjalistycznego przedsiębiorstwa rolnego.

Wskazując powyżej na pozamechanizacyjne dziedziny gospodarczej działalności kółek, chodzi nie tylko o uruchamianie nowych rodzajów tej działalności, lecz przede wszystkim o jak najszerszy rozwój już dotychczas prowadzonych oraz tych, które stosunkowo najłatwiej dają się rozwijać. Oczywiście niezbędnym warunkiem realizacji tego jest dokonanie określonych przesunięć w przemyśle środków produkcji pracującym na potrzeby wsi oraz dokonanie nowych inwestycji zgodnych z wymienionymi potrzebami wsi i kierunkami intensyfikacji produkcji rolnej.

Optymizm z dobrej roboty płynący

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

technologii i organizacji oraz poprawy warunków pracy. Dlatego zdecydowano się m. in. przebudować zainstalowane tu urządzenia klimatyzacyjne i wentylacyjne, inaczej rozwiązać transport wewnętrzny, a także wyposażyć własnymi siłami laboratorium w pilnie potrzebne aparaty. Specjalistyczne urządzenia laboratoryjne dziś „Merinotex" buduje także i dla innych przędzalni czesankowych w oparciu o konstrukcje opracowane przez swoich pracowników. I nie tylko urządzenia dla laboratorium są specjalnością „Merinotexu".

Pracownicy tej fabryki zaopatrują cały przemysł czesankowy w skomplikowane urządzenia, do niedawna nieosiągalne z uwagi na ich wysoki koszt i fakt, że producentami ich są firmy z krajów, z których centrale handlu zagranicznego niechętnie sprowadzają maszyny. Rozwój działalności racjonalizatorskiej w tej młodej fabryce (uruchomionej w lutym 1966) jest niejako ubocznym produktem metody DORO. Niezwykle cennym z punktu widzenia już nie tylko „Merinotexu", ale i całego przemysłu czesankowego. Na marginesie można zauważyć, że „Merinotex" nie figuruje na liście producentów maszyn i z tej racji jest pozbawiony możliwości zaopatrzenia się w surowce i zespoły — normalną drogą.

W momencie podejmowania pracy metodą DORO niewiele osób w fabryce wierzyło, że własnymi siłami można będzie dość szybko uzupełnić wyposażenie techniczne zakładu w urządzenia nieodzowne dla prawidłowego sterowania jakością i zabezpieczenia pełnej kontroli procesu produkcyjnego. Zwłaszcza, że „Merinotex" ma wyjątkowo młodą załogę. Nie tylko robotnicy, ale i personel inżynieryjno-techniczny w tej fabryce rekrutuje się z ludzi młodych, o niewielkim doświadczeniu. Dla zdecydowanej większości wszystkich pracowników „Merinotex" był — jak to się mówi — pierwszym miejscem pracy. Łódź wspomogła wprawdzie fachowcami tę pierwszą nową od kilkudziesięciu lat przędzalnię czesankową, inne ośrodki przemysłu czesankowego również zasiliły „Merinotex" kadrą. Ale bez miejscowych pracowników, przeważnie świeżo upieczonych absolwentów wyższych i średnich uczelni oraz absolwentów dwóch własnych szkół (zasadniczej i Technikum) „Merinotex" nie mógłby sobie poradzić. Młodzież dobrze i bardzo dobrze przygotowana do zawodu była cennym kapitałem toruńskiej przędzalni, rokowała duże nadzieje, ale na przyszłość. W pierwszym bowiem okresie pracy wyniki były fatalne. I to do tego stopnia, że odbiorcy zdecydowanie odmawiali współpracy z „Merinotexem". Przedsiębiorstwo, które jako pierwsze w kraju podjęło pracę metodą bezusterkową przed trzema laty słynęło z produkcji złej jakości. W rok później o toruńską przędzę zaczęły ubiegać się najlepsze zakłady przemysłu wełniarskiego. Oznaczało to, że DORO nie zawiodło oczekiwań.

„Merinotex" nie mógł szybko i skutecznie usunąć przyczyn niedomagań jakościowych, spowodowanych czynnikami niezależnymi. Ale — subiektywne? Z analizy błędów wynikało niezbicie, że na każde 100 błędów aż 65 powstaje z winy pracowników. Zła wola? Takiego pytania nikt tu nie zadawał. Analiza błędów posłużyła dla opracowania pytań o przyczyny ich powstawania i znaczenie, jakie mają dla jakości produktu finalnego.

Odpowiedzi na te pytania udzielali robotnicy na **konkursach jakości.** Zwycięzca oddziałowego konkursu miał prawo wziąć udział w eliminacjach wydziałowych, wyłonieni w ten sposób najlepsi reprezentanci poszczególnych oddziałów ubiegali się o tytuł „Mistrza jakości Merinotexu" na dany rok w Wielkim Konkursie — zakładowym. Eliminacje zakładowe najwyższego stopnia przeprowadzane są w atrakcyjnej oprawie, z udziałem zespołów artystycznych, zaprasza się na Wielkie Konkursy przedstawicieli miejscowych władz i rodziny pracowników.

Szkolenie, a raczej samoszkolenie w „Merinotexie" specjaliści oceniają jako szczególnie atrakcyjne i efektywne formy dokształcania pracowników. Stanowią one cenne uzupełnienie metody pracy bezbrakowej. Udział w konkursach jest całkowicie dobrowolny, nikt nie przygotowuje pracowników do eliminacji na specjalnym szkoleniu. Sami uczą się prawidłowej odpowiedzi na pytania konkursowe (ogłaszane są na każdym oddziale z podaniem lektury), wątpliwości wyjaśniają mistrzowie w czasie pracy, bez odrywania pracowników od maszyny. Eliminacje odbywają się w poszczególnych oddziałach i wydziałach po zakończeniu pracy, zwycięzcy oddziałowych i wydziałowych eliminacji natychmiast po ogłoszeniu wyników otrzymują nagrody rzeczowe. Uroczysty charakter ma w zasadzie tylko Wielki Konkurs.

Konkursy jakości stały się w „Merinotexie" masową formą podnoszenia kwalifikacji pracowników. Udział w nich wzięło ponad 2,2 tys. osób. Są pomyślane jako forma zabawy — mądrej, pomysłowej zabawy. Stwarzają zarazem doskonałą okazję dla szkolenia mistrzów. Regulamin przewiduje wysokie nagrody (rzeczowe) nie tylko dla zwycięzców Wielkiego Konkursu, ale i dla mistrzów nagrodzonych robotników. Nie nagroda jednak, a przynajmniej nie tylko i nie głównie chęć zdobycia nagrody sprawia, że mistrzowie przywiązują dużą wagę do szkolenia uczestników Konkursu Jakości. Im lepiej przygotują swoich podopiecznych — tym większym cieszą się autorytetem. Kierownicy oddziałów i wydziałów ze swej strony są z kolei zainteresowani odpowiednim przygotowaniem mistrzów. Cóż, wszyscy jesteśmy ludźmi, wszyscy jesteśmy wrażliwi na bodźce emocjonalne, dajemy nimi sobą powodować nawet wówczas, gdy mamy pełną świadomość, iż takiej właśnie reakcji po nas się oczekuje. Szczególnie silnie reagujemy na bodźce emocjonalne, gdy wiemy, że służą godnemu przekonywającemu celowi.

Szkolenie w omówieniu działań praktycznych jest wymienione jako jedno z wielu przedsięwzięć, zabezpieczających realizację w praktyce hasła „zrób dobrze od pierwszego razu". W rzeczywistości toruńskiej odegrało najważniejszą bodaj rolę. Było swojego rodzaju sprawdzianem kwalifikacji kadry kierowniczej z umiejętności kształtowania stosunków międzyludzkich, odpowiedzialności za pracę innych, wreszcie — kierowania pracą ludzi obdarzonych inicjatywą. Samokształcenie sprzyja samodzielnemu myśleniu i działaniu.

Konkursy jakości umożliwiły orientację, w których oddziałach i wydziałach można wprowadzić system DORO. Rezygnuje on z formalnej kontroli na rzecz samokontroli, kary i nagany zastępuje wyróżnieniami i nagrodami.

W tym miejscu dotykamy problemów z dziedziny niejako samej techniki funkcjonowania metody DORO, a więc opracowania jednoznacznych kryteriów oceny dokonywanych przez samych pracowników, opracowania kart błędów, sposobów oznaczania wykonawcy danej czynności, czyli zerwania w praktyce z zasadą anonimowości, obiegu dokumentacji i jej treści, analizy uzyskanych efektów ekonomicznych, itd., itp. Wszystkie te sprawy zalicza się do **trzeciej sfery przedsięwzięć**, podejmowanych w metodzie DORO, obejmuje ona m. in. analizy skuteczności stosowanych bodźców materialnych.

Tu warto może przypomnieć, że we wszystkich niemal przedsiębiorstwach pracujących metodą DORO premie i dodatki za jakość w obecnej postaci poddane zostały ostrej krytyce jako niewłaściwe. Z tych samych przyczyn, jakie wymieniano w dyskusji nad nowym systemem bodźców. Można pokusić się o stwierdzenie, że **nowy system bodźców odpowiada załogom przedsiębiorstw posługującym się metodą DORO.** Dotychczas bowiem ewidentne korzyści ekonomiczne, jakie zapewniała metoda DORO przynosiły stosującym je przedsiębiorstwom głównie werbalne uznanie.

DORO zaś wprawdzie kładzie główny akcent na świadomość i inicjatywę pracownika, ale korzyści ze stosowania tej metody można z łatwością obliczyć w złotówkach.

Łączny zysk z tytułu poprawy wyników ekonomicznych „Merinotexu" w I półroczu 1968 r. sięgał 2,6 mln złotych — do pracy metodą DORO toruńska przędzalnia przystąpiła 15 kwietnia 1968 roku i w pierwszym okresie pracę tą metodą podjęło 17 proc. robotników bezpośrednio produkcyjnych. W ciągu trzech kwartałów ub. roku łączny zysk z tytułu stosowania DORO sięgał blisko 11 mln zł.

Najważniejszą jednak, choć niewymierną korzyścią jest to, że fabryka usytuowana w nowym dla siebie środowisku — Toruń i województwo bydgoskie nie mają tradycji włókienniczych — przezwyciężyła groźną chorobę nowych inwestycji, jaką jest fluktuacja. DORO przyśpieszyła proces stabilizacji młodej załogi i przemianę wczorajszych uczniów w pracowników nowoczesnego przedsiębiorstwa przemysłowego, świadomych znaczenia własnej pracy i — powiedzmy szczerze — dumnych z pozycji swojej fabryki. Własną przecież pracą zapewnili „Merinotexowi" miejsce w czołówce najlepszych. Doceniając w pełni inicjatywę kierownictwa „Merinotexu" i członków organizacji społeczno-politycznych trzeba powiedzieć, że DORO pozostałaby ciekawą inicjatywą, gdyby młodzież toruńska nie odpowiedziała spontanicznie na wezwanie: „zrób dobrze od pierwszego razu" gdyby nie opowiedziała się za dobrą robotą.

„Doszliśmy do wniosku, że bodziec negatywny — strach przed utratą pracy lub karą pieniężną ma bardzo ograniczony wpływ na poprawę efektów pracy. W wyniku stosowania tego bodźca pracownicy przyzwyczajają się do karania ich zmniejszeniem zarobku i do innych form kary. W naszej metodzie DORO postanowiliśmy sięgnąć do dwóch następnych bodźców: dumy i nadziei. Dopiero te bodźce czynią z pracownika nie tylko świetnego wykonawcę poleceń, lecz i współuczestnika w twórczym procesie powstawania wysokiej jakości wyrobów, zainteresowanego oszczędnym ich wykonaniem..." — mówił z przekonaniem dyrektor „Merinotexu" do pracowników sławnej z dobrej roboty inwestorskiej „Elany" na uroczystej Konferencji Samorządu Robotniczego z okazji przystąpienia tu do pracy Elanowską Metodą Jakości (w lutym br.).

„Elana" adaptowała metody wypracowane i sprawdzone z zakładu, który tak jeszcze niedawno potępiała jako brakoroba... i swoje przeciwieństwo z czysto inwestycyjnego punktu widzenia. „Merinotex" nie jest zakładem, na którym projektanci i wykonawcy, łącznie ze skąpym inwestorem, mogliby się nauczyć dobrej inwestycyjnej roboty. Do dziś fabryka nie ma komunikacji z odległym centrum, a pod względem komfortu pracy ta nowa fabryka była do niedawna typowym reprezentantem przemysłu lekkiego, nawet klimatyzacja i wentylacja pozostawiały wiele do życzenia. **Przypominamy o tym po prostu dlatego, że wiele nowych fabryk tłumaczy kiepskie wyniki błędami projektantów, brakiem wyobraźni inwestora, tradycji i kwalifikacji pracowników,** itd., itp.

Kierownictwu „Merinotexu" doskonale są znane tego typu trudności obiektywne, bo i dziś je jeszcze odczuwa. Z jakością i osiągnięciem planowanego poziomu produkcji i wydajności maszyn poradziło sobie w sposób, który przeczy tu i ówdzie jeszcze lansowanej tezie, że nowa fabryka potrzebuje lat dla znalezienia dla siebie mocnego oparcia i opanowania poprawnego standardu jakościowego. Jak? Kto ciekaw — niech przestudiuje metodę DORO.

*

„Merinotex" pracuje trzeci rok metodą pracy bezusterkowej z doskonałymi wynikami. Bratnie przędzalnie przejmując DORO z „Merinotexu" wprowadziły sporo uzupełnień, a niektóre wzbogaciły tę metodę o nowe i niezwykle cenne elementy. Poza przemysłem czesankowym DORO również pomyślnie zdaje egzamin. Mogłoby się przeto wydawać, że zainteresowanie tą metodą jest znaczne. Jest jednak inaczej. Centralny Urząd Jakości i Miar, który pod nazwą przyjętą w „Merinotexie" popularyzuje metody pracy bezusterkowej w ostatnim biuletynie informacyjnym donosi, że do II Konkursu Dobrej Roboty zgłosiło się ponad 60 przedsiębiorstw, a więc mniej niż do I Konkursu, w którym wzięło udział 100 przedsiębiorstw. Zainteresowanie, jakie obserwowaliśmy w przemyśle po VII Plenum poprzedniej kadencji możliwościami, jakie zapewnia poprawa organizacji produkcji, ponownie słabnie.

Przywiązanie do rutyny, brak ambicji, demonizowanie przyczyn obiektywnych ciągle jeszcze są silne. Najgorzej, że w 1970 roku można spotkać się z opinią ludzi mieniących się działaczami gospodarczymi, którzy ze swadą głoszą, że DORO jest metodą... apeli. Oczywiście, że tak. Zasady, na jakich opiera się ta metoda można sprowadzić do hasła: **„nie kto, a co jest przyczyną błędu".** Hasło to jednak nie do robotników jest adresowane, a do ludzi, którzy organizują produkcję i nią kierują. Bez rzetelnej analizy przyczyn rzeczywistych niedomagań jakościowych i organizacyjnych przedsięwzięć, zmierzających do ich przezwyciężenia robotnicy nie odpowiedzą na apel — „zrób dobrze od razu". Doskonale wiedzą, że jest to mało realne w warunkach organizacyjnego bałaganu.

Metodę DORO można nazwać metodą psychologicznego oddziaływania, jeśli nie zapomina się przy tym, że obejmuje m. in. zespół środków organizacyjnych i technicznych, że jest metodą sterowania i kontroli jakości w nowoczesnym przedsiębiorstwie przemysłowym. Dodajmy, że DORO nie jest oryginalną metodą, stanowi swojego rodzaju kompilację radzieckiej i amerykańskiej metody pracy bezusterkowej. Pierwsza z nich znana jest pod nazwą systemu saratowskiego, druga „zero defects". Metody w tym samym niemal czasie wypracowane zostały na zapotrzebowanie przemysłu zbrojeniowego. W toruńskiej przędzalni adaptowano je w twórczy sposób i uzupełniono oryginalnymi rozwiązaniami.

Rozmaite metody wytwarzania stosowane we współczesnym przemyśle są dobrem ogólnie dostępnym, albo ściślej mówiąc: nabywalnym. Są skodyfikowane w literaturze, zobiektywizowane w określonych dokumentacjach. Ale dobre wzory, metody to dopiero część rozwiązania. Aby osiągnąć pożądane wyniki ekonomiczne trzeba te metody zaszczepić w żywym procesie produkcji, uczynić je sprawą ambicji konkretnych ludzi. Osiąganie tego celu przestaje już być formalną operacją, transakcją, np. zakupem technologii. Rozpoczyna się właściwy akt dobrej roboty — uświadomienie jej potrzeby, celów ludziom, aby ją uznali za swoją.

W „Merinotexie" akt ten się spełnił. Ktoś kochający się w uproszczeniach powie, że jest to metoda apeli, bieglejszy w literaturze socjologicznej uzna ją za metodę wyrafinowanej społecznej manipulacji. Nie od dziś pokutuje błędne przekonanie, że określenie czegoś, opatrzenie epitetem załatwia sprawę. Tak jest i w tych przypadkach. To prawda, że od pewnej strony działania ludzi są powtarzalne, zwłaszcza w gospodarce, ale nie w tym tkwi ich sens. O ich wartości, znaczeniu społecznym decydują cele, którym służą w danym miejscu i czasie.

Bo zauważmy: przy okazji toruńskich „apeli" i manipulacji uporządkowano gospodarkę przedsiębiorstwa, przebadano wszystkie jej ogniwa, policzono i zmierzono wiele z tego, co można policzyć, w dobrym tego słowa znaczeniu zmobilizowano załogę. Dokonująca się reforma systemu bodźców ekonomicznych nie budzi lęku przed nowym, przed tym co przyniosą odgórne zarządzenia. Traktowana jest jako naturalne uzupełnienie własnych poczynań, które w tym przypadku są pracą, jaką inne załogi mają jeszcze na ogół przed sobą. To jest powód do optymizmu, oby powszechnego.

Najważniejszy moment: Stanisław Wierzbicki, dyrektor „Merinotexu" wręcza Złotą Odznakę DORO red. Wiśniewskiej. Od lewej strony: Stefan Orczykowski, przewodniczący Koła PTE, Zbigniew Mikołajczyk, z-ca redaktora naczelnego „Życia Gospodarczego", niewidoczny na zdjęciu Roman Rejewski, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR i Marian Pielarski, przewodniczący Rady Zakładowej.

— Jeszcze lepiej to robią niż my! —
Stefan Orczykowski opowiada o metodzie DORO aktualnie wprowadzanej w Toruńskich Zakładach Urządzeń Okrętowych „Towimor" w Toruniu.
Na pierwszym planie Roman Rejewski, sekretarz KZ PZPR. Z lewej Bronisław Podlasek, przewodniczący Rady Robotniczej i Marian Pielarski, przewodniczący Rady Zakładowej.

KONKURS DOBREJ ROBOTY TRWA

Metody pracy bezusterkowej Centralny Urząd Jakości i Miar popularyzuje m. in. przy pomocy konkursów pod nazwą przyjętą w „Merinotexie" — dobrej roboty.

I Konkurs Dobrej Roboty na opracowanie metod kompleksowego zapewnienia jakości ogłoszony został 22 czerwca 1968 roku. Jego organizatorami był CUJM, Telewizja Polska i redakcja „Trybuny Ludu".

16 grudnia 1969 roku ogłoszony został II Konkurs Dobrej Roboty. Pomyślany jest on jako swojego rodzaju egzamin z praktycznej przydatności zastosowanych metod kompleksowego zapewnienia poprawy jakości w 1970 roku. Podstawowym kryterium są mierzalne efekty ekonomiczne uzyskane w tym roku oraz efekty niemierzalne, stanowiące przygotowanie warunków dla polepszenia konkretnych wyników gospodarczych w następnych latach. Regulamin II Konkursu Dobrej Roboty wymienia i inne jeszcze kryteria, jednym z nich jest zespół środków psychologicznego oddziaływania — przygotowanie załogi do pracy w systemie kompleksowego zapewnienia jakości.

Organizatorami II Konkursu są: redakcja „Trybuny Ludu", Komitet do spraw Radia i Telewizji oraz Centralny Urząd Jakości i Miar w porozumieniu z Komitetem Nauki i Techniki, Centralną Radą Związków Zawodowych, Naczelną Organizacją Techniczną oraz zainteresowanymi resortami. Patronat nad Konkursem objął wicepremier Piotr JAROSZEWICZ.

Opublikowana niedawno lista przedsiębiorstw zgłoszonych do II Konkursu Dobrej Roboty daje wiele do myślenia. Największą popularnością cieszy się Konkurs w przemyśle lekkim. Ciekawe przy tym, że obecnie masowo zgłaszają swój akces już nie tylko zakłady przemysłu czesankowego, najliczniej reprezentowane w I Konkursie, ale i ich odbiorcy — zakłady przemysłu wełnianego. Szczególnie wiele zgłoszeń napłynęło z bielsko-bialskich zakładów przemysłu wełnianego, których głównym dostawcą jest „Merinotex".

Najsłabiej reprezentowane są dotychczas w II Konkursie przedsiębiorstwa przemysłu materiałów budowlanych, ciężkiego, górnictwa i energetyki oraz przemysłu spożywczego. Ciekawe przy tym, że nieliczni przedstawiciele tych przemysłów mają swoje siedziby przeważnie w tych ośrodkach, z których pochodzą laureaci I Konkursu Dobrej Roboty. Np. Zakłady Energetyczne Okręgu Wschodniego w Radomiu są jedynym reprezentantem górnictwa i energetyki. W Radomiu zaś ma swoją siedzibę jeden z laureatów I Konkursu Dobrej Roboty — tutejsza Fabryka Farb i Lakierów. Ponadto akces zgłosiły Zakłady Metalowe im. Gen. Waltera w Radomiu.

Z Torunia zgłosiły się przedsiębiorstwa reprezentujące cztery resorty gospodarcze: MPL („Merinotex"), chemii („Elana"), przemysłu ciężkiego („Towimor"), przemysł maszynowy ma swojego ambasadora w Toruńskiej Fabryce Wodomierzy. Z Łodzi najliczniej zgłaszają się przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego, ale akces do II Konkursu zgłosiły również zakłady z innych resortów gospodarczych: chemii i przemysłu maszynowego. W ogóle Łódź i województwo łódzkie jest aktualnie największym ośrodkiem „dobrej roboty". W innych wielkich miastach zainteresowanie metodami pracy bezusterkowej jest słabe lub żadne, z wyjątkiem Wrocławia, Gdańska i Gdyni.

Przegląd listy zgłoszonych do II Konkursu nie upoważnia do optymistycznych wniosków. Niemniej trzeba powiedzieć, że wyraźnie krystalizują się w Polsce ośrodki „dobrej roboty". Nie ma ich jeszcze zbyt wiele, niemniej istniejące stają się coraz silniejsze. Szczególnie tam, gdzie metody pracy bezusterkowej wprowadzone zostały w sposób przekonywający.

Metodę DORO można sprowadzić do kilku nieodkrywczych tez, przełożenie ich jednak na język zrozumiały dla każdego uczestnika procesu produkcyjnego nie jest łatwe, nie jest też proste stworzyć w praktyce warunki zabezpieczające na każdym stanowisku — realizację dobrej roboty. „Merinotex" przygotowywał się rok do pracy metodą bezusterkową, a 160 dni trwała akcja popularyzująca DORO. Nowosolskie Zakłady Metalurgiczne ponad rok przygotowywały się do pracy metodą nazwaną tu DORO-DOZAMET.

Tym wszystkim, którzy ciągle jeszcze z rezerwą odnoszą się do inicjatywy organizatorów II Konkursu Dobrej Roboty warto może przypomnieć, że wszędzie tam, gdzie metody pracy bezusterkowej zostały dobrze przygotowane i wprowadzone nazywane są nieoficjalnie metodami wykrywania bezinwestycyjnych rezerw. A więc tych rezerw, do których poszukiwań zachęca nowy system bodźców materialnego zainteresowania.

Termin zgłoszeń do II Konkursu Dobrej Roboty upływa 30 czerwca br.

BW

Wsparcie dla rozwoju prasy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Specyfika pracy drukarni, nastawionych na świadczenie usług prasie, wymaga zachowania pewnych, choćby minimalnych rezerw. Praca prasowych zakładów nie jest rytmiczna ani w cyklu dobowym (koncentracja spływu materiałów do gazet porannych w godzinach wieczornych), ani w cyklu tygodniowym. Większość tygodników ukazuje się w sobotę i niedzielę, w te dni również zwiększają objętość dzienniki. Gazeta musi zaś ukazać się w określonym terminie, gdyż dziennik wieczorem jest już makulaturą, a tygodnik, który dotrze do kiosków w poniedziałek — wraca w części do papierni.

W krajach zachodnich rezerwa mocy maszyn drukarskich wynosi ok. 50 proc. Dokonywane próby koncentracji i wydawania w jednej drukarni gazet dla wielu miast wymagałyby zaś ogromnych nakładów na środki łączności i rozwożenie gazet transportem lotniczym. W sposób masowy na taką koncepcję poszedł w Europie tylko jeden koncern, przy czym niemałą rolę odegrały tu względy polityczne, a nie ekonomiczne.

Ustalenie niezbędnego zakresu rezerw w naszych warunkach nie jest sprawą łatwą. Obecny stan — przynajmniej w kilku dużych ośrodkach wydawniczych — jest na dłuższą metę nie do utrzymania.

KONSEKWENCJE DLA ROZWOJU PRASY

Z pierwszych przymiarek wynika, że w latach 1970—1975 nakład dzienników powinien zwiększyć się — co wynika ze społecznego zapotrzebowania — o około 60 proc., a czasopism — o około 50 proc. Wydaje się, że jest to plan minimum, albowiem potrzeby propagandy prasowej są rzeczywiście ogromne. W tej propagandzie — nie negując potrzeby rozwijania jej innych, niezwykle istotnych stron — w najbliższym czasie na plan pierwszy wysunąć się powinna sprawa edukacji ekonomicznej społeczeństwa. Podniesienie kultury technicznej i ekonomicznej jest związane między innymi ze zmianą w sposobie postępowania i myślenia ogromnej rzeszy ludzi. Oddziaływanie prasy powinno w tej zmianie odegrać podstawową rolę.

Czy wskutek bariery poligraficznej, abstrahując od sytuacji w zakresie zaopatrzenia w papier, prasa będzie w stanie te nowe zadania wykonać? Przedstawiony stan drukarń pozwala domniemywać, że jest to — bez zmiany obecnego stanu — bardzo trudne.

Przede wszystkim w ostatnich latach nastąpiło wyraźne pogarszanie się aktualności dzienników. Wzrost nakładów większości dzienników jest osiągany przy pomocy coraz to wcześniejszego zamykania numerów przez redakcje. Prawie regułą jest, że większość gazet wykorzystuje serwis prasowy tylko do godziny 18—21, pomimo iż wiele najbardziej aktualnych materiałów agencje prasowe przekazują nawet po godzinie 1 w nocy. Stan techniczny zakładów poligraficznych zmusza bowiem do wcześniejszego rozpoczynania druku gazet, który trwa zazwyczaj od 7 do 9 godzin. Szczególnie drastyczna sytuacja w tym zakresie występuje przy druku sobotnio-niedzielnego wydania „Trybuny Robotniczej", który musi się rozpoczynać o 4 godziny wcześniej niż wydań powszednich i trwa 11—12 godzin. Podobnie jest w Krakowie i Łodzi. Część więc gazet jest po prostu antydatowanych. Tymczasem ich druk nie powinien przekraczać 4 godzin.

Brak rezerw produkcyjnych powoduje także wydłużenie się cyklu wytwarzania czasopism. Powszechnym zjawiskiem jest, że np. cykl produkcji poligraficznej dużej części tygodników wynosi 3—4 tygodnie, a miesięczników — nawet 3 miesiące.

Równocześnie w wielu ośrodkach, wskutek niskiej wydajności przestarzałych i fizycznie zużytych maszyn, wyczerpane zostały, praktycznie rzecz biorąc, możliwości dalszego wzrostu nakładów gazet. W coraz większej mierze odnosi się to do wojewódzkich organów partyjnych i czasopism drukowanych w Warszawie.

Poligrafia nie ma szansy, aby w warunkach selektywnego rozwoju gospodarczego zostać uznaną za dziedzinę rozwojową. Będzie to miało określone konsekwencje dla programu inwestycyjnego. Zresztą fakt, że poligrafia nie będzie preferowana w ciągu najbliższych 5 lat jest zrozumiały. Nakłady inwestycyjne wymagają bowiem w tej branży bardzo poważnych wydatków dewizowych i to — jeżeli chodzi o szereg bardziej nowoczesnych maszyn — wydatków w wolnych dewizach. Czy to jednak powinno oznaczać radykalne zmniejszenie dotychczasowego, wcale zresztą nie dynamicznego trendu wzrostu nakładów?

Rozwój poligrafii, a w każdym bądź razie poligrafii prasowej, musi być zsynchronizowany z rozwojem prasy. W tej dziedzinie bowiem, w przeciwieństwie do wielu innych branż nie ma możliwości znalezienia innego rozwiązania — np. przez import usługi. Druk gazet, a w każdym bądź razie gazet codziennych i tygodników, musi dokonywać się w kraju. Ten fakt przesądza o tym, że „nierozwojowość" poligrafii powinna oznaczać tylko zgranie jej rozwoju z potrzebami krajowymi, bez nastawiania się na eksport usług. Można więc uznać, że pewne minimum nakładów inwestycyjnych zostanie w tej dziedzinie w najbliższych latach dokonane.

*

W tym miejscu można zadać pytanie — co wspólnego ma rozwój prasy i stan techniczny drukarń z bodźcami ekonomicznymi? Otóż wydaje się, że bardzo wiele. Istotą nowego systemu bodźców jest przecież porównywanie nakładów z efektami i uzależnienie od rzeczywistych wyników (różnie mierzonych) wzrostu zarobków w każdym zakładzie. Zasada ta musi obowiązywać również w drukarniach prasowych. Druga zaś kardynalna zasada nowego systemu polega na dostosowaniu jego działania do specyfiki branży i przedsiębiorstwa. Powyższe rozważania mają zaś na celu przede wszystkim wykazanie specyficznego charakteru nakładów i efektów w poligrafii prasowej.

Jeżeli chodzi o nakłady, to ich specyfika wynika przede wszystkim z usługowego charakteru działalności drukarń. Jest ona w pełni uzależniona od zamówień edytora, konkretyzowanych właściwie codziennie zarówno co do szczegółów wykonania usługi, jak też często i co do jej rozmiarów. Drukarnia nie może pracować na skład, rytmika jej pracy jest z jednej strony określona przez termin przekazania materiałów z redakcji — z drugiej przez rozkład jazdy pociągów i autobusów, które dowożą gazety do tysięcy odbiorców. Ten stan rzeczy musi określać konieczność posiadania pewnych rezerw i w konsekwencji o „planowanej" nierytmiczności natężenia pracy. Z drugiej jednak strony — jeżeli chodzi o nakłady inwestycyjne — większość z nich wymaga poważnych wydatków dewizowych, a import urządzeń może być najczęściej dokonywany tylko z trudnych pod względem płatniczym kierunków. System bodźców musi więc oba te zagadnienia w pełni uwzględnić. Nie jest to wcale sprawa łatwa.

Specyfika efektów polega na tym, po pierwsze — że są one częściowo niewymierne (efekty propagandowe), po drugie — że realizowane są przez wydawcę, a nie drukarnię. I te więc elementy trzeba wkomponować w proponowane rozwiązanie bodźcowe. Najogólniej mówiąc rozwiązanie to powinno skłaniać drukarnie do podporządkowania ich działalności szeroko pojętym potrzebom czytelniczym społeczeństwa. Maksymalne zaspokojenie tych potrzeb — w tym zakresie, w jakim zależy to od pracy drukarń prasowych — powinno więc znaleźć wyraz we wzroście premii i zarobków robotniczych. I w tym przypadku — uwzględniając istniejące, szeroko wyżej omówione realia obecnej sytuacji — znalezienie przekładni między tym ogólnie sformułowanym celem działalności drukarń, a konkretnymi i mierzalnymi zadaniami premiowymi nie jest łatwe. Dlatego poniższe propozycje należy traktować jako dyskusyjne, jako jedną z prób znalezienia takich powiązań.

WSKAŹNIK SYNTETYCZNY

W dotychczasowych dyskusjach proponowano dla drukarń przyjęcie jako wskaźnika syntetycznego kwoty zysku. Ma to zachęcać je do zwiększania produkcji poligraficznej. Takie postawienie sprawy nie wydaje się jednak celowe. Wpływają na to dwie przyczyny.

Po pierwsze, drukarnie — świadcząc jedynie usługi dla wydawców — nie mogą i nie powinny prowadzić pełnego rachunku kosztu wydawania gazety ani całkowitych efektów wynikających z tej działalności. W tych warunkach przyjęcie kwoty zysku musiałoby prowadzić do konfliktów z wydawcą. To bowiem, co jest opłacalne z jego punktu widzenia — może być, a w istniejących warunkach często musi być — nieopłacalne z punktu widzenia drukarni. Ponieważ zaś tylko edytor może prowadzić rachunek kompleksowy — wskaźnik syntetyczny powinien obowiązywać u niego, a nie w zakładach poligraficznych.

Można by tu przeprowadzić pewną analogię do kombinatów czy przedsiębiorstw wielozakładowych. Tak np. racjonalne „rozkooperowanie" produkcji w jednym z kombinatów produkujących obrabiarki powoduje wzrost kosztów materiałowych u producenta finalnego, choć obniża go w skali całego kombinatu. Gdyby zakład finalny był uzależniony od wskaźnika syntetycznego, wypracowanego tylko u siebie — na takie rozwiązania nie chciałby się zgodzić. Wiele podobnych przykładów daje specyfika pracy drukarń. Tak np. wprowadzenie do gazety w ostatniej chwili aktualnego materiału z punktu widzenia tylko kosztów druku, jest nieopłacalne, zmusza często do przekroczenia funduszu płac itd. Jest natomiast często opłacalne ekonomicznie z punktu widzenia wydawnictwa, zawsze zaś — z punktu widzenia niemierzalnych efektów propagandowych. Tego rodzaju rachunku drukarnia — jak już powiedzieliśmy — prowadzić nie może.

Po drugie — istniejący stan rzeczy powoduje, że wzrost usług świadczonych przez poligrafię często nie będzie zwiększał kwoty zysku, w niektórych zaś przypadkach może zaś na niej odbić się niekorzystnie. Przy większości maszyn eksploatowanych już po 30 — a nieraz i 50 lat — amortyzacja (przy obecnych stawkach) nie odgrywa poważniejszej roli w kosztach. Wzrost produkcji z reguły zaś powodować będzie wzrost, i to często niewspółmierny, innych kosztów, w tym osobowych, kosztów remontów itp. Przykładem mogą tu być wydawane ostatnio materiały propagandowe o dużym walorze społecznym. Ponieważ żaden zakład nie dysponował odpowiednią rezerwą mocy produkcyjnych, są one wykonywane w kilkunastu drukarniach, przy czym gdzie indziej dokonywany jest druk, gdzie indziej broszurowanie itd. Same przewozy muszą w takim wypadku stworzyć poważne dodatkowe koszty, nie mówiąc o konieczności dodatkowego zatrudnienia czy godzin nadliczbowych. Zapotrzebowanie czytelnicze na te materiały jest ogromne, społeczna i ogólnoekonomiczna efektywność ich wydania — niewątpliwa, dla drukarni zaś to przedsięwzięcie nie może być opłacalne. Jest to więc jeszcze jeden argument za tym, by wskaźnik syntetyczny, uzależniony przecież od rachunku kompleksowego, przenieść na inny szczebel — do wydawnictwa.

ZADANIA ODCINKOWE

W tej sytuacji decydującą rolę powinien odgrywać dobór odpowiednich zadań odcinkowych. Zastanówmy się od jakiej strony drukarnia ma wpływ na lepsze zaspokojenie potrzeb czytelniczych społeczeństwa, za co przede wszystkim powinna być premiowana. Wydaje się, że w naszych warunkach głównie za terminowość ukazywania się gazet i czasopism. Jest to chyba najważniejsze zadanie o charakterze jakościowym. Przy bowiem obecnej jakości farb i papieru (do czego jeszcze wrócimy) oraz trudności z zaimportowaniem maszyn polepszających szatę graficzną i czytelność druku — terminowość ukazania się czasopisma wysuwa się na plan pierwszy. Dla czytelnika nie jest bowiem wcale obojętne, czy otrzyma dziennik rano, przed wyjściem do pracy, kiedy jest jeszcze niezmęczony, czy dopiero po południu. Nieprzypadkowo przecież wydania „popołudniówek" mają specjalny charakter, bardziej sensacyjno-relaksowy, niż problemowy. Tak samo nie jest obojętne, czy tygodnik dotrze do niego w sobotę, gdy ma on wolny wieczór lub niedzielny poranek na lekturę, czy w poniedziałek, kiedy starcza czasu i sił jedynie na przejrzenie tytułów. Inna sprawa, że w naszych warunkach, datowanie pewnych tygodników, mając świadomość, że jest to zło konieczne, można by przesunąć na poniedziałek i wtorek. Może to jednak dotyczyć tylko niewielkiej liczby periodyków o charakterze szkoleniowym, o małym walorze aktualności.

Terminowość druku jako zadanie odcinkowe, korelowałoby ze wskaźnikiem syntetycznym. Tylko wydawnictwo może bowiem przeprowadzić rachunek, czy bardziej się opłaca podrożyć koszty druku związane z terminowością i sprzedać na czas cały nakład — czy nie. Dla drukarni w dzisiejszych warunkach, nie ma takiej alternatywy, każde podrożenie kosztów jest nonsensem, choćby opóźnienie terminu zamieniało cały nakład w makulaturę. Redakcje powinny być wdzięczne, że wysoka świadomość drukarzy rzadko dopuszcza do takich sytuacji. Nowy system bodźców powinien tę istotną sprzeczność interesów wyeliminować. Oczywiście nie zwalnia to redakcji od maksymalnie ścisłego dotrzymywania harmonogramów zsyłania materiałów, ale jest to już odrębne zagadnienie.

Zadanie terminowości druku musi być tak sformułowane, przy pewnych równoczesnych zmianach formalno-organizacyjnych, by pozwalało dość swobodnie manewrować różnymi czynnikami produkcji, przede wszystkim siłą roboczą, której wykorzystanie nie jest uwarunkowane w taki sposób, jak powiększanie nakładów inwestycyjnych. Jeżeli np. wąskim gardłem są maszyny rotacyjne, to zapewnienie pełnego ich wykorzystania zależy często od innych faz produkcji — np. linotypów, zecerni czy chemigrafii. Tam zaś takie ułożenie pracy, by mimo „planowej" nierytmiczności czas pracy maszyn rotacyjnych był wykorzystany maksymalnie, wymaga zwykle zwiększenia nakładów pracy żywej. Musi więc istnieć możliwość takiego zwiększenia przez elastyczne systemy płac, np. wynagradzanie „od dzieła", stosowanie ryczałtów itp.

Następnym zadaniem odcinkowym powinien być postęp techniczny. Postawienie tego zadania może się wydawać mało realne w warunkach, gdy nowa technika w całości prawie pochodzi z importu, a środki na ten cel są silnie ograniczone. Wszystko jednak zależeć będzie od sformułowania konkretnych zadań w umowach zakładowych. Często bowiem szereg nawet drobnych usprawnień może radykalnie wpłynąć na całość pracy drukarni, pod kątem realizacji jej funkcji usługowych. Zadania takie mogą dotyczyć np. marginesowych, ale wpływających na terminowość druku czynności, jak zszywanie czasopism, odbijanie szpalt, transport wewnętrzny itp. Nie bez znaczenia dla konkretyzacji tego zadania w poszczególnych zakładach jest fakt, że praca w wielu działach drukarni jest ciężka fizycznie i nieraz szkodliwa dla zdrowia. Postęp techniczny, który wpłynie na poprawę warunków bhp powinien być preferowany ze względów społecznych, choć bezpośrednio może nie wpływać na bieżące polepszenie wyników ekonomicznych.

Trzecim zadaniem, które trzeba brać pod uwagę, jest poprawa wydajności pracy. Zadanie to powinno mieć zastosowanie przede wszystkim w zakładach, które znajdują się na terenach deficytowych pod względem zasobów siły roboczej. Łączy się ono w jakiś sposób z zagadnieniami postępu technicznego i może pomóc rozwiązać problemy związane z pracochłonnymi fazami produkcji poligraficznej.

I wreszcie —, na wzrost premii i zarobków powinno mieć wpływ lepsze wykorzystanie czasu pracy maszyn i urządzeń. Jest to wśród zadań odcinkowych zagadnienie najbardziej złożone, gdyż po pierwsze wymaga precyzyjnego ustalenia optimum czasu pracy w warunkach każdej drukarni dla poszczególnych grup maszyn i urządzeń, po drugie — załatwienia szeregu problemów techniczno-organizacyjnych niezależnych od drukarń, po trzecie wreszcie — znalezienia bardziej precyzyjnych niż dotychczas metod mierzenia faktycznego czasu pracy. Waga tego zadania jest jednak ogromna, gdyż poprawa wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń ma bezpośredni wpływ na wielkość nakładów inwestycyjnych, które trzeba będzie ponieść w najbliższym pięcioleciu. Jego realizacja może więc wpłynąć na obniżenie bariery w rozwoju prasy, jaką stanowi obecnie baza poligraficzna.

Jakie rezerwy można w tej dziedzinie uruchomić? Jak wiadomo najbardziej obciążone są w większości drukarń maszyny rotacyjne. Przy obecnym sposobie mierzenia ich czasu pracy można dojść do wniosku, że rezerw tu właściwie nie ma. I rzeczywiście — jeżeli będziemy patrzeć tylko z punktu widzenia zakresu działania drukarń — nie widać większych możliwości. Ale jeżeli np. druk „Przyjaciółki" jest przerywany kilkanaście razy w ciągu tygodnia ze względu na potrzebę druku innych czasopism — to lepsze rozdzielenie zadań między drukarniami warszawskimi na pewno da poprawę wykorzystania czasu pracy maszyn rotacyjnych. Ich rzeczywiście efektywny czas pracy zależy również w ogromnej mierze od jakości papieru i farb. Tak zwane zrywy w przypadku stosowania polskiego papieru gazetowego pochłaniają dużą część czasu druku. Farby zaś ze względu na niską jakość, niszczą maszyny, przedłużają czas remontów. Wnioski z tych faktów należy adresować do dostawców drukarń. Ich system bodźców musi uwzględniać potrzeby zakładów poligraficznych. Poprawa jakości, w przypadku papieru, będzie mieć również wpływ i na ilościowe zaspokojenie potrzeb — zrywy powodują, że setki, jeśli nie tysiące, ton papieru idą na makulaturę.

Zadanie poprawy wykorzystania czasu pracy maszyn dotyczy nie tylko agregatów drukujących, lecz również innych maszyn i urządzeń. Odpowiednie uwzględnienie tej poprawy dla poszczególnych zespołów urządzeń musi być uzależnione zarówno od stron wyposażenia, jak i zadań, jakie stoją przed każdym konkretnym zakładem drukarskim.

Generalnie rzecz biorąc zadania premiowe muszą być w każdym przypadku tak dobrane, aby maksymalnie integrować wszystkich uczestników procesu wydawniczego, pod kątem potrzeb propagandy i wymagań rynku czytelniczego.

*

Nowy system bodźców może w istotny sposób pomóc, przy obniżaniu bariery w rozwoju prasy, jaką są obecnie drukarnie. Nie rozwiąże jednak wszystkich spraw. I nie takie jest zresztą jego zadanie. Stan drukarni jest zresztą problemem nie tylko naszym i inne kraje socjalistyczne borykają się tu z poważnymi kłopotami. Wydaje się więc, że zespolenie wysiłków w ramach RWPG byłoby tu niezwykle pożądane.

Pod adresem Z.G. RSW „Prasa" chcemy skierować jeszcze jedną sugestię. Ponieważ barierą w działalności inwestycyjnej jest niedostatek dewiz — może trzeba pomyśleć o wykorzystaniu możliwości kredytowych na tzw. zasadzie samospłaty, przez świadczenie niektórych usług poligraficznych dla kontrahentów zagranicznych. Jest to problem złożony, ale w dzisiejszych konkretnych warunkach jedyna realna szansa zwiększenia puli środków dewizowych na rozwój poligrafii. Warto więc tę szansę dokładnie rozpatrzyć.

KAROL SZWARC

Gospodarka i Administracja Terenowa nr 5

MAJOWY numer „GiAT" przynosi szereg ciekawych pozycji, spośród których na plan pierwszy wysuwają się publikacje poświęcone problematyce rozwoju Ziem Zachodnich i Północnych.

Wincenty Kawalec w artykule pt. **„województwa zachodnie i północne w 25-leciu"** omawia m. in. warunki szybkiej rekonstrukcji ekonomicznej i uruchamiania ocalałych bądź częściowo uszkodzonych elementów składowych majątku trwałego na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wysiłek inwestycyjny Państwa Ludowego w latach 1946-1969, skierowany na odbudowę i rozbudowę gospodarki tych ziem jest ogromny — 504,3 mld zł., co stanowi 26,2 proc. nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej całego kraju. „Jest to jednocześnie wartość, która o 84 proc. przewyższa majątek, przyjęty w 1945 r." — pisze Wincenty Kawalec.

W kolejnych partiach artykułu autor prezentuje statystyki dotyczące kształtowania się wskaźników produkcji ważniejszych wyrobów przemysłowych, wytwarzanych w fabrykach i zakładach produkcyjnych Ziem Odzyskanych w latach: 1937 — 1946 — 1968. Na tej podstawie wyprowadza on relacje wskaźników z roku 1937 do 1968, co nasuwa szereg bardzo wymownych wniosków.

Po omówieniu problemów demograficznych i zatrudnienia, W. Kawalec przedstawia wzrost potencjału przemysłowego Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1950-1968 w przekroju poszczególnych województw.

„Podstawowe cechy potencjału przemysłowego pozwalają wyróżnić na Ziemiach Zachodnich i Północnych jeszcze trzy dalsze okręgi przemysłowe, a mianowicie: Gdański, Opolski i Szczeciński. Należą one do tej grupy 9 starych okręgów przemysłowych w kraju, które min. w latach 1961-1965 partycypowały w 19,5 proc. w krajowych nakładach inwestycyjnych na przemysł" — konstatuje autor.

Końcowe fragmenty artykułu W. Kawalca poświęcone zostały problemom dynamicznego rozwoju miast województw zachodnich i północnych.

Artykuł Wincentego Kawalca uzupełniają wypowiedzi przewodniczących prezydiów wojewódzkich rad narodowych: Gdańska, Ziemi Koszalińskiej, Olsztyńskiego oraz przewodniczącego RN miasta Wrocławia, dotyczących rozwoju ich regionów w minionym XXV-leciu.

*

Złożona problematyka planowania przestrzennego, zwłaszcza w świetle nowej strategii intensywnego rozwoju, coraz częściej gości na łamach naszej prasy. M. in. informowaliśmy ostatnio („ŻG", numer 20(1970) o ciekawej konferencji naukowej, poświęconej problemom planowania przestrzennego oraz rozmieszczania przemysłu na obecnym etapie rozwoju naszego kraju, która odbyła się w Centralnej Szkole Partyjnej z udziałem szeregu wybitnych naukowców i działaczy gospodarczych.

Niektóre artykuły majowego numeru „GiAT" również nawiązują do tych problemów.

Planowanie przestrzenne, tworzenie ośrodków aglomeracji miejskiej i przemysłowej, jak również konsekwentna troska o zachowanie środowiska naturalnego, bez którego niechybnie następuje zachwianie równowagi biologicznej, nie mogą mieć miejsca bez planowego i przemyślanego rozwoju gospodarki komunalnej.

W artykule pt. **„Programy rozwoju gospodarki komunalnej"** Michał Zubelewicz szeroko omawia nasze osiągnięcia na tym polu, jak również prezentuje powstałe dysproporcje. „Poziom zaspokojenia potrzeb komunalnych jest jednym z ważnych czynników, wpływających na stopień zainteresowania ludności wykonywaną pracą, umożliwia stworzenie właściwych warunków bytu i wypoczynku. Jest również poważnym czynnikiem, określającym niektóre możliwości techniczne rozwoju potencjału produkcyjnego".

Wypada więc żywić przekonanie, iż resort gospodarki komunalnej w nadchodzących latach zdoła obronić proponowane obecnie programy rozwoju tych dziedzin, które do niedawna uchodziły za „nieprodukcyjne", „towarzyszące", a przeto częstokroć nie znajdowały uznania w oczach planistów, poszukujących stale możliwości „oszczędzania" w toku procesu inwestycyjnego, dostrzegających jeden cel — budowę zakładów produkcyjnych, nawet pozbawionych najniezbędniejszych obiektów w układzie kompleksowym.

Konsekwentne przestrzeganie przyjętych założeń rozwojowych w dziedzinie gospodarki komunalnej nie jest li tylko obowiązkiem odpowiedniego resortu. Obecnie również rady narodowe — na mocy uchwały 118 RM — zostają wyposażone w dodatkowe i skuteczne prerogatywy w zakresie koordynacji terenowej inwestycji oraz realizacji inwestycji towarzyszących i wspólnych. Wspomina o tym także autor artykułu.

WW

Węgry rozwijają handel zagraniczny

MIROSŁAW DYNER

PEWNEGO rodzaju zaskoczeniem było dla mnie to, że Międzynarodowe Targi w Budapeszcie, mimo iż odbywają się w roku 25-lecia Węgierskiej Republiki Ludowej nie miały cech wystawy, osiągnięć, lecz były normalną ofertą handlową — tak w odniesieniu do handlu zagranicznego, jak i wewnętrznego. Również ich reklama w samym Budapeszcie była bardzo ograniczona, nie widać było zmasowanej ilości plakatów targowych, flag, proporców itp.

Nie znaczy to, że zapomniano w ogóle o reklamie. Wprost przeciwnie, lecz skierowano ją w stronę potencjalnych zagranicznych klientów, turystów itp. Można wnioskować, że obecnie ściśle wylicza się efekty reklamy i w związku z tym równie ściśle planuje się jej nakierunkowanie.

Zresztą nie tylko ten fakt był pewnym zaskoczeniem. Przed dwoma laty, a nawet jeszcze w ubiegłym roku słuchając odczytów i czytając informacje o zmianach w systemie zarządzania odnosiłem się do tzw. reformy węgierskiej ze sporą dozą sceptycyzmu. Jednak wyniki osiągnięte przez węgierską gospodarkę w ubiegłym roku w dziedzinie handlu zagranicznego zmuszają do stwierdzenia, że w tej dziedzinie nowy mechanizm przyniósł duży sukces.

W roku ubiegłym wartość eksportu węgierskiego liczona według bieżących cen światowych wzrosła w stosunku do 1968 r. o 16 proc. Eksport do krajów socjalistycznych powiększył się wartościowo o 10 proc., do rozwiniętych pod względem przemysłowym krajów kapitalistycznych powiększył się w 1969 r. o 30 proc, a do krajów rozwijających się o 42 proc. Wzrosty te są godne odnotowania, gdyż i rok 1968, w stosunku do którego zostały one obliczone — był również rokiem aktywizacji eksportowej.

Również w bilansie handlowym w 1969 r. osiągnięto znaczne sukcesy. W obrotach z krajami socjalistycznymi osiągnięto nadwyżkę w wysokości 1,3 mld forintów dewizowych (około 100 mln rubli). **W obrotach z krajami niesocjalistycznymi zagraniczny handel Węgier od 1958 r. miał stale ujemne saldo, dopiero w 1969 r. uzyskano saldo dodatnie w wysokości 44 mln dolarów.** Należy przy tym dodać, że nadwyżkę w bilansie handlowym uzyskano przy dość znacznym wzroście importu, o 7 proc. w stosunku do 1968 r.

Kolejnym osiągnięciem w handlu zagranicznym w 1969 r. był znaczny, bo aż **o 40 proc. wzrost eksportu do krajów EWG, przy wzroście importu z tego obszaru o 14 proc.** Również w stosunkach z innymi krajami zachodniej Europy nastąpiła znaczna aktywizacja w obustronnych obrotach. I tak węgierski eksport do Austrii wzrósł o 43 proc., import o 35 proc.; do Szwajcarii eksport o 53 proc., import o 21 proc.; do Szwecji eksport o 32 proc., import o 25 proc.

HANDEL ZAGRANICZNY STYMULATOREM ROZWOJU I PRZEMIAN STRUKTURALNYCH

Węgry należą do tej grupy krajów, których rozwój gospodarczy jest ściśle związany z handlem zagranicznym. Ekonomiści węgierscy stwierdzają nawet, że jego intensyfikacja i rozbudowa powiązań gospodarczych Węgier z innymi krajami staje się jednym z zasadniczych warunków obecnego i przyszłego rozwoju gospodarki narodowej.

Udział handlu zagranicznego w dochodzie narodowym wynosił w 1938 r. ok. 11 proc., w 1949 r. 12,7 proc., w 1960 r. 29,0 proc., a w 1969 r. osiągnął 40,0 proc. Jak widzimy w ostatnim dziesięcioleciu udział handlu zagranicznego w dochodzie narodowym szybko się powiększał. W latach 1950—1969 na 1 proc. wzrostu dochodu narodowego przypadało 2.2 proc. wzrostu handlu zagranicznego. W obecnej pięciolatce założono 22 proc. przyrostu dochodu narodowego i wzrost o 46 proc. obrotów handlu zagranicznego. Wyniki ubiegłego roku pozwalają przypuszczać, że handel zagraniczny w pięciolatce 1966—1970 wylegitymuje się większym wzrostem niż to założono.

Aktywna rola handlu zagranicznego w nowym systemie zarządzania gospodarką staje się coraz bardziej widoczna i w obecnym mechanizmie zdaje egzamin z dobrym wynikiem. W ubiegłym roku dwoma głównymi czynnikami wzrostu dochodu narodowego stał się właśnie handel zagraniczny i pomyślny rozwój produkcji rolniczej. W 1969 r. produkcja przemysłowa nie osiągnęła zamierzonego wzrostu o 6 proc., w stosunku do 1968 r. wyniósł on 3 proc. Natomiast produkcja rolna powiększyła się o 6 proc., podczas gdy NPG zakładał jej wzrost o 2—3 proc. Eksport wzrósł o 16 proc. Dochód narodowy Węgier zwiększył się w 1969 r. o 6 proc.

Na czym polegała w tym przypadku aktywna rola handlu zagranicznego w nowym mechanizmie gospodarczym działającym na Węgrzech? Nadwyżka towarów rolno-spożywczych (w stosunku do przyjętych bilansów), oraz nadwyżka surowców i półfabrykatów wynikła z mniejszego tempa rozwoju produkcji przemysłowej niż założono — została w stanie przetworzonym (np. konserwy) lub nieprzetworzonym (surowce) przeniesiona do handlu zagranicznego i skierowana na odpowiednie rynki, przynosząc w wyniku znaczną aktywizację bilansu handlowego, a tym samym pozytywne skutki dla całej gospodarki narodowej.

Podczas jednej z konferencji prasowych organizowanych podczas targów, zadałem pytanie, czym był spowodowany spadek produkcji przemysłowej, jak się ocenia to zjawisko. Odpowiedź wiceministra handlu zagranicznego była rzeczowa i przekonywająca. Nowy mechanizm stymuluje dokonanie przemian strukturalnych w przemyśle przetwórczym, odejście od nieopłacalnej produkcji, przestawienie się na produkcję towarów mających dobre perspektywy zbytu na rynkach światowych, przynoszących przedsiębiorstwom zwiększenie zysków. Stymuluje on również optymalizację w gospodarce zapasami, sprowadzając ich ilość do rozmiarów rzeczywiście potrzebnych do efektywnego funkcjonowania gospodarki.

Otóż w 1969 roku procesy te wystąpiły w całej rozciągłości: Mimo powiększenia się produkcji przemysłowej jedynie o 3 proc., inwestycje wzrosły o 6 do 7 proc. (w porównaniu do 1968 r.) kosztem lepszego wykorzystania rezerw i zapasów, co było zjawiskiem pomyślnym. (Na marginesie dodam, że w nowym systemie zarządzania inwestycje podstawowe, służące ogólnemu rozwojowi kraju i finansowane z budżetu państwa stanowią ok. 50 proc., z kredytów bankowych finansuje się ok. 15 proc. inwestycji, a 35 proc. z funduszów rozwojowych poszczególnych zakładów produkcyjnych i handlowych).

Przez oprocentowanie środków obrotowych oraz odpowiednią politykę kredytową powstrzymano wzrost zbędnych zapasów. A m. in. w wyniku zdecydowanej postawy organizacji handlowych (tak w handlu krajowym, jak i zagranicznym) i przyznanych im uprawnień w stosunku do przemysłu nastąpiło znaczne ograniczenie produkcji towarów, których jakość była niedostateczna lub koszty produkcji zbyt wysokie.

Generalnie biorąc można stwierdzić, że w wyniku działania nowych środków polityki gospodarczej w przemyśle węgierskim wzrosła produkcja tych towarów, których rzeczywiście potrzebował i potrzebuje zarówno rynek wewnętrzny, jak i zagraniczny. Natomiast ograniczono wytwarzanie na magazyn. Powodowało to w niektórych przemysłach spadek tempa wzrostu lub zmniejszenie produkcji, gdyż nie w każdym przypadku można było uruchomić produkcję bardziej nowoczesną, poszukiwaną przez klienta krajowego i zagranicznego. (Na marginesie tego należy dodać, że nie wystąpiło zjawisko bezrobocia, a raczej rynek siły roboczej bardziej się uporządkował).

Natomiast w niektórych branżach przemysłu lekkiego wystąpiło zjawisko windowania cen w górę. Przyniosło ono wzrost cen artykułów konsumpcyjnych o 2 do 3 proc. W tej sytuacji kierownictwo państwowej polityki gospodarczej sięgnęło do wzmożenia taniego importu w tych dziedzinach, rzucenia go na rynek po cenach konkurencyjnych w stosunku do cen krajowych producentów. Manewr ten przyniósł pozytywne rezultaty.

Rzeczywiście przeglądając towary znajdujące się w sklepach i domach towarowych stwierdziłem znaczną ilość towarów importowanych. W rozmowie z jednym z dyrektorów domów towarowych dowiedziałem się, że posiadają one prawo bezpośrednich zakupów dewizowych. Aktywna rola handlu zagranicznego przejawia się więc nie tylko w eksporcie, lecz również i w imporcie.

Obroty w handlu wewnętrznym w 1969 r. wzrosły (w stosunku do 1968 r.) o 10 proc., zakupy handlu hurtowego o 7 proc., zapasy w nim obniżyły się o 2,1 mln forintów. W strukturze zakupów ludności znacznie wzrósł udział artykułów przemysłowych. W 1969 r. import dla potrzeb rynku wewnętrznego zwiększył się o 20 proc., w tym z krajów kapitalistycznych o 28 proc., a z krajów socjalistycznych o 14 proc. Wartość importu towarów rynkowych przekroczyła w 1969 r. kwotę 15 mld forintów. Był on wyrazem walki handlu z przemysłem o zmianę jakości i struktury masy towarowej produkowanej na potrzeby rynku wewnętrznego. Jakkolwiek walka ta pociąga za sobą wzmożenie importu konsumpcyjnego (w dziedzinie towarów przemysłowego pochodzenia), to jednak ekonomiści węgierscy są zdania, że w konsekwencji może to wpłynąć na zmianę struktury produkcji przemysłu lekkiego i jej jakość.

TARGI — SELEKTYWNY ROZWÓJ GOSPODARKI

Wydaje się, że rolę Międzynarodowych Targów w Budapeszcie należy analizować i oceniać na tle ogólnej działalności węgierskiego handlu zagranicznego i przemian, jakie zachodzą w strukturze produkcji przemysłowej.

Gospodarka węgierska jest w znacznej mierze uzależniona od jej powiązań handlowych i gospodarczych z innymi krajami świata. Przede wszystkim wykazuje ona duże zapotrzebowanie na import surowców i półfabrykatów do dalszego przetwórstwa przemysłowego. Specyfika tych powiązań i zależności jest widoczna w strukturze importu i eksportu.

IMPORT	1938 r.	1950 r.	1969 r.
Maszyny i urządzenia	10,6	22,0	20,1
Paliwa, surowce i materiały	73,1	72,7	61,3
Towary rolno-spożywcze	7,3	3,8	11,0
Towary konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego	8,8	1,5	7,6
	100,0	100,0	100,0

EKSPORT	1938 r.	1950 r.	1969 r.
Maszyny i urządzenia	9,3	23,0	25,1
Paliwa, surowce i materiały	23,5	17,5	29,4
Towary rolno-spożywcze	57,0	39,2	22,9
Towary konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego	10,2	20,3	22,6
	100,0	100,0	100,0

W imporcie, jak to widoczne jest z zestawienia, znaczny udział przypada na surowce, paliwa i materiały do dalszej przeróbki. Przemysł węgierski przetwarza je i w postaci produktów finalnych eksportuje. Łączny udział eksportu maszyn, urządzeń przemysłowych i towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego w 1969 r. wyniósł 47,7 proc. wartości całego eksportu. Jest to więc udział dość wysoki. Obecnie chodzi nie tylko o jego intensyfikację, lecz równocześnie o dokonanie istotnych zmian strukturalnych sprowadzających się do selektywnego doboru produkcji o możliwie długich seriach, a co się z tym wiąże i o wysokiej efektywności.

Realizację tego celu umożliwia Węgierskiej Republice Ludowej głębokie powiązanie się z krajami socjalistycznymi, a w tym przede wszystkim z krajami RWPG. Na kraje socjalistyczne przypadało w 1969 r. 67,9 proc. obrotów handlu zagranicznego. Więzy handlowe i gospodarcze ze Związkiem Radzieckim i pozostałymi krajami RWPG pozwalają gospodarce węgierskiej z jednej strony zaopatrywać się w potrzebne surowce, a z drugiej umożliwiają selektywny rozwój przemysłu maszynowego i zbyt jego produkcji. Tak np. Węgry są jednym z największych w świecie producentem autobusów, dostarczając kilkanaście ich tysięcy na rynek krajów RWPG.

Udział obrotów z krajami kapitalistycznymi wysoko rozwiniętymi pod względem przemysłowym wyniósł w 1969 r. 26,7 proc., zaś z krajami rozwijającymi się 5,4 proc. Nastawiając się na selektywny rozwój Węgry muszą sprowadzać do wybranych branż odpowiedni sprzęt inwestycyjny (wyposażenie parku maszynowego). Większość tego importu przypada właśnie na kraje kapitalistyczne wysoko rozwinięte pod względem przemysłowym. Tym samym powstaje jednak problem eksportu do tych krajów. Z drugiej strony poważnym problemem jest zabezpieczenie odpowiedniej ilości surowców i materiałów do dalszego przetwórstwa, w tym paliw.

Węgierska gospodarka, a w tym również węgierski przemysł musi więc dysponować odpowiednią strukturą eksportową. Jaki obraz pod tym względem przedstawiały ostatnie budapeszteńskie międzynarodowe targi, w jakich dziedzinach gospodarka węgierska nastawia się na eksport? Tegoroczne obserwacje w tym względzie wiążę również z dokładnym przeglądnięciem targowej ekspozycji w roku poprzednim.

Najbardziej rzucającym się w oczy jest szybki rozwój oferty eksportowej węgierskiego przemysłu w dziedzinie finalnych produktów opartych o elektronikę i na najwyższym poziomie europejskim stojący przemysł lamp specjalnego użytku (radiowych, teletechnicznych itp., produkowanych przez koncern Tungsram). W oparciu o wytwarzanie podstawowych elementów elektronicznych, w tym układów scalonych, węgierski przemysł rozwija produkcję nowoczesnego sprzętu medycznego, urządzeń szpitali itp. Elektronika wkroczyła również w wytwarzanie sprzętu pomiarowego, kontrolnego, urządzeń do automatyzacji różnych procesów, a co rzucało się w oczy na targach w Budapeszcie — wkroczyła ona w produkcję sprzętu naukowego i wyposażenia nowoczesnych laboratoriów i pracowni naukowych. Wydaje mi się, że w wymienionych branżach produkcji przemysł węgierski znacznie wyprzedził przemysł polski.

Drugą dziedziną, gdzie widoczna jest koncentracja wysiłków i produkcji są wybrane obrabiarki, połączone z układami numerycznymi i z odpowiednią aparaturą kontrolno pomiarową. Aczkolwiek serie produkcji w tej dziedzinie są jeszcze dość krótkie, to jednak wyraźnie widoczna staje się specjalizacja. Trzecią branżą o widocznych postępach to aparatura wentylacyjna szczególnie o większych gabarytach.

Branżą nie rzucającą się w oczy, lecz możliwą do zidentyfikowania i ustalenia jej rangi na podstawie danych statystycznych to przemysł farmaceutyczny. W tym przemyśle Węgry zajmują czołowe miejsce nie tylko wśród krajów RWPG, lecz również i w Europie.

Chciałbym zwrócić uwagę naszych kół gospodarczych również na szybki rozwój przemysłu wyposażenia i urządzeń dla spędzania wolnego czasu. Jest to jedna z najbardziej przyszłościowych dziedzin wytwórczości i zbytu. W tej branży, w oparciu o aluminium, o specjalnie lekkie płótno namiotowe, o wyroby plastyczne przemysł węgierski z roku na rok prezentuje coraz ciekawszą gamę produktów finalnych. Również zauważalne są postępy w produkcji wybranych maszyn dla przemysłu rolno-spożywczego.

Należy również zwrócić uwagę na rozwój oferty eksportowej Węgier w dziedzinie myśli technicznej i konstrukcyjnej, w tym też i doradztwa przemysłowego i technologicznego.

Nie jest to pełny przegląd. Zwróciłem uwagę czytelników jedynie na kilka wybranych zagadnień. Wydaje mi się jednak, że ilustrują one obecny etap rozwoju gospodarki węgierskiej i problemy jej stosunków z zagranicą.

RUMUNIA

POTOP

PO długiej zimie zaczęły w górach gwałtownie topnieć śniegi. Komunikat meteorologiczny z dnia 14 maja zapowiadał „ulewne deszcze w całym kraju, zwłaszcza na terenach północnych". W tydzień później połowa Rumunii stała pod wodą. Agencja prasowa AGERPRES donosiła o powodzi, „jakiej nie znają dzieje".

Wystarczy spojrzeć uważnie na mapę, by zrozumieć, jak mogło do niej dojść.

Od północy ku południowi, silnie wygięty, ciągnie się masyw Karpat Wschodnich. Na wschód od niego — dolina Seretu i Prutu, a na zachód — Siedmiogród. Ziemie żyzne, nawadniane strumieniami i rzekami spływającymi z karpackich stoków. Suczawa, Mołdawa, Bystrzyca mają tu swe łożyska, którymi wiosną wezbrane wody pędzą ku południowi, by złączyć się z Seretem. Po drugiej, zachodniej stronie Karpat, Samosz, Tirnawa, a przede wszystkim Marusza biorą w nich początek.

Stamtąd właśnie, z północy, gdzie jeszcze nie ujarzmione ręką ludzką rzeki żłobią sobie co roku nowe koryta, przyszła katastrofa. Potop byłby dla niej najtrafniejszym określeniem.

Od połowy maja łamy prasy rumuńskiej pełne są informacji o rozmiarach kleski i o nieustannej walce ludzi z żywiołem.

W bukareszteńskim ministerstwie rolnictwa i leśnictwa, przy Bulwarze Magheru, mieści się sztab akcji ratunkowej. Główny Komitet Przeciwpowodziowy. Dniem i nocą pracują tu fachowcy z różnych dziedzin, przyjmują meldunki, śledzą stan wód i ostrzegają zagrożone tereny oraz wydają odpowiednie rozkazy. Przewodniczący Komitetu, Barbu Popescu, w wywiadzie dla prasy tak ocenił sytuację:

„Wody rzek płynących z północy zalały 1460 miejscowości, wsi i miast, w tym 350 całkowicie odcięły od świata. 75 tysięcy domów znalazło się pod wodą, z tego 40 tysięcy jest zupełnie zniszczonych. W akcji ratunkowej, prowadzonej w niesłychanie trudnych warunkach, ewakuowano z zagrożonych terenów 90 tysięcy rodzin, czyli około 300 tysięcy ludzi zostało bez dachu nad głową".

Wiadomo już także, że zginęło sto kilkadziesiąt osób, do których amfibie i helikoptery nie zdołały na czas dotrzeć. Na tym nie koniec. Przewodniczący Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego mówi prasie dalej:

„Wezbrane wody uszkodziły 2470 mostów, niektóre z nich zerwały. 2200 kilometrów dróg i 600 kilometrów linii kolejowych stało się niezdatnych do użytku. Część już naprawiono, ale minie jeszcze sporo czasu, zanim zdoła się usunąć wszystkie zniszczenia".

Jak podaje prasa rumuńska, spustoszenia wywołane powodzią odbiły się nawet na tych terenach, gdzie powódź nie dotarła. Wody zerwały bowiem 800 kilometrów linii wysokiego napięcia, tak że wiele zakładów przemysłowych musiało na pewien czas przerwać pracę.

Olbrzymie straty poniosło rolnictwo.

„Prawie 900 tysięcy hektarów użytków rolnych zostało zalanych. Zbiory przepadły — mówi prasie Barbu Popescu. — Do tego dochodzą szkody w inwentarzu żywym. Zdołano wprawdzie uratować większość pogłowia, niemniej około 100 tysięcy sztuk bydła utonęło w brudnych falach powodziowych. Jeszcze dotkliwszym ciosem dla rolnictwa jest fakt, że wody zalały około 20 tysięcy budynków gospodarczych. Uszkodziły lub zniszczyły fabryki produkujące pasze, magazyny i inne urządzenia. Około połowa z nich nie nadaje się do użytku."

Wskutek ulewnych deszczów doszło także do znacznych obsunięć rozmiękłych mas ziemnych, co spowodowało zupełne zniszczenie 12 tysięcy hektarów winnic, sadów i podobnych kultur.

Przewodniczący Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego poinformował też prasę o rozmiarach szkód w przemyśle:

„Nie mniej niż 265 zakładów przemysłowych zostało dotkniętych skutkami powodzi, w tym 70 o wielkim znaczeniu dla gospodarki narodowej. 134 fabryki są mniej lub więcej uszkodzone. Wszędzie, oczywiście, trwają gorączkowe wysiłki nad usunięciem szkód, jest to jednak praca niesłychanie żmudna, w większości wypadków chodzi bowiem o skomplikowane i drogie urządzenia zagraniczne."

Jak codziennie donosi prasa rumuńska, wysiłki te przynoszą już konkretne rezultaty. Z drugiej strony straty są tak olbrzymie, że wysokość ich można porównać jedynie ze zniszczeniami wywołanymi przez wojnę.

Szczególnie ucierpiał przemysł chemiczny, którego dynamika rozwojowa była dotąd dwukrotnie wyższa od wszystkich pozostałych gałęzi gospodarki. Według informacji podanych w prasie rumuńskiej, w wielkim kombinacie w Tirnaveni, gdzie wskutek powodzi nastąpił wybuch pieców karbidowych, szkody wynoszą około 300 milionów lei. Do najbardziej zrujnowanych należą też duże zakłady sodowe w Ocne-Mures, fabryka „Corbosin" w miejscowości Copsa-Mica, zakłady w Orastie i fabryka „Terapia" w Cluj. Z wyjątkiem kombinatu w Tirnaveni, gdzie dniem i nocą pracuje się nad odbudową, inne fabryki chemiczne stopniowo uruchamiają produkcję.

Łamy prasy rumuńskiej wypełniają ostatnio informacje o zobowiązaniach załóg robotniczych, których wykonanie będzie miało duże znaczenie dla szybkiego usunięcia bezpośrednich szkód powodziowych. Między innymi jednego tylko dnia, 30 maja, dzienniki podały wiadomość o decyzji załóg cementowni w miejscowości Medgidia i Cernavoda, które zobowiązały się dostarczyć 9,5 tysiąca ton cementu i 10 tysięcy metrów rur cementowych ponad plan.

Tego samego dnia prasa rumuńska informowała o sytuacji na budowie wielkiej zapory wodnej i elektrowni „Żelazne wrota":

„W chwili nadejścia fali powodziowej, toczącej 14 tysięcy metrów kubicznych wody na sekundę, prace szły nieprzerwanie dalej. Plan na miesiąc maj został we wszystkich wskaźnikach wykonany. W dniach 1—3 czerwca, kiedy wody osiągną najwyższy poziom, 100 tysięcy kubików betonu zostanie wbudowanych w zaporę."

Odbudowa zniszczonych przez powódź okręgów stawia poważne zadania przed przemysłem materiałów budowlanych. W związku z tym wprowadzono w nim pracę na trzy zmiany. Przy okazji warto wspomnieć, że instytut projektowy budownictwa typowego kończy obecnie projekt 2—3 pokojowego domku z elementów prefabrykowanych, który może być zbudowany w ciągu 20 dni, i to bez użycia ciężkiego sprzętu oraz wykwalifikowanych robotników.

Ma to szczególne znaczenie w związku z uchwałą o pomocy dla powodzian, podjętą wspólnie przez Komitet Centralny Komunistycznej Partii Rumunii, rząd i Radę Państwa. Jak donosi prasa, szczegóły tej uchwały są następujące:

„Mieszkańcy gromad i miast, których powódź pozbawiła zupełnie dachu nad głową, mogą otrzymać mieszkania z budownictwa państwowego. Osobom tym będzie się je przyznawać w pierwszej kolejności. W celu pokrycia zapotrzebowania na mieszkania tej kategorii obywateli, w okręgach dotkniętych powodzią zbuduje się w 1970 roku 5 tysięcy mieszkań ponad ilość przewidzianą planem. Osoby, których mieszkania zostały zniszczone przez powódź, ale nie życzą sobie otrzymać lokal w blokach, otrzymają pomoc pieniężną na cele budowlane w wysokości 20 tysięcy lei. Mieszkańcy miast, którzy ucierpieli wskutek katastrofy powodzi, mogą skorzystać z pomocy finansowej na odbudowę w wysokości 6 tysięcy lei."

W dalszym ciągu uchwała mówi o innych ułatwieniach, zwłaszcza w zakresie otrzymywania materiałów budowlanych.

Dla rumuńskiego ministerstwa handlu wewnętrznego poważnym problemem stało się zaopatrzenie dotkniętych powodzią okręgów, do których w drugiej połowie maja skierowano ponad 20 tysięcy ton artykułów spożywczych. Podejmowane są starania mające na celu szybkie przywrócenie normalnego działania sieci handlowej. Obecne dostawy towarów muszą być siłą rzeczy znacznie większe niż w poprzednich, normalnych okresach.

Warto się na koniec zastanowić, w jakim stopniu ostatnia katastrofa wpłynie na tegoroczne wyniki gospodarki rumuńskiej. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że mimo wielkiego wysiłku robotników i chłopów, mimo wzorowej organizacji akcji ratunkowej i pomocy władz oraz sporych transportów z zagranicy — konsekwencją powodzi będą perturbacje gospodarcze, przede wszystkim produkcyjne. Skomplikowany splot zależności kooperacyjnych, dostaw zarówno dla potrzeb eksportu jak importowych, czyni te kłopoty rzeczą nieuniknioną. Prasa rumuńska jeszcze o tym nie pisze, zbyt zajęta relacjonowaniem bezpośrednich wydarzeń, ale trudności te zaczną niebawem dawać znać o sobie. W tej sytuacji nie sposób wykluczyć możliwości korektury planów. (sd)

ZE ŚWIATA

ZATRUDNIENIE CUDZOZIEMCÓW W NRF

Liczba robotników cudzoziemskich w Niemieckiej Republice Federalnej w 1969 roku, jak oświadczył na konferencji prasowej kierownik federalnego Urzędu Zatrudnienia, przekroczyła poziom 1 700 tys. W roku bieżącym przypuszczalnie wzrośnie do 1 800 tys., jako że w gospodarce narodowej NRF ilość miejsc wakujących dla robotników cudzoziemskich oblicza się na 100 tys.

W końcu marca tego roku liczba wolnych stanowisk pracy w NRF wynosiła 800 tys., a bezrobocie obejmowało tylko 200 tys. osób, tj. 0,9 proc. ogólnej liczby siły roboczej kraju. (MP)

ŚWIATOWY EKSPORT URZĄDZEŃ FABRYCZNYCH

Światowy eksport urządzeń fabrycznych w 1968 roku osiągnął 29 000 mln dol., podaje „Financial Times" na podstawie sprawozdania niemieckiego stowarzyszenia producentów maszyn we Frankfurcie nad Menem.

Pierwsze miejsce pod względem eksportu urządzeń fabrycznych zajmują Stany Zjednoczone (6 000 mln dol.), drugie — Niemiecka Republika Federalna (5 300 mln dol.), trzecie — Anglia (2 800 mln dol.).

Na przestrzeni dziesięciolecia 1958—1968 udział USA i Anglii w eksporcie światowym maszyn zmalał, a NRF — zwiększył się.

Wywóz Stanów Zjednoczonych z 30 proc. w 1958 roku zmniejszył się do 22,5 proc. w 1968 roku, a Anglii — z 13,1 proc. do 10,4 proc. Tymczasem eksport NRF z 18,4 proc. w 1958 roku zwiększył się do 19,7 proc. w 1968 roku. (MP)

SPADEK PRODUKCJI WĘGLA W KRAJACH EWG

Postępujący spadek wydobycia węgla w krajach Wspólnego Rynku był przedmiotem specjalnej narady ekspertów, która się odbyła w Luksemburgu w połowie maja.

W ciągu pierwszych 4 miesięcy bieżącego roku produkcja węgla we wszystkich krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej razem wyniosła 59,2 mln ton, czyli o 5,6 proc. mniej niż w odpowiednim okresie roku poprzedniego.

W poszczególnych krajach spadek wydobycia wynosił: w Niemieckiej Republice Federalnej — 2 proc., we Francji 6,7 proc., w Holandii — 18,9 proc., we Włoszech — 22,2 proc., i w Belgii — 26,9 proc.

W NRF, na której dobro przypada 2/3 całości wydobycia węgla EWG, zapasy węgla na kopalniach w ostatnim dniu marca bieżącego roku wynosiły 3 mln ton wobec 11 mln ton w roku poprzednim. Zmniejszyła się również liczba rębaczy węgla na tzw. przodku o 10 proc.

(MP)

HISZPANIA BUDUJE STATKI HANDLOWE DLA ANGLII

Pewnego rodzaju sensacją dnia stał się w Anglii fakt udzielenia stoczni hiszpańskiej zamówienia na budowę 8 drobnicowców przez znane w całym świecie towarzystwo żeglugi Cunard Line.

Tonaż zamówionych statków wynosi ogółem 27 tys. DWT, a wartość — około 20 mln funtów.

Budowy statków z terminami dostawy w 1972 i 1973 roku podjęły się zakłady stoczniowe Astilleros Espanoles.

Udzielenie zamówienia firmie hiszpańskiej przez czołową w dziedzinie żeglugi firmę angielską zaskoczyło opinię angielską i to zmusiło dyrekcję Cunard Line do publicznego uzasadnienia swojego kroku.

Przed powierzeniem budowy statków hiszpańskiej stoczni dyrekcja Cunard Line zwróciła się do przeszło 40 stoczni angielskich z propozycją wzięcia udziału w przetargu, ale warunki stoczni angielskich ani pod względem ceny, ani też terminów dostawy nie dorównywały ofercie hiszpańskiej. Najwcześniejsze angielskie terminy dostaw były o dwa lata późniejsze od hiszpańskich. Tymczasem ze względu na sytuację w transporcie morskim uruchomienie statków stawało się coraz pilniejsze.

Przy tej okazji warto nadmienić, że Hiszpania pod względem wielkości produkcji okrętowej wysunęła się ostatnio na szóste miejsce w świecie. (MP)

PRASA o problemach gospodarczych

Jest rzeczą jasną, że społeczeństwo coraz więcej spodziewa się od nauki. Już truizmem stało się twierdzenie, że nauka przekształciła się w bezpośrednią siłę napędową produkcji, a jej osiągnięcia wpływają w niezwykle istotny sposób na tempo wzrostu dochodu narodowego i wielkość nakładów, jakie musimy ponosić dla dalszego rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju. Czy jednak obecnie ten wpływ jest dostateczny, to znaczy, czy w pełni wykorzystujemy nasz potencjał twórczy? A jeżeli nie — to jakie są przyczyny, że nie wszystkie „rezerwy" zostały już uruchomione?

Znaczenie rozwiązania tego problemu podkreślone było bardzo mocno na IV Plenum. Okres ostatnich miesięcy — to próby przełożenia zaleceń tego Plenum na konkretny mechanizm gospodarczy, torujący drogę osiągnięciom myśli badawczej do praktyki, a równocześnie ukierunkowujący wysiłki twórcze w najważniejszych dla nas dziedzinach. Niemała rola w tym mechanizmie przypada Polskiej Akademii Nauk. Zasady polityki naukowej przedstawione zostały przez prof. **Dionizego Smoleńskiego** na Ogólnym Zgromadzeniu członków PAN. Fragmenty tego referatu zostały opublikowane w ostatnim numerze „POLITYKI".

Prof. Smoleński podkreślił, że z jednej strony mało było wyników badań naukowych, które nadawałyby się do wykorzystania przemysłowego, z drugiej zaś — szereg takich prac latami musiało czekać na wdrożenie, tracąc walory nowoczesności. W rezultacie nauka jest nadal raczej czynnikiem rozwoju kultury niż gospodarki. Najważniejszym zadaniem jest więc usprawnienie sprzężeń zwrotnych między nauką a gospodarką, optymalne powiązanie badań z bieżącymi i perspektywicznymi zadaniami rozwoju społeczno-ekonomicznego.

Polska Akademia Nauk powinna odgrywać zasadniczą rolę w wyborze i ukierunkowaniu badań wyprzedzających, o charakterze perspektywicznym. Trudność w tym zakresie polega na niedostatecznym zaawansowaniu prac nad planami perspektywicznymi, przede wszystkim zaś na braku badań prognostycznych. Badania te pozwolą na szersze uwzględnienie w planach gospodarczych postępu technicznego, a nawet szerzej mówiąc — postępu naukowego. Prowadzenie badań prognostycznych stało się obecnie jednym z najważniejszych zadań komitetów naukowych PAN.

W chwili obecnej zostało określonych 14 węzłowych problemów badawczych, które ma w skali krajowej koordynować Polska Akademia Nauk. Połowa z nich ma za zadanie przygotowywać „technikę jutra", a więc nosi jak najbardziej przyszłościowy, wyprzedzeniowy charakter. Można tu dać następujące przykłady — badania procesów przepływowo-cieplnych, mające na celu m. in. osiągnięcie nowych materiałów nadprzewodzących i magnetycznych czy prace nad nowymi polimerami. Celem tych ostatnich jest uzyskanie tworzyw o nowych właściwościach mechanicznych, termicznych czy dielektrycznych, które stałyby się podstawą dla produkcji materiałów konstrukcyjnych, elektroizolacyjnych, włókien, kauczuków, półprzewodników itp.

Dwa problemy — dotyczące produkcji biomasy i informacji genetycznej — wiążą się z intensyfikacją produkcji rolnej. Dwa następne obejmują węzłowe zagadnienia dla rozwoju nauk medycznych. Wreszcie następna grupa dotyczy zagadnień społeczno-ekonomicznych, takich jak zmiany we wzorcach konsumpcji, przestrzennego zagospodarowania kraju czy rozwoju potrzeb kulturalnych i systemu wartości społeczeństwa polskiego.

Prof. Smoleński zwrócił uwagę na szereg warunków, od których zależy powodzenie podjętych badań. Jeden z nich dotyczy niejako wewnętrznych spraw nauki — jest to przełamanie pewnej bariery psychologicznej wśród naukowców, którzy nieraz chcą odpowiadać tylko „przed Bogiem i historią". Sprawą zasadniczą wydaje się jednak problem zgodności między zadaniami i środkami, co nie znaczy zresztą, że zawsze środki są za małe, choć badania naukowe, przynosząc coraz więcej efektów stają się równocześnie coraz droższe. W ZSRR stwierdza się np., że podwojenie liczby wyników badań wymaga obecnie 16-krotnego wzrostu kadry i 30-krotnego wzrostu nakładów. W naszych warunkach tym bardziej więc trzeba kłaść nacisk na lepsze wykorzystanie istniejącej bazy, koncentrację nakładów i zachowanie właściwych proporcji w stosunku do stawianych zadań, wreszcie — na rozszerzenie współpracy naukowej krajów należących do RWPG.

Zagadnienie postępu naukowo-technicznego wymaga jednak działania nie tylko wśród instytucji i placówek badawczych. Prof. Smoleński podkreślił, że najważniejszym partnerem i sojusznikiem nauki jest przemysł. Pewne propozycje i uwagi na temat działania tego partnera i sojusznika publikujemy w dziale „Wolna Trybuna" w bieżącym numerze naszego pisma.

S.C.

Aktualności

Ponowne osłabienie dyscypliny pracy

Napięcia sytuacji gospodarczej sprawiają, że jednym z istotnych zadań jest m. in. wzmocnienie dyscypliny pracy, które powinno sprzyjać wzrostowi produkcji przemysłowej i przyspieszeniu tempa wzrostu wydajności pracy. Okazuje się tymczasem, że po obserwowanej pod koniec ub.r. poprawie dyscypliny pracy, I kwartał br. przyniósł ponowne jej osłabienie (liczba godzin nieprzepracowanych w przeliczeniu na 1 robotnika grupy przemysłowej wzrosła z 65,9 w I kw. ub.r. do 66,8 godzin w I kw. br.). Większe niż przed rokiem były też przestoje zakładów przemysłowych (w przeliczeniu na 1 robotnika wzrosły z 2,46 godziny w I kw. ub.r. do 2,54 godzin w I kw. br.). Szczególnie duży wzrost liczby godzin przestojowych nastąpił w przemyśle ciężkim, chemicznym i drzewnym.

Częściowo to osłabienie dyscypliny i organizacja pracy jest uzasadnione szczególnie trudnymi warunkami atmosferycznymi w I kw. br. Oczekiwać jednak należy, że przedsiębiorstwa dołożą starań, aby w następnych miesiącach nieprawidłowości te zostały zlikwidowane. (Sb)

Technika – ale jakie?

Obecnie, kolejna grupa młodzieży kończy technika i licea zawodowe. Już obecnie widoczne jest, że nie wszyscy z nich znajdą na terenie swojego zamieszkania możliwość pracy w wyuczonym zawodzie. Struktura średnich szkół zawodowych na wielu terenach nie jest bowiem dostosowana do aktualnych potrzeb gospodarki. Odczuwa to zwłaszcza młodzież wiejska, która po ukończeniu techników przygotowujących do pracy w przemyśle często nie może znaleźć pracy w wyuczonym zawodzie i nie posiada przygotowania do pracy na roli.

Potrzebne okazuje się więc przyspieszenie rozwoju, cieszących się dużym powodzeniem techników rolniczych, które dotychczas działają nie we wszystkich powiatach, (a nie zasadniczych szkół rolniczych, jak to mylnie podano w poprzednim numerze „Życia").

Trudności dostosowania struktury szkolenia techników do potrzeb gospodarki wskazują ponadto na celowość pewnego zwiększenia liczby młodzieży w liceach ogólnokształcących. Młodzież ta następnie zdobywałaby zawód w 1—2-letnich szkołach pomaturalnych, a więc w szkołach o znacznie krótszym okresie nauki i zawodu. (Sb)

Przedsiębiorstwa wykupują artykuły rynkowe

Przeprowadzone w I kw. br. kontrole wykazały, że niektóre przedsiębiorstwa dokonują wysokich zakupów artykułów rynkowych w handlu detalicznym. Większe zakłady przemysłowe niejednokrotnie nabywają w sieci handlu detalicznego towary wartości kilku milionów złotych rocznie, z których wiele wypełnia potem magazyny i nie znajduje zastosowania. Wysokość tych zakupów jest przy tym bardzo różna w podobnych zakładach przemysłowych (co do wielkości i profilu produkcji). Okazuje się więc, że nie dla wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych zakupy towarów rynkowych w sieci handlu detalicznego są równie niezbędne. Wskazuje to na istnienie możliwości znacznego obniżenia tych zakupów.

Trzeba jednak na sprawę tę uczulić kierownictwa przedsiębiorstw i odpowiednio ukierunkować kontrolę zjednoczeń i resortów. (Sb)

Transport już musi myśleć o zimie

Kwiecień i maj br. były okresem nadrabiania przez transport kolejowy i samochodowy opóźnień w przewozach towarów, powstałych w I kw. br. Nie zdołano jednak jeszcze odpowiednio wydatnie ograniczyć ilości węgla na zwałach, zapewnić rytmicznych przewozów hutniczych i surowców dla potrzeb hutnictwa, a także przewozów tranzytowych.

Fakt więc, że najpilniejsze potrzeby przewozowe zostały w znacznej mierze zaspokojone nie oznacza, iż wysiłek przedsiębiorstw transportowych może ulec osłabieniu. Już obecnie myśleć bowiem wypada nie tylko o zaspokojeniu bieżących potrzeb przewozowych, ale również o uzupełnieniu zapasów na napbliższą zimę. (Sb)

Perspektywy zbiorów roślin oleistych

Okazuje się, że opóźniona wiosna stała się przyczyną znacznego opóźnienia nie tylko zasiewów zbóż jarych, ale również opóźnienia w zasiewach na areale ok. 25 proc. powierzchni zasiewów żyta, które trzeba było zaorać. Opóźnienia te oraz fakt, że zboża jare dają niższe zbiory z 1 hektara zasiewów niż zboża ozime sprawiają, że już obecnie trzeba się liczyć, że zbiory zbóż mogą być w br. o ok. 1 mln ton niższe niż przed rokiem. Spowodować to może odpowiedni wzrost zapotrzebowania na import pasz treściwych, niezbędny dla podtrzymania hodowli.

Stan zasiewów rzepaku oceniany jest, jak była już o tym mowa w „Aktualnościach", na poziomie wysoce niezadowalającego stanu z ub.r. Zbiory rzepaku drugi już rok z rzędu nie zaspokoją potrzeb gospodarki. Ograniczyć trzeba więc będzie eksport rzepaku, a zwiększyć import innych nasion oleistych.

Wszystko to oznacza, że w br. liczyć się musimy z większym zapotrzebowaniem na import artykułów rolnych niż to zakładano przy konstrukcji planu. Konieczne okazuje się więc już obecnie dalsze wzmożenie aktywności eksportu i poczynienie odpowiednich oszczędności w imporcie, aby zapewnić podstawowe potrzeby rozwoju gospodarki hodowlanej, zaopatrzenia rynku w podstawowe produkty rolne. (Sb)

Zakupy od prywatnych wytwórców

Szybki wzrost powiązań gospodarki uspołecznionej z prywatnym rzemiosłem i przemysłem, który miał miejsce w ostatnich latach, skłonił rząd do podjęcia szeregu decyzji zmierzających do ograniczenia tych powiązań. Jak była już jednak o tym mowa w „Aktualnościach" ograniczenie dostaw z gospodarki nieuspołecznionej objęło w ub. r. jedynie dostawy o charakterze rynkowym; natomiast dostawy kooperacyjne i usługi ponownie wykazały wysoką dynamikę wzrostu. Podobna, sprzeczna z założeniami tendencja wystąpiła i w I kw. br.

Obecnie więc okazuje się niezbędne wzmocnienie działania bodźców, które skłaniałyby przedsiębiorstwa do rozwiązywania swoich trudności produkcyjnych we własnym zakresie, bez zbędnego często korzystania z pomocy gospodarki nieuspołecznionej. Prywatny przemysł i rzemiosło powinny bowiem koncentrować swoje wysiłki w kierunku bezpośrednich dostaw towarów i usług na potrzeby rynku.

Czynnikiem skłaniającym przedsiębiorstwa państwowe do rozwiązywania swoich trudności produkcyjnych we własnym zakresie powinno się stać przyjęcie zasady, że 50 proc. wartości wypłat przedsiębiorstw na rzecz gospodarki nieuspołecznionej będzie potrącane z limitu funduszu płac. Okazuje się bowiem, że do nadmiernego korzystania z dostaw inwestycyjno-zaopatrzeniowych od prywatnych wytwórców skłania przedsiębiorstwa państwowe zwłaszcza chęć zaoszczędzenia funduszu płac. (Sb)

W kilkudziesięciu wyższych uczelniach rozpoczęła się letnia sesja egzaminacyjna. Do sprawdzianu wiedzy, warunkującego wpis na wyższy rok studiów lub uzyskanie dyplomu przystąpiło ok. 300 tys. słuchaczy studiów stacjonarnych, zaocznych i wieczorowych.

W największej polskiej uczelni technicznej — Politechnice Warszawskiej przystąpiło do letniej sesji ponad 21 tys. słuchaczy. Na naszym zdjęciu studenci Politechniki Warszawskiej, zamieszkali w Domu Studenckim „Riwiera" w drodze na egzamin.

Foto: Mirosław Stankiewicz

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Bez koksu

Inżynierowie japońscy opracowali nowy sposób wytopu żelaza. Poprzez proces, zwany krakingiem, nafta zostaje zamieniona na gorącą mieszaninę wodoru i węglowodorów, która doskonale topi rudę. „Naftowa" technologia daje oszczędności do 15 proc., przy wydajności większej o 10 proc. (WiT-AR)

Blachy bezszczelinowe

W stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni wprowadzono w bieżącym roku norweską technologię oczyszczania powierzchni blach z zendry hutniczej i rdzy. Powierzchnie blachy ustawianej pionowo bombardowane są kuleczkami stalowymi o średnicach od kilku do kilkunastu mikronów. Strumień kuleczek wyrzucanych z dysz przez sprężone powietrze usuwa zendrę i rdzę. Podobny efekt można wprawdzie uzyskać metodą piaskowania, lecz pneumatyczne kuleczkowanie nie tylko oczyszcza powierzchnię, ale również zasklepia międzycząsteczkowe szczeliny na powierzchni blachy stalowej. W szczelinach tych po pokryciu blach lakierem zaczyniała się korozja, gdyż pozostawały w nich cząsteczki powietrza. Nowa technologia całkowicie usuwa tę przyczynę korozji. (PT nr 18/70)

Składane rusztowania łańcuchowe

Z dużym uznaniem stoczniowców zatrudnionych na pochylni Wydziału Montażu Kadłubów Okrętowych K-3 Stoczni Gdańskiej spotkały się składane rusztowania łańcuchowe. Są one efektem bardzo cennego pomysłu racjonalizatorskiego zespołu pod kierownictwem mgr inż. Romualda Giapy. Rozbiórkę tych rusztowań w ciągu jednego dnia przeprowadza 4 stoczniowców. Tradycyjnie zas rusztowania składające się z licznych elementów demontowało dotychczas w ciągu tygodnia 20 osób. Nowe rusztowania zapewniają stoczniowcom bezpieczną pracę i przyczynią się do poważnych oszczędności materiałowych. Jeszcze w bieżącym roku będzie wykonany komplet takich rusztowań do zastosowania w innych wydziałach stoczni i innych stoczniach. (NT PAP)

Stabilizacja wodolotów

Naukowcy z Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej skonstruowali nowoczesny układ stabilizacyjny do wodolotów. Ułatwia on i przyspiesza start wodolotów oraz polepsza stateczność poprzeczną statków tego typu. Doświadczenia wykazały, że ten opatentowany już wynalazek spisuje się znakomicie i skutecznie przyczynia się do podnoszenia komfortu „lotu". („Przegląd Mechaniczny" 7/70)

Dysze strumieniowe

Jedną z głównych nagród NOT w Opolu zdobył pomysł inżynierów Andrzeja Łukomskiego, Zbigniewa Szyndlera i Zdzisława Trzęsimiecha z „Rafako", którzy skonstruowali dyszę strumieniową do schładzania pary, działającą na zasadzie tzw. turboizacji. Dysza zastosowana w dwóch kotłach energetycznych OP-650 B w elektrowni „Pątnów" — wykazała wszechstronne zalety, pozwalając obniżyć moc pomp zasilających o 12 proc., dzięki temu, iż zaczęły one pracować przy ciśnieniu 7 atmosfer zamiast poprzednich 30. W rezultacie kotły te zużywają rocznie mniej energii elektrycznej wartości przeszło półtora miliona złotych. Zaletą nowych dysz jest także ich uniwersalność. Jeden typ pasuje bowiem do wszystkich rodzajów kotłów o dużej wydajności pracujących w naszej energetyce, która — dzięki inicjatywie inżynierów — będzie mogła dostarczać więcej energii dla odbiorców. (NT PAP)

Ropa ze śmieci i papieru

Według Amerykańskiego Urzędu Górnictwa, śmieci i odpady papierowe mogą kiedyś stać się surowcem do wytwarzania benzyny i ropy. Chemicy z Ośrodka Badań nad Węglem, prowadzonego przez ten Urząd w Pittsburgu, przemienili wilgotne, zmielone odpady i papier w rodzaj surowej ropy naftowej. Urząd zakomunikował, że można by z niej odrafinować paliwa oraz inne cenne produkty, gdyby kiedyś okazało się możliwe budowanie dużych zakładów przetwórczych dla przerabiania wielkich ilości odpadów. Dotychczasowe próby ograniczały się do działań w skali laboratoryjnej. Obecnie prowadzi się dodatkowe próby dla ustalenia jakości ropy oraz stwierdzenia, czy proces przerobu można ulepszyć. („Horyzonty Nauki" nr 2/70)

Ultradźwiękowa obrabiarka

W ZSRR skonstruowano ultradźwiękową obrabiarkę, nadającą się do obróbki najrozmaitszych materiałów. Jej wydajność jest 2—3 razy większa od wydajności obrabiarek konwencjonalnych o tej samej mocy. Maszyna obrabia szkło, materiały ceramiczne, porcelanę, kwarc, szafir i twarde stopy. Na przykład ze szkła optycznego obrabiarka wykrawa soczewki, zaś z cienkich płyt germanu i krzemu — elementy przyrządów półprzewodnikowych. System automatyki obrabiarki zapewnia obróbkę materiałów według założonego cyklu. (WiT-AR)

Konteneryzacja

Z inicjatywy naukowców z Centralnego Ośrodka Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa w Warszawie został uruchomiony specjalny pociąg do przewozu w kontenerach na trasie z Warszawy do Berlina. Systematycznie raz w miesiącu kursujący pociąg ma charakter doświadczalny. Specjaliści w oparciu o praktyczne doświadczenia opracowują już krajowy system konteneryzacji przewozów na lata do 1975 roku. Specjalnych stacji kontenerowych w I etapie realizacji systemu ma być na terenie kraju 10. Już w obecnym 5-leciu sam tylko transport kolejowy przewiezie przeszło 3 mln ton towarów w kontenerach. Przewozy w kontenerach wpłyną na znaczne zmniejszenie kosztów przeładunku towarów, skrócą postoje przy przeładunku o 80 proc., zadecydują wreszcie o tak ważnym problemie jak uszkodzenia towarów w czasie transportu, które zostaną zmniejszone do 75 proc. w stosunku do przewozów tradycyjnych. (NT PAP)

Żywocik gospodarczy

● Na niczym spełzły starania reportera „Trybuny Mazowieckiej", który usiłował dociec dlaczego jedna z wędliniarni robi coraz gorszą kaszankę. Kierownik wytwórni odmówił udzielenia wyjaśnień i pokazał pismo od dyrektora zjednoczenia zakazujące szefom i pracownikom przedsiębiorstw rozmawiania z dziennikarzami prasy, radia i telewizji. Nie jest to decyzja bezzasadna: reprezentanci przemysłu mogliby uczyć się od dziennikarzy brzydkich wyrazów.

● We Wrocławiu, przy ul. Świdnickiej remontowany jest dom i w związku z tym kawał niedbale umocowanego rusztowania runął nagle pod koła jadącego „Wartburga". Auto i pasażer cudem uniknęli zmiażdżenia. Uczestnicy zbiegowiska, które incydent ten spowodował z satysfakcją zidentyfikowali właściciela auta. Był to Dyrektor Wrocławskiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej, któremu podlegają budynki, ekipy remontowe, ale także usługi pogrzebowe i cmentarze.

● Na półtora roku więzienia skazani zostali robotnicy budowlani z Łodzi Wojciech B. i Antoni F. Pragnąc sprawdzić czy człowiek zachowuje się tak samo jak kot, a także w braku kota pod ręką — umoczony w benzynie gałgan przyczepili oni koledze w miejsce, gdzie kot ma ogon i podpalili. Kolega stanął w płomieniach i kilka tygodni cierpiał w szpitalu. Stając przed sądem sprawcy wyjaśnili, że winni są nie oni, lecz wadliwa organizacja robót. Na budowie są takie przestoje, że z nudów dostaje człowiek małpiego rozumu.

● W Branicach sensacja naukowa. W obrębie zabudowań przemysłowych tamtejszej słodowni odkryto cenny zabytek —zamek z czternastego wieku. Nie wygrzebali go z ziemi archeologowie. Zamek sterczy na dwa piętra ponad poziom ziemi. Po prostu załoga słodowni, czynnej od kilkudziesięciu lat nie domyślała się, że te stare mury w obrębie firmy to zabytek, a ludzie odróżniający ruiny zamków od ruin jakiegoś magazynu nigdy w słodowniach nie bywają. Dobrze jednak, że Nową Hutę wybudowano w pewnej odległości od Wawelu.

● W osiedlu Szydłówek (Kielce) woda nie dochodziła na wyższe piętra, powołano więc komisję, która stwierdziła, że skutkiem niedbałej pracy załogi hydroforowni woda nie jest wtłaczana do rur biegnących ku budynkom mieszkalnym, ale przepompowywana wprost do kanałów ściekowych. Rzeczywiście: jeśli woda tak i tak spuszczona w końcu będzie do ścieku można ten obieg uprościć i wyeliminować z obiegu łazienki, kuchnie i jeszcze bardziej ustronne pomieszczenia. Obecnie komisja opracowuje wnioski zmierzające do usprawnienia pracy hydroforowni.

● W pewnej cegielni byli studenci na praktyce i zajmowali się wożeniem taczkami gliny. Taczki grzęzły w mokrej ziemi. Obok leżała sterta desek. Kierownictwo cegielni i załoga tygodniami patrzyli na mordęgę studentów i zastanawiali się, kiedy też zaświta im myśl ułożenia z desek pomostu i ułatwienia sobie pracy. Nie zaświtała w ogóle. Powyższy eksperyment psychologiczny, wzięty z podręcznika psychologii zwierząt, zawierającego opis doświadczenia przeprowadzonego na małpach, uśmierzył w cegielni i okolicy wszelkie ewentualne kompleksy mniejszości wobec inteligentów.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nacz.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzimierz Wowczuk, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne". Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Zamówienia na prenumeratę pozapocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 25 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki poczty i „Ruchu". Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 2568. K-71